ROK XXXIII. Nr. 1-4

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1930.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król, Kraków.

Nr. I. „Roczników“ ukaże się z dniem 15 marca 1931 r.

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

ROK XXXIII. Nr. 1-4.

ROCZNIKI OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1930.

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

Cudowny Medalik.

W bieżącym roku 1930 nie można pominąć milczeniem objawienia Cudownego Medalika, którego stuletnią rocznicę obchodzą obydwie rodziny św. Wincentego a Paulo: XX. Misjonarze i Siostry Miłosierdzia. Lecz cóż powiedzieć innego ponadto, co opowiedzieli X. Aladel i X. Chevalier, sprawozdawcy tego cudownego zdarzenia; X. Edmund Czapez znakomity biograf Siostry Katarzyny Labouré i tylu teologów, oraz pobożnych autorów, którzy rozstrząsali głębokie znaczeczenie Medalika z potrójnego punktu widzenia: dogmatycznego, mistycznego i moralnego.

Dlatego też zbierzemy tu tylko krótko i treściwie najistotniejsze wiadomości dotyczące przedmiotu, o którym tak wiele pisano, opierając pracę naszą na dokumentach bądź już znanych, bądź dotychczas niewydanych.

Lecz najpierw kilka słów o uprzywilejowanem dziecku Matki Najśw.

I. Uprzywilejowana Niepokalanej.

Katarzyna Labouré, nazwana także Zoë, urodziła się dnia 2 maja 1806 w Fain-les-Moutiers, małej wiosce Côte-d'Or, z rodziców bardzo chrześcijańskich, którzy tam uprawiali swoją rolę. Miała siedmiu braci i dwie siostry. Kochająca matka z prawdziwą odwagą ponosiła trudy około wychowania dziesięciorga dziatek, lecz zdrowie jej trudom tym nie podołało. Zmarła w roku 1814.

Najstarsza siostra Katarzyny, Ludwika, zajęła miejsce matki wśród osieroconej rodziny i pozostała na niem aż do dnia, w którym pociągnięta życiem oddanem miłosierdziu,

jakie prowadziły Siostry św. Wincentego a Paulo, mające dom w Moutiers-Saint-Jean, niedaleko jej rodzinnej wsi — pożegnała swych drogich i rozpoczęła swój postulat w Langres.

Teraz przyszła kolej na Zoë, by objąć kierownictwo domu. Do pomocy w cięższych robotach dodano jej służącą, aż do czasu, kiedy mała jej siostra Antonina mogła wziąć na siebie część pracy. Zoë była bardzo zajętą; gotowała, zanosiła posiłki żniwiarzom w pole, opiekowała się ptactwem domowem, a szczególnem staraniem otaczała gołębie, których 700 do 800 zlatywało się do niej, kiedy przynosiła im pokarm.

Myśl jej często zwracała się ku starszej siostrze, która w listach wypowiadała swoją radość, że może służyć ubogim. Dlaczegoż nie miałaby i ona pójść tą samą drogą? Ojciec dowiedział się o jej zamiarze. Starał się odwieźć córkę od tego i robił wszystko, by nakłonić ją do wyjścia zamąż. Lecz młoda dziewczyna była niezłomną. W pierwszych dniach 1830, Siostry w Châtillon sur-Seine przyjęły ją na trzy miesiące postulatu, a dnia 21 kwietnia, cztery dni przed wielką uroczystością — przeniesieniem relikwij św. Wincentego a Paulo, rozpoczęła swoje seminarjum w Paryżu.

Znane są liczne objawienia niebiańskie, które wyszczególniły jej dziesięciomiesięczny pobyt w seminarjum. Umiała dochować tajemnicy; jedynie tylko kierownik jej, X. Aladel wiedział o wszystkiem.

W zachowaniu jej i pobożności nie było nic egzaltowanego, nic nadzwyczajnego. Notatki jej dyrektorek brzmią: „Umysł nie wyszczególniający się niczem, charakter równy i spokojny“. X. Aladel osądził ją jako: „zimną, a nawet apatyczną“, czemu coprawda zaprzeczyło życie S. Katarzyny, która według zdania towarzyszek miała usposobienie bardzo żywe[1]).

Kiedy ukończyła seminarjum (w styczniu 1831) postarał się X. Aladel, aby umieszczono młodą nowicjuszkę w jednym z domów paryskich; chciał obserwować ją przez dłuż-

---

[1]) „Cudowny Medalik“ przez X. Chevalier wyd. 9, Paryż 1878.

szy czas, by poznać, co należy sądzić o niezwykłych łaskach, jakiemi według jej opowiadania była obdarzoną. Potrzebowano kucharki w domu ubogich Enghien, w dzielnicy św. Antoniego; przybyła tam 5 lutego. Krótki czas pozostała na tem stanowisku; również niedługo pracowała w składzie bielizny, poczem powierzono jej salę starców i pieczę nad drobiem; obowiązków tych nie zmieniono aż do jej śmierci, to jest przez lat czterdzieści.

Kochała swoich biednych staruszków — i swoje zwierzęta także. Mleczarnię utrzymywała wzorowo, a gołębie przypominały jej te, które pozostawiła w domu ojcowskim. Zachowywała regułę w sposób doskonały, nigdy nie mówiła nic złego o nikim, na rozkazy przełożonych odpowiadała zawsze zupełną uległością. Prostota jej i pokora wiernie oddawały prostotę i pokorę dobrej dziewczyny wiejskiej, jaką maluje św. Wincenty w swojej konferencji z 25 stycznia 1643 r.

Nic jednak nadzwyczajnego, żadnego mistycyzmu w jej postępowaniu; wspólne modlitwy wystarczały jej. Była pobożną, lecz jej pobożność była tak prostą, że inne siostry wydawały się pobożniejszemi od niej[1]). Zależało jej więcej na pobożności wewnętrznej, niż na pozorach pobożności.

Po śmierci Siostry Labouré, jedna z Sióstr Miłosierdzia pisała do Siostry Dufès, jej ostatniej przełożonej: „Przeżyłam sześć lat z Siostrą Katarzyną i przez jeden rok stale z nią pracowałam; zdawałoby się, że mogłabym przytoczyć wiele szczegółów bardzo interesujących i budujących, lecz muszę przyznać, że życie jej było tak proste, tak jednostajne, że nie znajduję w niem nic godnego uwagi. Było ono tak podobnem do życia innych, że mało dawałam temu wiary, żeby ona była siostrą tak uprzywilejowaną przez Matkę Najśw. Czasem chciałam się o tem upewnić drogą uboczną i w tym celu pytałam o wrażenie, jakie wywarła w seminarjum tak niezwykła nowina; miałam nadzieję, że zdradzi się w swoich odpowiedziach i zaspokoi przez to moją ciekawość, lecz

[1]) Chevalier „La Medaille miraculeuse“, wyd. 9, Paryż p. 37.

ona odpowiadała z taką prostotą, że nadzieja moja zawsze doznawała zawodu".

I właśnie te podejrzenia sprawiały, że obserwowano ją z bliska. Jeżeli przypadkiem odkryto w niej jakąś słabostkę ludzką, lub tylko brak jakiejś cnoty ponad zwykłą miarę, odrzucano natychmiast przypuszczenie, by Matka Najśw. wybrała dziewczynę tak zwyczajną.

„Siostra Katarzyna" pisze jeszcze X. Chevalier[1]) „żyła przez czterdzieści lat w jednym z najznaczniejszych domów, pod kierownictwem pięciu z rzędu przełożonych; przesunęło się koło niej bardzo wiele towarzyszek różnych co do usposobienia i stopnia cnoty i różnie przez nie była ocenianą. Niekiedy dawano jej do zrozumienia, że głowa jej już nie dopisuje — nie wzruszała się tem wcale, ale szła dalej swoją drogą, przyjmując słowa uprzejme z naiwną wdzięcznością, a słowa trochę przykre z niewzruszonym spokojem. Żywość jej doprowadzała ją czasem do małych uniesień, stanowczy ton jej słów odkrywał wtedy to, co cnota zwykle hamowała. Gdy pierwsze poruszenie minęło, wracała natychmiast do równowagi i upokarzała się bardzo. Niekiedy widziano, jak wyższą wolą umiała powstrzymać pierwszy odruch ździwienia, mający się już ujawnić, i to nie troszcząc się o wzgląd ludzki. I tak charakter ten naginał się do posłuszeństwa tylko dlatego, bo był wierny łasce.

Pomimo silnej budowy, nie była S. Katarzyna wolną od cierpień fizycznych. Dziwiono się czasem, że żąda drobnych środków ulgi, których dusza umartwiona mogła sobie odmówić. Lekkie te słabostki tworzyły jakby welon, osłaniający przed wielu oczami piękność jej duszy. Na pierwszy rzut oka zdawało się każdemu, że może do głębi przeniknąć tę prostą naturę, a jednak ona wiernie ukrywała tajemnice Boże. Dziwnym kontrastem, roztropność i przezorność łączyły się u niej z doskonałą prostotą. I tak, gdy jedni uważali, że trochę za wiele zajmuje się swojem zdrowiem, inni zauwa-

---

[1]) X. Chevalier op. cit. str. 30.

żyli, że we wszystkie wielkie święta Matki Boskiej, szczególnie w święto Niepokalanego Poczęcia, S. Katarzyna była chorą lub odczuwała silniejsze cierpienia, co poczytywała sobie za szczególną łaskę swej Niebieskiej Matki"[1]).

Słowa te napisał X. Chevalier, Dyrektor Zgromadzenia zaraz po śmierci S. Katarzyny; sąd jego jest niewątpliwie echem sądu wydanego o niej przez siostry, które tworzyły jej najbliższe otoczenie.

Mamy zresztą sprawozdanie jej ostatniej przełożonej, S. Dufès, o cnotach, które zdobiły tę piękną duszę; brzmi ono tak samo. S. Dufès kładzie nacisk na dyskrecję, pokorę i prostotę tej, która tak często otwierała jej swoje serce.

„Siostra Katarzyna", pisze ona, często przedstawiała mi swoje myśli z prostotą dziecięcą. Jeżeli rzeczywistość nie potwierdziła jej przepowiedni, wtedy mówiła ze spokojem: „A więc Siostro, pomyliłam się; zdawało mi się, że dobrze powiedziałam; zadowoloną jestem, że się dowiedziano prawdy".

Po życiu zapełnionem modlitwą i pracą, pobożna Siostra czuła, że koniec się zbliża. Astma dokuczała jej coraz bardziej, serce wzbudzało obawę. Trzeba było ustać. Przez kilka miesięcy nie opuszczała łóżka. Ostatni dzień roku 1876 był ostatnim dniem jej życia. Posłuchajmy co mówi S. Dufès o tem, co działo się w następnych dniach po jej śmierci. Dnia 4 stycznia pisze do siostrzeńca S. Katarzyny, ówczesnego superjora w Saint-Pons: „Mogłyśmy zachować drogie szczątki aż do środy rano. Rysy jej nietylko nie uległy zmianie, ale zdawały się być przeniknione jakimś niebiańskim blaskiem; nieokreślone uczucie opanowywało nas, wobec tego ciała, które śmierć zdawała się chcieć uszanować. Otoczona była liljami; umieszczona koło niej Niepokalana Dziewica zdawała się jeszcze do niej uśmiechać; siostry nasze i dzieci cisnęły się do niej; odmawiałyśmy różaniec, oficjum o Niepokalanem Poczęciu i wszystkie modlitwy, które stanowiły rozkosz jej życia. Zbliżała się chwila rozstania. Myśl

[1]) Chevalier op. cit. str. 34 - 35.

opuszczenia tego drogiego ciała, usunięcia go na zawsze z domu, sprawiała nam przykrość tak wielką, że wpadłyśmy na pomysł zapytania, czy nie byłoby możliwem kazać jej zrobić pieczarkę, w której mogłybyśmy ją przechować na zawsze. Pozwolenie to, które trudno jest otrzymać, zostało nam jakby cudem udzielone. Pani prezydentowa Mac Mahon, do której zwróciłyśmy się w tej sprawie, przyniosła nam je osobiście. Modliła się długo koło naszej drogiej Siostry i wczoraj jeszcze przysłała wspaniały wieniec ze słowami skreślonemi własnoręcznie: „Siostrze Katarzynie w głębokim hołdzie". W domu Reuilly znajdowała się szczęśliwym trafem obok kaplicy pieczarka, jakby naprzód przygotowana. Przeniesiono ciało naszej drogiej siostry w procesji z Enghien do Reuilly. Nie umiem opisać wrażenia, jakie wywarł na wszystkich, widok tego triumfalnego pochodu. Sztandar młodzieży męskiej, niesiony przez deputację Dzieci Marji, otwierał pochód. Następnie szły dziewczęta przychodnie; dobrowolnie opuściły pracę, bo był to dzień powszedni, by oddać ostatni hołd tej, która tak kochała te pobożne stowarzyszenia. Dalej postępywały sieroty w białych welonach, niosąc swój sztandar Dzieci Marji, a wreszcie niesiono święte szczątki, nakryte całunem białym, zasianym białemi różami i liljami. Za ciałem postępowały wszystkie nasze siostry i kler; cały ten wspaniały orszak szedł śpiewając „Benedictus", gdyż w tej okoliczności wypadało zanucić pieśń świąteczną. Zwłoki zostały złożone w grobowcu; wszyscy obecni schodzili kolejno, by pokropić je wodą święconą; przez cały ten czas nieustannie śpiewano słowa: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!".

Wydawało się całkiem naturalnem, że uważano za godną wyniesienia na ołtarze tę, której Matka Boża raczyła się objawić. Proces wobec ordynarjusza trwał od 13 kwietnia 1896 do 18 czerwca 1900 roku[1]). Dekret został podpisany 11 grudnia 1907 roku. Różne fazy procesu apostolskiego następo-

[1]) Proces „de non cultu" rozpoczął się 19 czerwca 1905 r.

wały dość szybko po sobie; proces wstępny od 26 maja 1909 do 24 lutego 1910 roku, proces co do opinji świętości od 10 grudnia 1909 roku, dalszy proces apostolski od 17 maja do 22 listopada 1912 roku.

W tym krótkim rzucie oka na życie i cnoty św. Katarzyny Labouré, poświęciliśmy bardzo mało miejsca objawieniu Cudownego Medalika i innym widzeniom niebieskim, gdyż w dalszym ciągu zamierzamy ogłosić dokumenty, które szczegółowo o nich opowiadają.

II. Śledztwo kanoniczne.

Słuchy o nawróceniach i uzdrowieniach, dokonanych za pomocą Cudownego Medalika doszły do uszu arcybiskupa Paryża X. Quélen. Wdrożenie śledztwa urzędowego zostało uchwalone. Kanonik kościoła metropolitalnego X. Piotr Quentin, wikarjusz generalny i promotor djecezji, otrzymał w d. 12 lutego 1836 roku polecenie wybadania głównych świadków. Pierwszy został przesłuchany X. Aladel (16 lutego), potem X. Etienne, prokurator generalny Zgromadzenia Misji (19 lutego), Emanuel Józef Bailly, który drukował „Wiadomości o Cudownym Medaliku“ (Notice sur la Medaille miraculeuse) 22 lutego, i Vachétte, fabrykant Cudownego Medalika 23 lutego. W dniu 18 marca zjawił się ponownie X. Aladel, by przedłożyć oryginalne sprawozdanie z kilku łask przypisywanych Cudownemu Medalikowi. W ciągu następnych 14 posiedzeń od 23 marca do 13 lipca, przyjęto zeznania świadków co do siedmiu uzdrowień i trzech nawróceń.

Po skończonych przesłuchaniach, chwycił X. Quentin za pióro, by zawiadomić arcybiskupa Paryża, o wyniku badań „co do powstania i działania tak zwanego Cudownego Medalika“. Sąd należał do arcybiskupa, obowiązkiem promotora było tylko sprawę przedstawić. Badanie to nie zostało ukończone, czy to z powodu śmierci arcybiskupa Quélen, jak twierdzą jedni, czy z powodu nie stawienia się głównego świadka, jak mówią drudzy. Sprawozdanie komisarza

znajduje się dzisiaj w archiwum XX. Misjonarzy; jeden z wikarjuszów generalnych oddał im je po śmierci S. Katarzyny, w marcu 1877; pomimo jego długości podajemy je tutaj całe, a to ze względu na jego znaczenie historyczne, oraz dlatego, że nie było nigdy ogłoszone w całości.

EMINENCJO!

X. Aladel, asystent Zgromadzenia Misji i X. Etienne prokurator generalny tejże Kongregacji, donieśli Waszej Eminencji w dniu 11 lutego 1836 roku, że jednej z sióstr z seminarjum Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Paryżu przy ulicy du Bac Nr. 133, zdawało się, że widzi w objawieniu Najświętszą Dziewicę i słyszy od niej polecenie, by kazała wybić medal, przedstawiający widzenie, jakie ma w tej chwili, oraz otrzymuje zapewnienie, że wszyscy, którzy medal ten obdarzony odpustami nosić będą, doznają szczególnej Jej opieki, jeżeli często odmawiać będą modlitwę, która miała być wyrytą na medalu, a która brzmiała: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".

Księża ci dodali, że wobec tego, iż widzenie powtórzyło się kilka razy, postanowili dać wybić medal, który rozszedł się z niewytłómaczoną szybkością, i że opieka Matki Najświętszej nad tymi, którzy pokładali ufność swoją w tym medaliku, ujawnia się natychmiast przez liczne i niezwykłe fakty. Wreszcie, że wszystko w tem zdarzeniu wydaje im się godnem uwagi najwyższego Pasterza diecezji i nakłada na nich obowiązek powiadomienia go o tem, ponieważ do niego samego należało skonstatowanie faktów i badanie zamiarów Opatrzności co do tego nowego środka, przez który ta Opatrzność chciała ściągnąć za przyczyną Matki Najświętszej dobrodziejstwa nieba na ziemię.

Wasza Eminencja powiadomiony o tem, że nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy zakwitło w Paryżu w całej pełni, że rozpowszechniło się w różnych prowincjach królestwa i dotarło już do najdalszych krańców świata katolic-

kiego, że wszędzie ufność wiernych do Marji bez grzechu poczętej bywała nagradzana szczególnemi i niezwykłemi łaskami, rozkazał w dniu 12 lutego 1836 r., by wyżej wspomniany list został zakomunikowany promotorowi generalnemu djecezji, celem zbadania i postawienia wniosków. Rozumiejąc całą myśl Waszej Eminencji co do wydarzenia, w którem tak szczególnie ujawnia się opieka Matki Najświętszej dla wiernych, którzy wzywają Ją jako Dziewicę Niepokalaną, Dziewicę bez grzechu poczętą, rozumiejąc także doniosłość następstw, jakie mogły być spowodowane przez śledztwo w tak subtelnej sprawie, Promotor starał się wyśledzić przyczynę nabożeństwa do Marji bez grzechu poczętej, jakie wierni zaczęli okazywać w ostatnich czasach tak nagle i powszechnie. Starał się także sprawdzić, czy ufność ich w Niepokalanie Poczętej pokładana, uzyskała z Nieba, za przyczyną Matki Boskiego Zbawiciela w ten sposób wzywanej, łaski i dobrodziejstwa nadzwyczajne i liczne.

Na skutek zakomunikowania listu X. Aladel i X. Etienne, rozpoczął Promotor w dniu 16 lutego 1836 roku, zarządzone przez Waszą Eminencję śledztwo co do pochodzenia i działania Medalika i prowadził je aż do końca lipca tego samego roku. Zmuszony przerwać je z powodu ciężkiej choroby i długiej rekonwalescencji, podjął je na nowo... i zakończył...

Dziś przedkłada Promotor Wiary św. Waszej Eminencji sprawozdanie z śledztwa oraz wnioski końcowe jakie wyciągnąć uważał za stosowne.

Pierwsza część będzie zawierała wszystkie wiadomości o powstaniu Medalika, które możliwem było zebrać, jak również spostrzeżenia przez nie wywołane.

W drugiej części zostaną wyliczone wypadki nadzwyczajne, które zostały przedstawione jako zdziałane przez Cudowny Medalik.

Przedmiotem trzeciej części będą ważne spostrzeżenia co do zadziwiającego zdarzenia powstania i działania Medalika.

W czwartej wreszcie części podane będzie streszczenie poprzednich oraz wnioski końcowe Promotora.

PIERWSZA CZĘŚC.

O pochodzeniu Medalika.

W dniach 16 i 19 lutego 1836 roku przeniósł się Promotor do domu Zgromadzenia u św. Łazarza celem przesłuchania X. Aladel, asystenta superjora general. i X Etienne, prokuratora general. wyżej rzeczonego Zgromadzenia, autorów listu wystosowanego 11 go tego samego miesiąca do arcybiskupa paryskiego w sprawie Medala, wybitego ku czci Niepokalanego Poczęcia.

Z przesłuchania tych dwu czcigodnych kapłanów, zapisanego w protokołach śledztwa i podpisanego przez każdego z nich w dniach 16 i 19 lutego, wynika następujące oświadczenie.

Około miesiąca września 1830 roku, pewna młoda siostra z seminarjum Sióstr Milosierdzia św. Wincentego a Paulo przy ulicy du Bac Nr. 132 w Paryżu, wyjawiła X. Aladel swemu kierownikowi duchownemu, że zdawało jej się, że widziała obraz przedstawiający Matkę Najświętszą taką, jak przedstawia się Ją pod nazwą Niepokalanie Poczętej, w postaci stojącej, z rękami rozłożonemi, odzianą płaszczem z materji błękitno-srebrnej; że u obu Jej rąk widziała jakby djamenty, z których wychodziły snopy promieni świetlanych, skierowanych ku ziemi, lecz szczególnie obficie spływały na jeden punkt, że wtedy zdawało się jej, że słyszy głos, który jej mówił: „Promienie te są symbolem łask, które Marja otrzymuje dla ludzi, a punkt, ku któremu spływają one najobficiej, to Francja", że czyta słowa wypisane złotemi literami naokoło obrazu: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!" że modlitwa ta tworzyła półkole, które rozpoczynało się na wysokości prawej ręki, przechodziło ponad głową Najświętszej Dziewicy, a kończyło się na wysokości lewej ręki, że obraz ten odwrócił się i wtedy widziała na odwrotnej stronie literę „M"

z wyrastającym ze środka krzyżem, mającym poprzeczną kreskę za podstawę, poniżej litery „M“ serca Jezusa i Marji, które rozpoznała, gdyż jedno było otoczone koroną cierniową, a drugie przeszyte mieczem, że wreszcie zdawało się jej, że słyszy głos mówiący do niej: „Trzeba dać wybić medal według tego wzoru; osoby, które będą go nosiły po nadaniu odpustów i odmówią pobożnie tę modlitwę, będą się cieszyły szczególną opieką Matki Bożej“ — w tej chwili widzenie zniknęło.

Tyle doniósł X. Aladel promotorowi i tak kazał wciągnąć do protokołu śledztwa pod datą 11 lutego 1836 roku, opowiadanie, jakie usłyszał od młodej siostry o widzeniu, które ona miała. X. Etienne, który od samego początku był powiadomiony przez X. Aladel o tem, co siostra doniosła o swojem widzeniu, potwierdził zeznaniem spisanem w protokole z dnia 19 lutego, dokładność zeznania X. Aladel; obydwa zeznania we wszystkich punktach są zgodne.

Widocznem jest, że te dwa oświadczenia w gruncie rzeczy tworzą jedno; drugie dodaje pierwszemu mocy tylko przez swoją zgodność, gdyż X. Etienne nie słyszał od siostry tego, co zeznaje, ponieważ jej nie znał, lecz od X. Aladel, który zakomunikował mu, co od niej słyszał.

Ścisłość badania niewątpliwie wymagała tego, żeby władze duchowne usłyszały z własnych ust młodej siostry szczegóły widzenia i żeby przez nią samą były poinformowane o wszystkich okolicznościach zjawienia się obrazu, wreszcie wierność i prawdziwość jej opowiadania miały być zatwierdzone jej przysięgą. Lecz powody na zbadanie, których promotor nie mógł sobie pozwolić, gdyż Bóg ma we wszystkiem swoje zamiary, były przeszkodą do spełnienia w tem śledztwie ważnej formalności i najistotniejszego warunku.

Promotor ograniczył się do wymienienia powodów napotkanej przeszkody. Stwierdzono w śledztwie przez oświadczenie X. Aladel:

1-mo, że kiedy młoda siostra po raz pierwszy mówiła

mu o widzeniu jakie miała, zażądała od niego formalnej obietnicy, iż nigdy nikomu nie wyjawi jej osoby, ktokolwiekby to był, lecz upoważniła go do mówienia o widzeniu; że wierny temu przyrzeczeniu opowiedział o tem widzeniu X. Etienne i innym osobom, jak również arcybiskupowi Paryża, lecz nie wymienił nigdy imienia siostry i nigdy nawet pośrednio jej nie wskazał, wreszcie, że jemu jedynemu na świecie siostra ta jest znaną.

2-do, również zostało oświadczonem, że wyżej wspomniana siostra sama zachowała najgłębszą tajemnicę co do tego, co ją spotkało; że nie mówiła o tem ani siostrze przełożonej generalnej, ani żadnej z Sióstr Zgromadzenia, tak że nikt nie widział w niej osoby, która miała widzenie.

3-cio, X. Aladel zaświadcza również, że gorąco zachęcał siostrę do stawienia się przed władzami kościelnemi, lecz że napotkał w niej odrazę tak silną, iż nie mógł jej pokonać, że mniej więcej przed rokiem prosił ją jeszcze, by sama złożyła zeznanie przed Promotorem, lecz że ona stanowczo oparła się temu.

4-to. Wobec obstawania promotora przy konieczności stawienia się siostry i wobec wstrętu jaki ona odczuwała, oświadczył X. Aladel — rzecz dziwna — że siostra ta obecnie nie przypomina sobie prawie żadnej okoliczności towarzyszącej widzeniu i że skutkiem tego wszelkie usiłowania otrzymania od niej wyjaśnień byłyby zupełnie bezowocnemi.

Ostrożności powzięte przez siostrę, by zostać nieznaną, przyrzeczenie wymagane przez nią od X. Aladel, że nie wymieni jej nigdy i nie wskaże nikomu, ktokolwiekby to był; głęboka tajemnica, której dochowała tak ściśle wobec wszystkich, prócz swego kierownika, jej stałe wzbranianie się od tego, by stawić się przed władzą kościelną są przyczyną, że śledztwo nie mogło dojść aż do młodej siostry, a gdyby wszystkie te przeszkody dzisiaj zniknęły, to i tak byłoby niemożliwem uczynić śledztwa bardziej prawidłowem, gdyż prawie wszystkie szczegóły widzenia zatarły się w pamięci siostry.

W tej sytuacji promotor był zmuszony poprzestać na troskliwem zbieraniu wszystkich wiadomości mogących objaśnić władzę duchowną i służyć jej do należytego ocenienia faktu objawienia, takiego, jak był on przedstawiony i ustalony przez zeznanie X. Aladel, któremu młoda siostra fakt ten opowiedziała.

Promotor uważał więc za potrzebne stwierdzić: 1) wiek i charakter siostry, jej umysł, stopień wykształcenia i pobożności; 2) co sądzono o widzeniu; 3) czy widzenie powtarzało się i w takim razie czy okoliczności były te same; 4) w jaki sposób i z jakich powodów postanowiono wykonać Medalik; 5) jakie było zachowanie się siostry, zanim postanowiono wybicie Medalika i jak zachowywała się po jego rozpowszechnieniu.

1. Badanie stwierdziło przez oświadczenie X. Aladel, że młoda siostra, która opowiedziała mu widzenie jakie miała, liczyła około 22 lat w chwili pierwszego zjawienia się obrazu w roku 1830; że urodziła się na wsi, otrzymała wykształcenie bardzo zwyczajne, że była od mniej więcej sześciu miesięcy w seminarjum Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, że jest bardzo prostą, czystą i nie ma nic nadzwyczajnego w swojem zachowaniu, że wyobraźnia jej nie wydaje się egzaltowaną, że ma powierzchowność zimną i usposobienie apatyczne, że nie zauważono nigdy nic szczególnego, nadzwyczajnego w jej nabożeństwach i pobożności, że w czasie widzenia, jak również jeszcze i dzisiaj, pobożność jej jest prostą, że wreszcie jej nabożeństwo do Matki Najśw. nie zaznaczało się nigdy na zewnątrz w sposób zwracający uwagę, lecz że pewnem jest, iż siostra ta ma wielką ufność do Matki Najśw.

2. Kiedy siostra poraz pierwszy mówiła X. Aladel o zjawieniu się obrazu, uważał tenże jej opowiadanie za wytwór wyobraźni młodej osoby, do której powinien się odnosić z nieufnością; zwracał mało uwagi na jej opowiadanie i nie przypisywał mu żadnego znaczenia; okazywał młodej siostrze, że wszystko co mu opowiada nie zasługuje na zaufanie, do-

kładał wszelkich starań, by przekonać ją, że winna podzielać jego zdanie co do widzenia i wierzyć w jego sąd o niem. Później, kiedy siostra jeszcze przychodziła mówić mu o widzeniu, dodał do swoich rad ostre wyrzuty i naganę.

3. Widzenie to powtórzyło się kilka razy, X. Aladel nie mógł ustalić liczby, lecz jest pewnym, że miało to miejsce trzy razy, gdyż siostra trzy razy mu o niem mówiła. Widzenie powtarzało się w tem samem miejscu, w kaplicy, o tym samym czasie podczas modlitw lub Mszy św., okazując siostrze stale to samo, co przedstawiał obraz wtedy, kiedy okazał się jej poraz pierwszy.

Jednakże ostatniemu widzeniu towarzyszyła niezwykła okoliczność. Rozkaz wybicia medalu, który dawał się słyszeć przy każdem widzeniu, nie został wykonany — i oto głos świadczył, że Matka Najśw. jest niezadowoloną iż Jej nie usłuchano. Lecz od chwili kiedy postanowiono wykonać Medal, widzenie nie powtórzyło się więcej.

4. X. Aladel uderzony powtarzaniem się widzenia, a jeszcze więcej okazaniem niezadowolenia Matki Najśw. zrozumiał, że niezadowolenie to nie mogło dotyczyć nikogo innego, tylko jego samego, gdyż siostra nie mogła starać się o wybicie medalu, a prócz niej tylko on sam wiedział o widzeniu i znał rozkaz wybicia medału i tylko on sam mógł go spełnić. Zaniepokojony przyszedł rozmówić się w tej sprawie z Waszą Emineneją, który nie przesądzając w niczem widzenia, doradził mu, by kazał wybić medal, w którym nie znalazł nic przeciwnego wierze i nauce Kościoła i o którym sądził, że będzie środkiem powiększenia czci Matki Najśw., wobec tego Medalik został wybity.

5. Śledztwo stwierdziło także, jakie było zachowanie się siostry, tak przed, jak i po wykonaniu Medalika.

W zachowaniu siostry przed wybiciem medalika, dwie szczególne okoliczności zasługują na zaznaczenie.

Siostra ta silnie jest przekonana, że kierownik jej uważa widzenie o którem mu opowiadała, za grę jej wyobraźni i że nie daje mu wiary, równocześnie upewnioną jest o rze-

czywistości tego widzenia przez powtarzające się pojawienie obrazu, nie śmie już mówić o niem swemu spowiednikowi, a jednak nie zwierza się nikomu z tem, co ją spotkało. Pomimo, że często miała sposobność rozmawiania ze swoim kierownikiem, nie mówi nic o widzeniu, które się jednak powtarzało. A musiała ją męczyć chęć zawiadomienia X. Aladel o powtórzeniu się widzenia i o wyrażonem ostatnio niezadowoleniu Najśw. Panny, musiała także być silnie przynaglona pragnieniem odzyskania spokoju duszy, gdyż nie bez lęku mówi wreszcie dwa razy o widzeniu i natychmiast odzyskuje spokój duszy.

Przykrości jakich doznawała ze strony swego kierownika z powodu jego zdania i sądu o widzeniu, cierpienia wewnętrzne jakie odczuwała, mogły być dla tej młodej dziewczyny dostatecznym powodem, by skłonić ją do powierzenia innym wiadomości o zjawieniu się obrazu i o rozkazie wybicia Medalika według jego wzoru. Ale nadzieja, że gdzieindziej zostanie przychylniej wysłuchaną i dozna zaufania, którego spowiednik jej odmawiał, nie zdołała zachęcić jej do zwrócenia się do innych osób. Zachowuje swoją tajemnicę nienaruszoną, ażeby pozostać nieznaną światu i by uniknąć zwrócenia na siebie uwagi, które uważała nietylko za przeszkodę dla cnoty skromności, ale także za niebezpieczeństwo dla cnoty pokory.

Kiedy X. Aladel wręczył jej Medalik, rzekła siostra: „Teraz trzeba go rozszerzać i rozpowszechniać". Nosiła go z wielką czcią. X. Aladel zauważył, że kiedy wobec sióstr Zgromadzenia opowiadano o łaskach i dobrodziejstwach, jakie ściągała na wiernych ufność do Medalika, młoda siostra pozostawała obojętną tak podczas opowiadania jak i po niem, jakby zupełnie obcem jej było pochodzenie Medalika. Żadna oznaka zewnętrzna nie zdradziła siostry; pozostaje ona jeszcze nieznaną całemu Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, jak również Zgromadzeniu XX. Misjonarzy. Teraz, według sprawozdania X. Aladel, prawie wszystkie szczegóły widzenia zatarły się w pamięci siostry.

To są wiadomości zebrane w śledztwie dotyczącem objawienia obrazu, który służył za wzór do Medalika Niepokalanego Poczęcia, — takim jest, jak twierdzi badanie, początek tego Medalika, który wierni nazywają Cudownym z powodu łask i dobrodziejstw jakie otrzymali odmawiając modlitwę na nim wyrytą.

Nie przesądzając w niczem widzenia, które spowodowało wybicie tego Medalika, ogranicza się promotor do przedłożenia Waszej Eminencji, kilku spostrzeżeń w fakcie tak niezwykłym.

Nie chodzi o roztrząsanie w tej chwili wszystkiego, co widzenie to zawiera zadziwiającego i nadzwyczajnego; tego zadania podejmie się Promotor w trzeciej części swego sprawozdania. Obecnie zajmie on się tylko zbadaniem, czy według śledztwa, po rozważeniu wszystkich okoliczności, które towarzyszyły widzeniu, zasługuje ono na zaufanie.

Jakkolwiek widzenie mogłoby się wydawać nadzwyczajnem i zadziwiającem, to jednak wynika z śledztwa: 1) że nie jest ono urojonem, lecz rzeczywistem i istotnem, 2) że nie było chwilowem, gdyż powtórzyło się kilka razy, 3) że nie można wątpić o wiarygodności ani uprzywilejowanej, 4) ani tego, który je opowiedział.

1. Nie wśród ciemności nocy, nie podczas snu, ukazał się obraz, którego opis tu podano; nie jest on wytworem tych myśli często zamglonych, jakie wywołuje w czasie snu czynna wyobraźnia, tych myśli, które niekiedy w śnie nocy są myślami dnia. Nie jest to także jeden z tych snów, z tych wizyj niebiańskich, jakie według Pisma św. zsyłał Bóg niektórym ze swoich sług; nie — obraz ukazuje się w jasny dzień, w kaplicy Zgromadzenia, w czasie Mszy św. lub podczas modlitw. Młoda siostra widzi obraz w miejscu i w czasie, w których używa wszystkich swoich zmysłów i rozporządza wszystkiemi władzami ducha. Rozróżnia wszystko, co obraz przedstawia, czyta napisaną na nim modlitwę, słyszy

doskonale rozkaz i obietnicę, które jej są dane i zdaje sprawę z wszystkiego dokładnie i szczegółowo.

2. Nie jest to jedna z tych ludzkich wizyj, które rozpływają się natychmiast po ukazaniu i nie powtarzają się więcej, podobne do tych mgieł różowych, które zaledwie okiem dostrzeżone gasną i nie ukazują się więcej. W przeciągu dwudziestu miesięcy, zjawianie się obrazu powtarza się kilkakrotnie. Ma ono miejsce w kaplicy w czasie modlitw lub podczas Mszy św. Za każdym razem przedstawia obraz to samo co ukazał oczom siostry wtedy, gdy go widziała po raz pierwszy; każdego razu głos daje ten sam rozkaz i te same obietnice; trzykrotnie mówi siostra o powtórzeniu się widzenia i trzykrotnie nie zmienia nic, ani w opisie obrazu, który jej został ukazany, ani w wymienianiu słów, które do niej zostały wyrzeczone, ostatnim razem przytacza tę nową okoliczność, że głos świadczył o niezadowoleniu Matki Najśw., z powodu niespełnienia Jej rozkazu co do wybicia Medalika.

3. Należy zbadać czy uczciwość i wiarygodność siostry zaszczyconej widzeniem, może podlegać podejrzeniu. Badanie stwierdziło, według zeznania X. Aladel, że od chwili kiedy siostra mówiła mu o widzeniu, ustawicznie starał się studjować jej charakter, wyobraźnię, zachowanie i usposobienie wewnętrzne. Oświadczył, że zauważył wielką prostotę w jej zachowaniu, chłód w całej powierzchowności, obojętność w usposobieniu, ani żywości, ani egzaltacji w wyobraźni, prostotę i szczerość w jej pobożności, która nie wyszczególniała się niczem. Jakże przypuścić, żeby młoda dziewczyna wiejska, prosta i niewinna, mająca zwykłe wykształcenie prostej wieśniaczki, mogła wymyśleć plan tego obrazu, który jak twierdzi widziała, żeby umiała uporządkować wszystkie jego części tak, ażeby plan ten mógł być wzorem Medala i ułożyć modlitwę i wezwanie do Marji bez grzechu poczętej. Jakże przypuścić, żeby w niewinnej wieśniaczce było tyle zuchwalstwa i śmiałości, by odważyła się obiecywać szczególną opiekę Najśw. Panny tym, którzy będą nosili Medalik i odmawiali wyrytą na nim modlitwę. Jakże przypuścić

w młodej nowicjuszce tyle bezczelności, żeby przychodziła wygłaszać spokojnie u stóp swego spowiednika kłamstwa i fałsze. Nie — tyle oszukańswa i dwulicowości, tyle przewrotności, nie może pogodzić się z prostotą tej młodej dziewczyny.

Jakiż interes mogła mieć siostra, starając się tak dziwnie oszukać swego kierownika, tego, w którem położyła swoje zaufanie? Czy pchnięta uczuciem miłości własnej, próżności lub ambicji, miała na myśli zwrócenie na siebie uwagi, czy chciała się stać interesującą począwszy od nowicjatu, lub może żywiła ukryte pragnienie dojścia szybko do ważnych urzędów w Zgromadzeniu. Wszystko wskazuje na to i świadczy o tem, że tak występne myśli nigdy nie miały przystępu, ani do jej umysłu, ani do jej serca. Sledztwo wykazało, że przy pierwszej rozmowie o widzeniu, siostra zażądała od swego dyrektora formalnej obietnicy, iż nigdy jej nie wymieni i nie da jej poznać nikomu, ktokolwiekby to był, że sama zachowała najściślej swoją tajemnicę, że żyjąc w domu, w którym znajdowało się przeszło 150 sióstr i nowicjuszek, nie zakomunikowała i nie powierzyła żadnej z nich tego co ją spotkało, że obawiała się nietylko tego, by ją znano, ale nawet tego, by ją podejrzywano; chciała by jej imię i jej osoba pozostały na zawsze nieznane w całym świecie. Stanowcza wola, by zostać nieznaną i wykonanie tej woli, lepiej bronią siostrę przed wszelkiemi uprzedzeniami, niż mógłby to uczynić promotor.

4-to. Jak ustalono w śledztwie, wiadomość o widzeniu urzędowo została podana władzy kościelnej przez zeznanie X. Aladel. Czy jego opowiadanie może wzbudzać podejrzenie? Jego stanowisko osobiste, jego sąd i zachowanie się w tej sprawie powinne odeprzeć wszelkie podejrzenie jego wiarygodności.

1-mo. X. Aladel jest kapłanem godnym polecenia tak przez swoje wykształcenie, jak i przez cnoty. Zawdzięcza wysoką godność asystenta superjora generalnego XX. Misjonarzy od św. Łazarza, jedynie ogólnemu poważaniu

swoich konfratrów. Przez ich zaufanie staje się godnym zaufania władzy djecezjalnej, która go zna doskonale.

2-do. Kiedy otrzymał od młodej siostry wiadomość o widzeniu, nie dawał jej żadnej wiary, nie przywiązywał do niej żadnej wagi, uważał ją za wytwór wyobraźni i usiłował wpoić w siostrę swój sąd i swoje zdanie. W dwóch następnych rozmowach uważał za swoją powinność zganić siostrę za jej łatwowierność i za brak uwzględnienia jego przestróg i rad. Choć był zdziwiony powtarzaniem się widzenia, nie zmienił kierunku jaki nadał siostrze, lecz dołożył wszelkich starań, by bez jej wiedzy, wybadać jej usposobienie wewnętrzne. Przy trzeciej rozmowie; w której siostra doniosła mu, że Najświętsza Panna okazała swoje niezadowolenie z tego powodu, że nie wybito medalu, nie okazał siostrze swego zdziwienia, lecz zastanowił się bardzo poważnie nad tą nową okolicznością niezadowołenia Najświętszej Panny, które mogło dotyczyć tylko jego samego. Wtedy to udał się X. Aladel do Waszej Eminencji i opowiadał wszystko co się zdarzyło, prosząc Waszą Eminencję o wypowiedzenie swego zdania i o poradę, jak powinien postąpić w niepokojącem położeniu w jakiem się znajdowal. Wtedy Eminencja nie przesądzając faktu widzenia, doradził, by zarządzono wybicie Medala, który nie przedstawiał nic przeciwnego wierze, a mógł się stać środkiem powiększenia czci i uwielbienia Najświętszej Panny.

3-cio. Postępowanie X. Aladel w tej sprawie było mądre, rozważne i roztropne. Od początku stara się zmienić zapatrywanie siostry co do widzenia, zbija je, używa całej władzy, którą jego urząd mu nadaje, by przekonać ją, że wyobraźnia myli i zwodzi ją; nie przestaje okazywać niedowierzania w jej opowiadania. Jednak bada, obserwuje uważnie, czeka 17 do 18 miesięcy ufając, że jakiś promień prawdy rozproszy gęste chmury jego uprzedzeń. Powtórzenie się widzenia nie zdaje mu się być dowodem jego rzeczywistości, okazanie niezadowolenia Najświętszej Panny jeszcze nie może go przekonać; potrzeba całej mocy obawy,

że jest przedmiotem tego niezadowolenia, by obudzić w nim wątpliwości i skłonić go do złożenia u stóp Waszej Eminencji niepokoju, który owładnął jego duszą i do proszenia o ojcowską radę.

Któż mógłby twierdzić wobec tego zachowania się, że X. Aladel jest entuzjastą, który postąpił lekkomyślnie i bez rozwagi? Może złośliwość podsunie przypuszczenie, że X. Aladel jest wynalazcą widzenia, że wymyślił je z wszystkiemi szczegółami, zwłaszcza, że nie wymienił siostry, ażeby uchylić się od konfrontacji i uniknąć zaprzeczenia. Nie zatrzymując się nad odparciem tak niecnego oszczerstwa, odpowie na to promotor, że gdyby Medalik zawdzięczał swoje pochodzenie fałszowi i kłamstwu, Bóg nie byłby dopuścił, by oszustwo stało się źródłem niezliczonych łask, które spłynęły i spływają na tych, którzy mają ufność w Medaliku.

Wiadomości o widzeniu Medalika, które promotor starannie zebrał, dyskusja o okolicznościach towarzyszących temu widzeniu, oraz o nieskazitelności tych, którzy je opowiedzieli, uwidoczniają, że widzenie to nie jest dziełem wyobraźni szalonej i wybujałej, że wszystko jest rzeczywistem. że niema w niem nic fantastycznego i że wszystko w tem nadzwyczajnem zdarzeniu zdaje się zasługiwać na zaufanie.

DRUGA CZĘŚĆ.

Rozpowszechnienie Medalika i jego opisu.

Jeżeli głębsze badanie wszystkich szczegółów widzenia nie zdołało zbudzić przekonania, że jest to zdarzenie nadzwyczajne i godne wiary, to liczne, cudowne skutki nabożeństwa wiernych do Medalika, muszą poprzeć opinję wygłoszoną przez Promotora.

Pomiędzy nadzwyczajnemi faktami, które zebrano i sprawdzono w śledztwie zarządzonem przez Waszą Eminencję, znajdują się: 1-mo fabrykacja i sprzedaż Medalika; 2-do ogłoszenie i wydanie opisu łask tak duchowych, jak i doczesnych, otrzymanych za przyczyną Marji; 3-cio roz-

ważenie i sprawdzenie kilku z tych łask, któremi raczyła Ona obdarzyć mających ufność w Medaliku.

1-mo. W czerwcu 1832 roku wybito 1500 Medalików, które częściowo rozdano w Paryżu, a częściowo wysłano na prowincję. Zaledwie wierni dowiedzieli się o tym Medaliku, zaczęli go rozchwytywać z takim zapałem, że nietylko trzeba było zarządzić wybicie znacznej ilości Medalików, lecz musiano go wybijać bez przerwy.

Rejestry p. Vachette, wydawcy Medalika świadczą, że od lipca 1832 do 26 lutego 1836 roku, wykonał i sprzedał:

Medalików miedzianych .	1,972.844
Medalików srebrnych . . .	74.203
Medalików złotych	191
Razem	2,047.238

to jest 46 528 miesięcznie, około 1 550 dziennie. W czasie 26 lutego 1836 roku wierni naglili do tego stopnia, że zamówiono 30.000 medalików, a Vachette kazał wybić 200.000 będąc pewnym, że znajdzie na nie nabywców. Można więc ustalić, że liczba Medalików wykonanych i sprzedanych przez niego, dosięgła w tym czasie 2,247.238 sztuk.

Lecz zaczęto podrabiać te wyroby w Paryżu, Lyonie, i innych miastach. Chociaż wydawca mógł korzystać z przysługującego mu prawa, nie chciał ścigać podrabiajacych, gdyż uważał, że należy każdemu dać możność zarabiania na życie, a zresztą nie był w stanie podołać niezliczonym zamówieniom, z któremi codziennie zwracano się do niego.

W Paryżu, jedenastu mistrzów fabrykowało i sprzedawało Medalik. Ponieważ czynili to pokryjomo, dokładne ustalenie i sprawdzenie ilości wykonanych i sprzedanych przez nich Medalików, jest niemożliwem, obliczenie to może być uskutecznione tylko w przybliżeniu. Trzeba liczyć, że każdy z jedenastu podrabiających fabrykantów musiał wybić i sprzedać 200.000 Medalików, aby pokryć poniesione koszty i zanim miał jakikolwiek zysk; zatem liczba Medalików wybitych i sprzedanych przez jedenastu dochodzi do 2,000.000. Obliczenie to dalekiem jest od przesady, gdyż uwzględnia

tylko liczbę Medalików potrzebnych do pokrycia pierwszych kosztów fabrykacji, a przecież według zeznania złożonego przez samych tych fabrykantów, robili oni doskonałe interesy, co jest dowodem, że ilość wyrabianych i sprzedanych Medalików musiała znacznie przekroczyć powyżej podaną liczbę.

W Lyonie czterech znanych fabrykantów podrabiało Medalik w r. 1833. Stwierdzono, że każdy z nich zajmował 30 robotników tylko tym wyrobem i że wybili oni ogromną ilość Medalików. Prawdziwy wytwórca, Vachette, sam pobrał z Lyonu 300.000 Medalików, kiedy nie mógł nadążyć zapotrzebowaniu. Obliczył, że każdy z czterech podrabiających sprzedał tę samą ilość medalików, co on i że bez przesady można ustalić liczbę Medalików wybitych i sprzedanych przez każdego z nich na 2,000.000, co razem czyni 8,000.000 sztuk.

Liczba medalików stwierdzona	2.247.238
Liczba Medalików obliczona w przybliżeniu bez przesady	2,200 000
Można liczyć, że wykonano i sprzedano . . .	8,000.000
Razem	12,447.238

Lecz Medalik ten wybijano nietylko w Paryżu i Lyonie, ale także w Bordeaux, Toulouse i Vannes.

Zagranicą fabrykowano go w Brukseli, w Leodjum, w Courtrai, w Genewie, w Turynie, w Modane, w Bolonji, w Rzymie, w Neapolu, a nawet w Londynie. W Neapolu zapał wiernych był tak wielki, że mennica nie mogła nadążyć pracy; 10.000 Medalików zostało wysłanych z Paryża do Neapolu.

Nie było możliwem obliczyć choćby w przybliżeniu, ilości Medalików, które mogły być sprzedane w tych różnych miastach. Można tylko przypuszczać, że musiała być bardzo znaczną. (Przypuszczenie 12,447.238).

Trzeba zaznaczyć, że umieszczano na Medalikach wyrabianych w Paryżu wezwanie: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“

nietylko w języku francuskim, lecz wobec zamówień nadchodzących z zagranicy, przetłomaczono je i wybijano w trzech narzeczach języka hiszpańskiego, jak również w języku włoskim, niemieckim i flamandzkim.

Kogoż nie zadziwia olbrzymia ilość wykonanych i sprzedanych Medalików? Któżby nie podziwiał szybkości z którą Medalik się rozszedł, zapału z którym go poszukiwano i ufności z jaką go przyjęto! Zaledwo dowiedziano się o nim, a już nietylko we wszystkich prowincjach Francji, ale we wszystkich częściach świata, wierni ubiegają się o Medalik. Zostaje wysłany wszędzie: do Belgji, Hiszpanji, Anglji, Szwajcarji, Niemiec, Bawarji, Sabaudji, Piemontu, Włoch, Modeny, Florencji, Rzymu i Neapolu. Do misyj wschodnich: Smyrny, Konstantynopola i Syrji. Do misyj w Chinach i Ameryce północnej. Wszędzie zapał był tak wielki, zamówienia tak liczne, tak powtarzające się, tak naglące, że wobec niemożliwości zaspokojenia zapotrzebowania, wybijano Medalik w kilku miastach Francji, a nawet zagranicą. Bez obawy można twierdzić, że fabrykacja i sprzedaż Medalika jest faktem nadzwyczajnym.

2. Jeżeli gorliwość z jaką wierni tylu różnych miejscowości starali się o otrzymanie Medalika, świadczy o olbrzymiej ilości wybitych egzemplarzy, to wydanie zapisku historycznego o pochodzeniu i skutkach Medalika i rozsprzedaż tej broszurki, wskazują jak nadzwyczajnie i powszechnie zaznaczało się nabożeństwo i ufność w Marji bez grzechu poczętej.

Wydrukowano i wydano opis, celem pouczenia wiernych o powstaniu Medalika i zapoznaniu ich z łaskami i dobrodziejstwami, jakich dostąpili niektórzy z nich — jak sami świadczą — gdy z ufnością zwrócili się do Marji z modlitwą wyrytą na medaliku.

Pięć razy wydano zapisek ten w następującym porządku:

1	wydanie	wrzesień 1834,	2 arkusze	. 10.000	egzemplarzy
2	„	październik —	3 „	. 15.500	„
			Do przeniesiena	25.500	egzemplarzy

			Z przeniesienia	25.500	egzemplarzy
3	„	grudzień	— 4 „	. 37.664	„
4	„	wrzesień 1835	$7^{1}/_{2}$ „	. 23.910	„
5	„	grudzień	— 8 „	. 22.611	„
Ogólna liczba sprzedanych do 26/II 1836				109.605	egzemplarzy
Szóste wydanie było wówczas w druku, zamówiono				8.000	„
				117.696	egzemplarzy

Łatwo wywnioskować z powiększenia się liczby kartek w każdem z 5 wydań, że błogie skutki Medalika ciągle się pomnażały. I tak, w pierwszem wydaniu we wrześniu 1834, opis mieścił się na 2 arkuszach, w październiku potrzebne były 3 arkusze, w grudniu 5 arkusze, przy czwartej edycji we wrześniu 1835 zapełniono $7^{1}/_{2}$ arkusza, a piąte wydanie w grudniu tego samego roku, jak również szóste zajęło 8 arkuszy. Byłaby potrzebna większa ilość arkuszy, gdyby wydawca nie był opuścił w późniejszych wydaniach, faktów opowiedzianych w wydaniach poprzednich, a to dla uniknięcia podrożenia broszurki przez powiększenie jej objętości.

Czyż wydanie i rozpowszechnienie opisu powstania i cudownych skutków Medalika nie jest rzeczą nadzwyczajną! Czyż nie jest zadziwiającem, że w tych czasach, książka, której każda strona mówi o skutkach przemożnej opieki Najśw. Panny, była tak poszukiwaną, że w przeciągu szesnastu miesięcy dokonano 5 wydań, a szóste stało się potrzebnem. Śmiało można twierdzić, że sprzedaż 109.605 egzemplarzy, dokonana w tak krótkim przeciągu czasu i oczekiwanie 8.000 egzemplarzy będących w druku, jest rzeczywiście faktem zadziwiającym i niezwykłym.

3. Wydana broszurka jest zbiorem sprawozdań złożonych przez wiernych, którzy doznali specjalnej opieki Matki Bożej, nosząc Medalik obdarzony odpustami i odmawiając nabożnie wezwanie: „O Marjo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". Celem tego wydawnictwa było przyczynienie się do powiększenia czci

i chwały Najśw. Panny, przez podanie do wiadomości wiernych, błogich skutków ufności w Medaliku wybitym na Jej rozkaz.

TRZECIA CZĘŚC.

Opatrznościowe okoliczności objawienia. Symbole medalika i ich znaczenie.

Jeżeli Wasza Eminencja uznała, że medalik ze względu na jego pochodzenie i nadzwyczajne skutki zasługuje na uwagę Waszej Eminencji, to promotor czuł się obowiązanym poddać rozwadze Waszej Eminencji jeszcze niektóre okoliczności. Sądził, że nie będzie bez korzyści przedstawić Waszej Eminencji własne spostrzeżenia co do wyboru czasu, warunków i domu, w którym widzenie miało miejsce, co do układu obrazu i objaśnienia, danego o nim przez głos, wreszcie co do tytułu, pod którym Marja występuje w krótkiej modlitwie.

1-mo. Jeszcze nie upłynęły dwa miesiące od wypadków lipcowych r. 1830, kiedy około miesiąca września miało miejsce widzenie. Bezbożność, która w tych nieszczęsnych czasach zaznaczyła swoją nienawiść do religji naszych ojców przez obelgi i bluźnierstwa, nie ukrywała jej już w swoich niegodziwych pismach. Pasterze i wierni, przerażeni wspomnieniem przeszłości, z trwogą myśleli o przyszłości. Lękali się strasznych skutków gniewu Bożego, wyzwanego tak zuchwale przez tyle bezeceństw. W tym właśnie czasie i w tych smutnych okolicznościach, Ta, którą Kościół tak słusznie nazywa „Wspomożeniem wiernych“ (auxilium christianorum), postanowiła im dać widoczny znak swojej nieustającej opieki; podała im w obrazie wzór medala, zapewniając łaski i dobrodziejstwa tym, którzy z pobożnością nosić go będą, wzywając Jej pomocy i nazywając Ją: „Marją bez grzechu poczętą“.

2-do. Godnym uwagi jest wybór domu duchownego, w którym widzenie miało miejsce. Nie jest to jeden z tych klasztorów tak zasługujących na uznanie przez za-

chowanie ostrej reguły, postów, ćwiczenia się w umartwieniu i wszystkich cnotach ewangelicznych. Widzeniem tem wyszczególnione zostały, nie dzieci św. Augustyna, św. Bernarda, św. Brunona lub św. Benedykta; zaszczytu tego dostąpiły, nie córki św. Kolety, św. Klary, św. Teresy, św. Franciszka Salezego, lecz Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. W macierzystym domu tego skromnego Zgromadzenia, tak pożytecznego dla ludzkości, w kaplicy, w której przechowywano długi czas śmiertelne szczątki tego męża tak dobroczynnego, ukazał się obraz, wzór Medalika. Jakiż jest powód tego wybrania? Chcieć wykazać przyczynę byłoby zuchwalstwem, lecz promotor uważa za swoją powinność przytoczyć następujące uwagi:

Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, corocznie 8 grudnia, w dniu uroczystości Niepokalanego Poczęcia poświęcają się Najśw. Marji Pannie.

Reguła Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo przepisuje siostrom odmawianie modlitwy po każdym dziesiątku różańca.

Czyż byłoby dziwnem, że dom, w którym siostry poświęcają się Najśw. Pannie w dniu Niepokalanego Poczęcia, gdzie codziennie przy odmawianiu różańca, pięciokrotnie powtarzają modlitwę będącą wyznaniem wiary w Niepokalane Poczęcie, że dom ten został wyszczególniony przez objawienie się obrazu, na którym widnieje modlitwa, w której Najśw. Panna nazwaną jest „Marją bez grzechu poczętą".

3-cio. W obrazie tym Najśw. Panna wyobrażona jest tak, jak malarze i rzeźbiarze przedstawiają Ją pod nazwą Niepokalanej Dziewicy i tak, jak widuje się Ją w kościołach. Pod nogami kula wyobrażająca ziemię. Osobliwy szczegół daje się zauważyć; są to snopy promieni świetlanych, które wychodząc z obu rąk, kierują się ku ziemi, a szczególnie obficie spływają na jeden jej punkt.

Widzenie nie przedstawiło Najśw. Panny jako Dziewicę-Matkę tulącą w swych ramionach Dzieciątko Jezus i okazując Je światu, by oddał należny Mu hołd, ani też

w postaci Matki bolejącej, trzymającej na kolanach ciało Syna Bożego, umęczonego za nasze grzechy, ale okazuje Ją jako Dziewicę Niepokalaną i tak ma być wyobrażoną na Madaliku, który ma być oddany wiernym.

4-to. Głos tłumaczy, co oznaczają snopy promieni świetlanych. Poucza, że są one wyobraźeniem łask, które Marja otrzymuje dla ludzi i że punkt, na który spływają najobficiej, to Francja. Z rąk Marji spływają łaski, lecz z jakiego powodu Francja otrzymuje ich najwięcej?

Marja została daną za Matkę wszystkim chrześcijanom w osobie św. Jana; wszyscy chrześcijanie są jej dziećmi i mają równe prawa do Jej miłości. Dlaczego to wyszczególnienie Francji? Promotor próbuje dać pewne wyjaśnienie w tym kierunku.

Od siedmiu wieków zaprowadzone jest we Francji nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy. Około roku 1140 zostało zaprowadzone w Lyonie przez Kanoników Swięto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Dowodem tego jest list św. Bernarda, który nie pochwalał tej nowości, nie chcąc uwłaczać, jak mówi, zdaniu kogoś światlejszego od niego, a w szczególności Kościoła Rzymskiego, którego autorytetowi i rozwadze kwestję tę pozostawia.

Raoul d'Homblère, biskup Paryża, zmarły 12 listopada 1288 r., pozostawił swemu kościołowi 300 lirów paryskich na ufundowanie nabożeństwa do Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny.

Jan Scot, promowany na doktora w Paryżu, w r. 1305, bronił opinji o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny.

Dnia 6 lipca 1387 r. Wydział teologiczny w Paryżu ogłosił fałszywem, zuchwałem, gorszącem i pobożności wiernych przeciwnem twierdzenie Jana de Montson zakonu kaznodziejskiego: „Jest taksamo przeciw wierze wyjąć Najśw. Pannę z pod grzechu pierworodnego, jak wyjąć z pod niego dziesięć innych osób".

Dnia 23 sierpnia 1387 r., Piotr d'Orgemont biskup Paryski, któremu Uniwersytet sądownie wniosek ten ode-

słał, wygłosił zakaz nauczania i podtrzymywania publicznie czy tajemnie tego zdania, a to pod karą wyklęcia z Kościoła, zachowując sobie prawo ścigania Jana Montson, w razie gdyby go ujęto, czy przez uwięzienie, czy też w innej drodze prawnej.

Wiara w Niepokalane Poczęcie była tak głęboką, że Dominikanie, którzy nie chcieli złożyć przysięgi na to, iż uznają potępienie wniosków Jana d'Montson, ich konfratra, byli prześladowani i zostali wykluczeni z fakultetu. Ażeby uspokoić prześladowanie musieli się zobowiązać, że będą obchodzili we Francji Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, że nie będą więcej utrzymywali publicznie, że została poczętą w grzechu i że na tym punkcie będą milczeli. Dopiero 21 sierpnia 1402 r, to jest po 25 latach wykluczenia z fakultetu, zostali do niego znowu dopuszczeni, pod warunkiem, że przyrzekną słuchać jego dekretu.

Według dekretu fakultetu teologicznego w Paryżu z r. 1497, wszyscy doktorzy i bakałarze są obowiązani do złożenia przed nim następującej przysięgi: »Przysięgam, że będę podtrzymywał postanowienie fakultetu dotyczące Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, mianowicie, że jest Ona zachowaną w poczęciu swojem od zmazy pierworodnej".

W dniu 15 kwietnia 1521 r., potępił fakultet teologiczny w Paryżu wniosek Lutra, sprzeciwiający się opinji Niepokalanego Poczęcia.

Odtąd i aż do rozwiązania fakultetu, opinja ta była stale przez niego podtrzymywana i nakaz jego co do przysięgi ściśle zachowywany.

W ciągu czterech prawie wieków, od r. 1140 aż do r. 1476, w którym Sykstus IV. ustanowił Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, którą w bulli swojej z 4 marca nazywa Niepokalaną, odprawiano we Francji nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia, choć żaden dekret nie nadawał temu nabożeństwu charakteru publicznego, ani nie czynił go obowiązującem. Nabożeństwo to, dobrowolne

przez cztery wieki, świadczy dostatecznie, jaką we Francji była ufność pasterzy i wiernych do Marji bez grzechu poczętej.

Tyle czci dla Niepokalanego Poczęcia, tyle hołdu oddanego Dziewicy Niepokalanej, tyle zapału i poświęcenia przy podtrzymywaniu pobożnej opinji, że Marja w Swem poczęciu zachowaną została od zmazy pierworodnej, to wszystko zdaje się tłumaczyć, dlaczego w widzeniu promienie, symbol łask, które Marja otrzymuje dla ludzi, spływają obficiej na Francję.

5 to. Jeszcze jedno spostrzeżenie godne uwagi, to tytuł nadany Marji w krótkiej modlitwie, która była umieszczona na obrazie, mającym służyć za wzór medalika. Marja nie jest tam nazwaną Matką Zbawiciela, Panną możną, Uzdrowieniem chorych, Pocieszycielką strapionych, Ucieczką grzesznych, Wspomożeniem wiernych, Królową aniołów, Królową wszystkich świętych; ani tytuły cechujące Jej dobroczynność, ani takie, które wyrażają Jej chwałę nie istnieją w tej krótkiej modlitwie; nie, pod tytułami i godnościami, które Kościół wylicza w litanji do Najśw. Panny, szczególne Jej opieka została przyobiecana, lecz tym, którzy nazywać Ją będą „Marją bez grzechu poczętą“.

Jakie poważne i głębokie refleksje powinno nasuwać objawienie obrazu, wzoru medalika! Wśród trudnych warunków dany jest znak widoczny szczególnej opieki Najśw. Panny chrześcijanom, którzy przyjmą go z ufnością. Obraz ukazuje się w domu Zgromadzenia duchownego, którego siostry poświęcają się Najśw. Pannie w święto Jej Niepokalanego Poczęcia, w domu, w którym każda z sióstr odmawia pięć razy dziennie modlitwę, będącą wyznaniem Niepokalanego Poczęcia. Na kogo spływa większa obfitość łask i dobrodziejstw? Na królestwo Francji, gdzie od tylu wieków podtrzymuje się i broni z zapałem pobożnej opinji o Niepokalanem Poczęciu i gdzie z taką pobożnością czczona jest Marja jako Dziewica Niepokalana. Wreszcie obraz i medal, który jest jego odbitką, dają Najśw. Pannie, w krótkiej modlitwie jedynie tytuł: „Marja bez grzechu poczęta«.

Jeżeli do zadziwiającego zbiegu okoliczności, w których miało miejsce widzenie dające początek medalikowi, doda się jego cudowne skutki, szybkość z jaką rozszedł się w świecie katolickim, ufność, która rozpowszechniła się wszędzie i wszędzie była nagrodzoną szczególnemi łaskami i dobrodziejstwami wzbudzającemi podziw, nasuwa się myśl, że zdarzenie to wydaje się odkrywać jakiś tajemny zamiar Boży, mający na oku większą chwałę Matki Jego Boskiego Syna.

Do tej chwili Kościół nie wyrzekł ostatniego słowa o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny; szanował i popierał pobożne mniemanie wiernych, lecz nie uświęcił go decyzją dogmatyczną.

Jednak nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia istniało od blisko 700 lat nietylko w królestwie francuskiem, lecz także w innych państwach.

W Anglji, Szymon Islip, arcybiskup w Kanterbury umieszcza w r. 1362 w spisie świąt, pomiędzy uroczystościami świętych, także uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny.

W Hiszpanji, zakonnice Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny zostały osadzone w Toledo w r. 1484 i zatwierdzone w r. 1489 przez papieża Innocentego VIII.

W tem samem państwie, rycerze trzech zakonów: św. Jakóba (od miecza), Calatrava i Alcantara, prócz swoich ślubów, składali i ten ślub, że publicznie i prywatnie będą wyznawać, podtrzymywać i bronić Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Postanowienie to powzięli w r. 1652.

W królestwie Neapolu naśladowano postępowanie Uniwersytetu paryskiego co do przywileju Najśw. Panny.

Ojcowie konsyljum w Bal orzekli, że mniemanie o Niepokalanem Poczęciu jest opinją pobożną, zgodną z kultem Kościoła, wiarą katolicką, prostym rozumem i Pismem św.

Konsyljum w Avignon, które odbyło się 7 września 1457 r. za staraniem kardynała de Foix, arcybiskupa z Arles i legata Avignonu, potwierdziło Dekret soboru w Bal, dotyczący Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny.

Dnia 1 marca 1476 r., w czasie morowej zarazy i wylewów, wydał papież Sykstus IV bullę dla powiększenia nabożeństwa wiernych do Najśw. Panny. W bulli tej udzielił wszystkim, którzy pobożnie święcić będą uroczystość Niepokalanego Poczęcia, tych samych odpustów, jakich papieże Urban IV i Marcin V udzielili na Święto Bożego Ciała.

Lecz pomimo zachęcania do tego nabożeństwa, a nawet pochwalania go, żadna decyzja dogmatyczne nie została wypowiedziana, kwestja przywileju pozostała nierozstrzygniętą. Może roztrząsanoby ją, może poruszyłaby umysły, gdyby nle bulla, którą wydał Sykstus IV w dniu 4 września 1483, ażeby uspokoić istniejące wówczas spory i uprzedzić te, które mogłyby powstać z biegiem czasu. C d. n.

Trzy objawienia się Niepokalanej Wielebnej Siostrze Katarzyny Labouré i pochodzenie Cudownego Medalika

Czyż można sobie wyobrazić większą radość i prawdziwsze wesele nad to, którem rozbrzmiewają wioski i małe prowincjonalne miasteczka w czasie, kiedy je objeżdża i odwiedza ich ukochana, dobra i potężna królowa? O, zaprawdę trudno sobie pomyśleć większą radość nad tę, którą sprawia ta wizyta ziemskiej królowej gdzieś w jakiejś zapadłej mieścinie! Te królewskie bowiem odwiedziny są dla mieszkańców tego szczęśliwego miasteczka czy wioski arcydogodną sposobnością do przedstawienia jej królewskiemu majestatowi wszystkich potrzeb i próśb choćby największych i najtrudniejszych do spełnienia, są bezcennem wprost źródłem, w którem można zaczerpnąć w obfitości wszelakich łask i przeróżnych względów szczególniejszej łaskawości królewskiej, której zapowiedzią właśnie jest już sama wyróżniająca monarsza wizyta. Jeżeli więc odwiedziny ziemskiej królowej taką radość sprawiają poddanym, takie nadzieje w jej królewską hojność rozbudzają w ich sercach, to ileż, ile większą, żywszą i doskonalszą radość, ileż razy gorętsza i głębsza ufność w nieskończone miłosierdzie i niewyczerpaną, arcykrólewską łaskawość przepotężnej Królowej Nieba i ziemi winne obudzić w sercach naszych Jej łaskawe odwiedziny, któremi nas raczyła zaszczycić i ziemię tę ta Matka wśród matek najlepsza, najukochańsza, najsłodsza nasza Marja?! Ileż to i jakich radości, nadziei, pewności raczej w jej możne przed Bogiem wstawiennictwo, w Jej dobroć macierzyńską i miłość bezgraniczną ku nam, w Jej nieogarnione myślą skarby łask, które idąc w odwiedziny między ludzi, zabrała ze sobą, winne rozbudzić, rozdmuchać, rozognić w naszych duszach te przedziwne i przełaskawe odwiedziny Królowej Aniołów i ludzi,

która tyle razy już schodziła i schodzi na naszą ziemię, by zobaczyć nasze potrzeby i bóle i jak się Jej biednym dzieciom powodzi, objawiając się wybranym, czystym duszom, które Ona potem posyła na świat, niby herolda, by obwieściły wszystkim Jej wolę i życzenia macierzyńskiego Jej serca!



Królowa Cudownego Medalika.

Jak się te arcykrólewskie wizyty Królowej Niebios odbywają i jakim duszom zwykle objawia się Marja, nawiedzając ziemię, kto ciekaw, niech posłucha historji jednego z tych odwiedzin!

W roku 1830 w Seminarjum internum, a raczej w nowicjacie w macierzystym domu Sióstr Miłosierdzia w Paryżu, żyła pokorna postulantka — Siostra Katarzyna, której wła-

ściwe świeckie światowe nazwisko brzmiało Zoe Labouré. Siostra ta licząca obecnie 24 lata życia, urodziła się w Fain le Moutiers, gdzie wśród swojej średnio zamożnej rodziny wieśniaczej spędziła swoje wiośniane lata życia, wzrastając, dzięki dobremu otoczeniu w niewinności, w prostocie i pobożności i w wytrwałej pracowitości. Do Zgromadzenia Córek św. Wincentego, Sióstr Miłosierdzia, została Siostra Katarzyna powołana przez specjalne natchnienie zgóry. Jeden miesiąc upłynął zaledwie od czasu, jak Siostra Katarzyna wstąpiła do nowicjatu, a już Bóg wszechmocny, który względem niej miał szczególniejsze zamiary, zaczął zlewać na jej czystą jak łza duszę zdroje Swych niezmiernych bożych łask. Łaski te są trojakiego rodzaju, a mianowicie: widzenie serca św. Wincentego; widzenie Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, ponawiające się co pewien czas przez cały dlugi okres nowicjatu Siostry Katarzyny, a wreszcie objawienie się Najświętszej Dziewicy, którego następstwem było wybicie Cudownego Medalika.

Objawienia te ostatnie były także trzy: pierwsze miało miejsce w nocy z 18-go na 19-go lipca 1830, drugie miała Siostra wieczorem podczas rozmyślania 27-go listopada tego samego roku, trzecie miało miejsce gdzieś przy końcu grudnia 1830 r., albo też, jak inni dowodzą, na początku stycznia 1831 r.

Oto jak nam je sama Siostra Katarzyna opisuje swoim prostym, aż naiwnym czasem stylem.

„Nadchodziło święto naszego świętego Ojca Wincentego. W wigilję tegoż, dobra nasza siostra dyrektorka powiedziała nam maleńką naukę. zachęcając nas do czci dla świętych Pańskich, a zwłaszcza do czci Matki Boskiej, którą powinni mieć wszyscy, a Siostry Miłosierdzia przedewszystkiem. Ta konferencja naszej dyrektorki odnowiła w mem sercu to dawne ogromne pragnienie zobaczenia Madonny, tak, że idąc do łóżka, o tem tylko myślałam i coś jakby przeczucie mówiło mi, że jeszcze tej nocy zobaczę moją dobrą, niebieską Matkę, którą długiego już czasu tak bardzo pragnęłam widzieć za życia! Tego samego wieczora, jeszcze

przed udaniem się na spoczynek, każda z nas otrzymała po maleńkim kawałeczku materji z komży naszego św. Ojca Wincentego, jako relikwię. Będąc już w łóżku, wyciągnęłam z tego kawałeczka relikwji, który mi dano, kilka niteczek i połknęłam je. Potem już zasnęłam z myślą, że św. Wincenty uprosi mi łaskę zobaczenia Madonny.

„Około może wpół do jedenastej w nocy zbudziło mnie czyjeś łagodne wołanie: „Siostro! Siostro! Siostro!“. Przetarłszy oczy, spojrzałam w stronę, skąd słyszałam to słodkie wołanie, a mianowicie w stronę, gdzie z boku było przejście około łóżka. Odciągnąwszy firankę, zobaczyłam jakąś bialutko ubraną dziecinę, mogącą mieć cztery lub pięć lat, która mi rzekła: „Chodź do kaplicy, Najświętsza Panna cię czeka!“.

„W tem przychodzi mi myśl, że mnie usłyszą inne Siostry, gdy będę wychodziła, lecz dziecina rzekła mi znów: „bądź spokojna, jest wpół do dwunastej i wszyscy śpią twardo: Chodź, bo czekam na ciebie!“.

„Ubrałam się pospiesznie i podeszłam do tego białego chłopaczka, który mię oczekiwał przy łóżku, nie zaglądając jednak za firanki przy łóżku“.

„Potem udałam się ku wyjściu, chłopczyk szedł za mną, a raczej ja szłam za nim, gdzie tylko się zwrócił. Szedł zawsze po mojej lewicy“.

„Wszystkie światła były pozapalane po korytarzach, przez któreśmy szli, czem naturalnie ogromnie byłam zdziwiona. Ale zdziwienie moje przeszło wszelkie granice, gdy przy wejściu do kaplicy ciężkie jej drzwi otworzyły się same szeroko, zaledwie mój towarzysz dotknął ich koniuszkiem palca. I jeszcze mocniej się zdziwiłam, gdy wszedłszy do kaplicy, zobaczyłam zapalone wszystkie świece i lampy, jakgdyby podczas pasterki na Boże Narodzenie. Ale nigdzie nie zobaczyłam Madonny“.

„Mój biały przewodnik zaprowadził mię do prezbiterjum. Stanęłam tam z boku, przy krześle X. dyrektora, potem padłam na kolana, podczas gdy chłopczyna cały czas

stał. Okropnie mi się czas dłużył. Co chwila ze strachem spoglądałam na lożę, która była po stronie epistoły, a z której mogły mię zobaczyć czuwające tej nocy siostry“.



Objawienie się Niepokalanej Wiel. Siostrze Katarzynie Labouré.

„Nakoniec doczekałam się, nadeszła wreszcie ta radosna chwila. Przewodnik mój zwrócił mi naraz uwagę, mówiąc: „Oto Najświętsza Panna, oto Ona!“ Wtedy usłysza-

łam delikatny szelest, jakby jedwabnej sukni, dolatujący mię gdzieś od strony loży, a raczej od obrazu św. Józefa... Po chwilce ujrzałam Madonnę. Przyszła od strony Ewangelji. Poznałam Ją. Była to Przenajświętsza Dziewica, lecz tak bardzo podobna do św. Anny, że w pierwszej chwili zdało mi się, że to nie Ona... W rzeczywistości była to jednak Madonna sama"[1]).

„Z początku byłam niezdecydowana, czy i jak mam się zwrócić do Matki Najświętszej. Tymczasem przewodnik mój znów mi zwrócił jakby uwagę: „Oto Madonna!" Co się w mej duszy w tej chwili działo, jakie uczucia szarpały mem sercem, tego poprostu nie umiem teraz opisać, bo to jest niemożliwością. Wahałam się, nie wiedząc co mam począć. Wtedy przewodnik mój biały znów mi zwrócił uwagę, żem przed Matką Boską, ale tym razem takim jakimś dziwnym męskim i twardym, a nie jak wprzódy dziecięcym głosem, że się ocknęłam z wątpliwości. Wstałam z klęczek i patrząc na Madonnę zbliżyłam się do Niej... a potem upadłszy na kolana u Jej stóp, złożyłam swe złożone modlitewnie dłonie na Jej kolanach..."

„To była najsłodsza moja chwila w całem życiu... Tego wszystkiego, com wtedy doznała, nie mogę dzisiaj słowem wyrazić. Madonna pouczyła mię, jak mam się odnosić do księdza dyrektora; prócz tego mówiła bardzo wiele rzeczy, o których tu nie mogę mówić. Nauczyła mię, gdzie mam szukać pociechy w troskach i wątpliwościach — ująwszy w Swe dłonie moją lewą rękę, wskazała mi na ołtarz, mówiąc, żebym często chodziła przed tabernaculum i padając na kolana, polecała się ufnie Bogu, bo z ołtarza spłyną do serca mego promienie łask... Potem jeszcze rzekła mi, że tam u ołtarza znajdę pociechy i pomoc na wszystkie moje smutki i potrzeby .

---

[1]) Siostra Katarzyna wspominając tu św. Annę, ma na myśli obraz tejże Swiętej, który dobrze znała, bo wisiał nad drzwiami zakrystji. Obraz ten przedstawia św. Annę w postawie siedzącej na fotelu, ubranej w biało-żółtawą szatę i w lekki niebieski welon.

„Córko moja — mówiła mi Madonna — Bóg ci pragnie powierzyć pewną misję. Będziesz musiała dużo z tego powodu znieść, ale cierp chętnie, wiedząc, że to wszystko obróci się na chwałę Bożą. Wnet poznasz, czego chce Bóg od Ciebie; będziesz się okropnie męczyła, aż dopóki nie opowiesz o tem wszystkiem temu, który jest prze



Wielebna Siostra Katarzyna Labouré.

wodnikiem duchowym twej duszy. Doznasz wiele przeciwności, ale Ja z łaską będę przy tobie; nie obawiaj się niczego, opowiedz mu wszystko z prostotą, z zaufaniem; bądź odważna, nie bój się! Ujrzysz pewne znaki... powołuj się na nie. Bądź bardzo gorliwą w modlitwach twoich!"

„Zwróciłam się potem do Najświętszej Panny, prosząc Ją o wyjaśnienie tych dziwnych rzeczy, które mi dane było oglądać (widzenie serca św. Wincentego i Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie). Madonna odpowie-

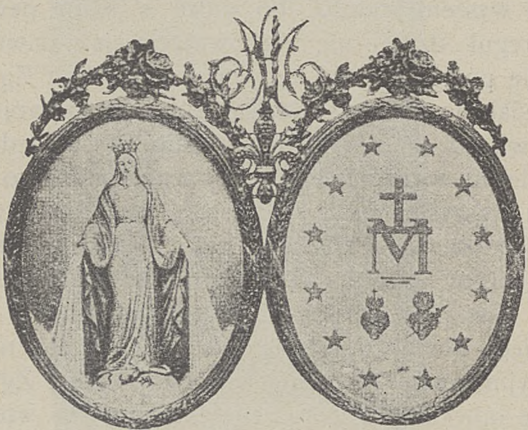
działa mi: „Córko moja, czasy obecne są bardzo złe; na Francję spadną ogromne nieszczęścia; króleski tron zostanie obalony; na cały swiat przyjdzie potop nieszczęść różnorakich. (Mówiąc to Madonna miała oblicze bardzo zasmucone). Ale spieszcie wszyscy do stopni ołtarza, stamtąd popłyną na świat cały zdroje łask... wszyscy bogaci i biedni, panowie i żebracy, zostaną tu wysłuchani, jeśli tylko będą prosić gorąco i z ufnością. Córko moja, jakże się cieszę, że mogę rzucać promienie mych łask na wasze Zgromadzenie, które tak bardzo kocham. Ale nie wszystko mi się w Zgromadzeniu waszem podoba, bo widzę w niem pewne nadużycia: reguł dzisiaj nie zachowujecie, jak dawniej; karność wiele pozostawia do życzenia; w obydwu Zgromadzeniach dzisiaj nie dobrze się dzieje. Powiedz to twojemu spo wiednikowi, bo chociaż nie jest on superjorem, jednak wnet przypadnie mu w udziale wcale poważne stanowisko w Zgromadzeniu. Wszystko da się odzyskać, odbudować przez odnowienie się w życiu według reguł... Powiedz mu jeszcze odemnie, ażeby czuwał nad niektórymi członkami Zgromadzenia i nie pozwalał im czytać złych książek, a innym znowu niech nie pozwala tracić drogiego czasu na składanie i przyjmowanie zbytecznych wizyt. Jak się Zgromadzenie wasze odrodzi w duchu reguł świętych, to wtedy przyłączy się do was inne Zgromadzenie[1]).

„Niezwykła to rzecz zaprawdę, żeby się jedno zgromadzenie z drugiem łączyło, ale należy tak uczynić, bo Ja pragnę bardzo tego i kocham to zgromadzenie, które się z wami połączy. Bóg będzie wam razem błogosławił i będziecie zażywali wielkiego pokoju jak i również zgromadzenie, które do siebie przytulicie. Bo już wnet przyjdą wielkie nieszczęścia. Niebezpieczeństwo będzie więcej niż wielkie, ale nie bójcie się, Pan nieba i ziemi przez przyczynę św. Wincentego osłoni od gromów Zgromadzenia, (Najświętsza

[1]) Słowa Marji spełniły się. Drugiem tem zgromadzeniem było Stowarzyszenie Siószr (Pielęgniarek) założone przez Wielebną Elżbietę Seton, które przyłączyło się do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia w r. 1850.

Panna była zawsze smutna) a nie lękajcie się, i Ja będę z wami, zawsze będę czuwała nad wami i uzyskam dla was u Boga bardzo wiele łask. Przyjdzie chwila, gdy nieszczęście będzie tak wielkie, że już wszystko będzie się zdało stracone, lecz nie traćcie odwagi, Ja będę z wami! Doświadczycie tak oczywiście mojej nad wami opieki i wyróżnienia Bożego i ojcowskiej pomocy ze strony waszego założyciela św. Wincentego".

„Nie doznacie tego, czego doznają inne zgromadzenia... z których Bóg wiele ofiar zażąda... (Mówiąc te słowa,



Cudowny Medalik.

Madonna płakała). Dużo ofiar będzie i z pośród kleru paryskiego. Arcybiskup zostanie zamordowany. Córko moja, nawet krzyż zostanie znieważony... drogi spłyną krwią. (Tu Madonna z wielkiej żałości nie mogła mówić, na obliczu Jej rysował się wielki ból). Córko moja, rzekła mi po chwili, wszystkie kraje świata pogrążą się w smutku".

„Gdym sobie myślała podczas tych słów, kiedy też to wszystko się stanie, jakiś tajemniczy głos odpowiedział mi w duszy: czterdzieści lat i dziesięć miesięcy, potem pokój".

Dwa więc wielkie dziejowe zdarzenia Francji zostały przepowiedziane przez Niepokalaną Siostrze Katarzynie, które

były jakby początkiem tych nieszczęść, które spadły na ten biedny kraj. Pierwszem była wielka rewolucja z roku 1870, drugą wielkie oficjalne prześladowanie kościoła z roku 1880. Pierwsze trwało tylko rok, od roku 1870—1871, ale przez ten jeden tyle gromów spadło na nieszczęsnych Francuzów, że cały świat aż krzyknął z przerażenia. Szalejąca w Paryżu i na prowincji Komuna, więcej zabrała ofiar, niż najkrwawsza wojna. Między temi ofiarami, jak potwierdza historja, znajdowały się całe setki członków z różnych zgromadzeń i zakonów i z kleru świeckiego, między innemi był także i arcybiskup Paryża Monsignor Darboy. Prześladowanie religijne rozpoczęło się później zwłaszcza około 1880 roku, kiedy, jak pisze Brück — „radykalna partja masońsko-antyklerykalna wywalczywszy sobie w sejmie decydującą przewagę, zaczęła wszelkiemi siłami i sposobami, według jakiejś iście szatańskiej metody dążyć cal po calu do odchrześcijanienia całej Francji, popierając te wszystkie swoje niecne zakusy pozorami prawomocności".

Pierwszy cios, mający przynieść w ich mniemaniu śmierć kościołowi we Francji, był zwrócony przeciw szkołom katolickim, następny z prawdziwie piekielną, niszczycielską roztropnością skierowano znowu przeciw publicznej moralności katolickiej, żądając rozwodów małżeńskich itp. niegodziwości, potem przyszła kolej na zgromadzenia i zakony i tak padał cios po ciosie, aż wreszcie w r. 1905 przyszło do zniesienia konkordatu z Rzymem, który w konsekwencji pociągnął rozdział kościoła od państwa.

— Ale i złemu wreszcie koniec przyjdzie. Kiedy miłosierny Król-królów i Pan całego świata Jezus uzna, że już wypełniły się czasy doświadczeń i nieszczęść dla szlachetnego narodu francuskiego, podniesie rozkazujące swe berło i skinie, rozwalając w proch boską Swą wolą ten monarszy tron, na który przez krew, przez łzy, po stosach zgilotynowanych najlepszych synów Francji, wdarła się ohydna masońska hydra. Koniec tej okropnej ery nieszczęść będzie po-

czątkiem nowych złotych czasów pokoju i miłości, które zapowiedziała Marja. —

„Jak długo pozostawałam z Madonną — opowiada w dalszym ciągu Siostra Katarzyna — nie pamiętam! Tyle tylko przypominam sobie, że po długiej dość rozmowie ze mną, Marja odeszła rozwiawszy się, jak poranna mgła, gdzieś koło loży w tem samem miejscu, z którego przyszła".

„Podniósłszy się z klęczek, ujrzałam znów białego chłopczyka, stojącego w tej samej postawie, w jakiej go zostawiłam. Gdym się zbliżyła do niego, rzekł mi: „Odeszła już!" Powracaliśmy tą samą drogą, co i poprzednio. Światła tak samo były zapalone wszystkie... i mój przewodnik znowu szedł po mojej lewej. Wierzę, że tym chłopczykiem był mój Anioł-Stróż, który przybrał postać cielesną, aby mi dać zobaczyć Madonnę, często bowiem prosiłam go o tę przysługę. Chłopczyna był ubrany biało, z szat jego bił jakiś dziwny blask, a raczej on cały świecił. Zdawało mi się, że mógł mieć cztery do pięciu lat życia.

„Gdym się już po raz drugi ułożyła do łóżka, zegar wydzwonił drugą po północy. Do świtu jednak nie spałam już tej nocy".

— Słyszeliście, że podczas tego objawienia, Marja rzekła do Siostry Katarzyny: „Bóg chce ci powierzyć pewnę misję", otóż misja ta została jej powierzona w drugiem objawieniu.

Drugie, następne objawienie, jak już wyżej zaznaczono, miało miejsce 27 listopada tegoż samego roku 1830. Ponieważ objawienie to było i jest jeszcze i będzie jednem z największych w kościele bożym, właśnie z powodu objawienia Cudownego Medalika, dlatego też opowiem całą historję tego drugiego objawienia nieco szerzej, ze szczegółami. Pozbieram skrupulatnie wszystkie, choćby i te najdrobniejsze wiadomości i objaśnienia, które nam zostawiła sama Siostra Katarzyna, ta prawdziwa wieszczka Marji, na różnych kartkach i w niektórych listach, a te wszystkie jeszcze uzupełnię niektóremi szczegółami, które nam podaje pewna, jak rzadko, tradycja.

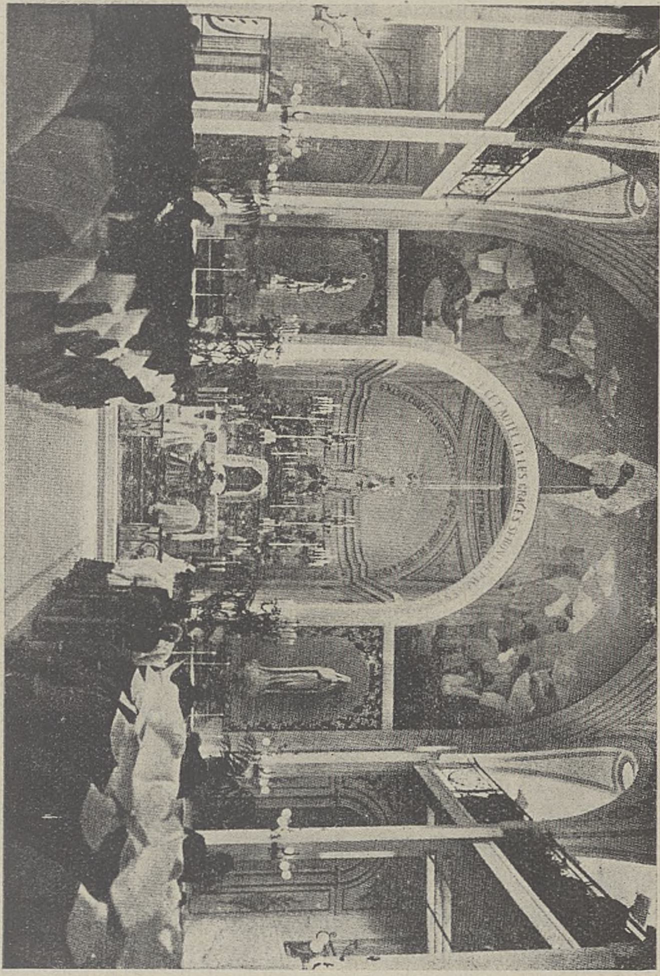
Wieczorem tego pamiętnego dnia, a była to sobota przed pierwszą niedzielą Adwentu, Siostra Katarzyna jak zwykle około pół do szóstej wieczorem, znajdowała się w kaplicy i pogrążona głęboko w modlitwie i skupieniu, odprawiała pobożnie drugie, półgodzinne rozmyślanie. Naraz słyszy w prezbiterjum jakby szelest jedwabnej szaty. Otwiera oczy i widzi znów przed ołtarzem po stronie Epistoły Najświętszą Dziewicę.

Niepokalana wyglądała jako pani w średnim wieku i wzrostu średniego. Ubrana była w szatę biało-niebieską, skrojoną w formie klasycznej, lekkiemi fałdami opadającą na dół, z wąskiemi rękawami. Z głowy Jej po obu bokach spływał aż do stóp mglistą falą długi, tegoż samego koloru co suknia, welon. Pod tym welonem na głowie miała delikatny czepek obszyty misterną koronką, która miała trzy centymetry szerokości, czepek ten spoczywał na gładko uczesanych włosach, rozdzielonych nad czołem. Oblicze Marji było zupełnie odsłonięte, jaśniało jakąś dziwną, porywającą, arcypięknością i słodyczą niewypowiedzianie macierzyńską. Tchnęła jednak od Niej jakaś tajemnicza, lecz nie odpychająca powaga, pomieszana ze smutkiem, który Ją robił jeszcze piękniejszą. Stała, oparłszy Swe dziewicze stopy na wielkim globie, którego tylko połowę było dobrze widać. Prawą, białą jak lilja stopą, przydeptała płaską, rozwartą w bezsilnym gniewie głowę zielonkowatego, w żółte plamy węża, co ohydnym pierścieniem otoczył glob cały. W rękach podniesionych z gracją do wysokości pasa, trzymała mały globusik, ze złocistym krzyżykiem na szczycie. Globusik ten Marja, podnosząc wzrok Swój błagalnie ku niebu, ofiarowała go Bogu.

Podczas tego oblicze Jej tchnęło niewysłowioną radością i przegłębokiem uczuciem macierzyńskiem.

Po krótkich kilku chwilach, na palcach u rąk Niepokalanej zobaczyła Siostra Katarzyna pierścienie, po trzy na każdym palcu. Największy był najbliżej dłoni, trochę mniejszy mniej więcej w środku palca, a najmniejszy, tuż przy

końcu palca. Każdy z tych pierścieni był inkrustowany drogiemi kamieniami, proporcjonalnej wielkości i piękności. Naj-



Kaplica objawień w Paryżu.

większy pierścień największe miał i najpiękniejsze kamienie, a najmniejszy również najmniejsze i mniej piękne. Z kamieni tych biła łuna świateł, promieni, które im z większych pa-

dały kamieni, tem dłuższe, jaśniejsze i silniejsze rzucały promienie. Promienie te zlewały się w jeden potężny potok świateł i blasków tak, że zasłoniły nawet dziewicze stopy Niepokalanej.

Potem nagle zniknął gdzieś z Jej rąk ten globusik, kamienie na palcach zagasły, zniknęły i Najświętsza Dziewica opuściła ręce. Teraz ponad całą postacią Madonny, począwszy od środka ręki lewej, w górę ponad głową, aż nadół do środka ręki prawej, ukazał się jaśniejący, półkolisty napis: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!"

Słodkie spojrzenie Madonny i przekonywujący wewnętrzny głos objaśniły Siostrze Katarzynie tę wizję. „Córko moja ten globus, co go trzymałam w rękach, wyobraża cały świat, zwłaszcza zaś Francję, a przedewszystkiem każdą duszę poszczególe. Te promienie złote, co tak biły z pierścieni, to są łask symbole, które ja zleję na te osoby, które mię o nie poproszą; te zaś drogie kamienie, co z tych świeciły z pierścieni, to są symbolami łask, których nigdy nie zapomnę udzielać ludziom. Postaraj się o wybicie medalika, któryby był wiernem odbiciem tego widzenia. Wszyscy, którzy będą nosić na szyji ten nowy Mój medalik, doczekają się wielkich z nieba łask. Trzeba go tylko z ufnością wielką nosić na szyji, a on stanie się małem słońcem łask!"

Obraz tymczasem odwrócił się. Na drugiej jego stronie zobaczyła Siostra Katarzyna monogram Marji, czyli poprostu ogromną literę M, z której wierzchołka wystrzelał w górę krzyż ustawiony na poprzecznej, biegnącej popod literą M. Poniżej monogramu znajdowały się dwa serca, jedno cierniowe owite koroną, drugie mieczem bólu przebodzone.

Wszystkie te symbole otaczała w półkolu złocista korona, z dwunastu złożona gwiazd.

Potem światła bijące od tego obrazu zaczęły blednąć, aż wreszcie i zgasły. Niebieska wizja rozwiała się, jak sen. W tej chwili — zauważa naiwnie Siostra — nie wiedziałam, czy żyję, czy też nie żyję... tylko cieszyłam się ogromnie!"

Po tem drugiem widzeniu nie mogła się jakoś nasza Wielebna Siostra Katarzyna ocknąć. Wciąż jej się zdało, że jeszcze nie koniec rajskim wizjom, że jeszcze raz tu na ziemi ujrzy Niepokalaną. Myśli jej ciągle były zajęte Madonną, nie mogła w żaden sposób przejść od tych widzeń do porządku dziennego, zapomnieć o wszystkiem, powierzywszy wprzódy całą tajemnicę temu, którego jej wskazała sama Marja. Wrażliwe jej serce przeczuwało, że jeszcze raz zobaczy Niepokalaną i nie pomyliło się w przeczuciach i nadziejach swoich.

„Pewnego dnia także podczas wieczornego rozmyślania, o wpół do szóstej, po przeczytaniu punktów rozmyślania, gdy już zaległo głębokie milczenie, zdało mi się, że słyszę znajomy mi już szelest jakby jedwabnej sukni, który dochodził mię gdzieś z boku ołtarza. Za małą chwileczkę ujrzałam Madonnę w pobliżu Tabernakulum, trochę raczej za Tabernakulum. Wzrostu była średniego, w rękach trzymała białą kulę. Szatę miała na sobie z biało-niebieskawego jedwabiu, głowę miała nakrytą białym welonem, który po obu ramionach zwisał aż do białych stóp. Pod welonem miała rozdzielone nad czołem włosy, które były przykryte czepkiem, obszytym koronką na dwa albo trzy cale szeroką. Twarz cała była bardzo dobrze widoczna, a była tak czarownie piękna, że poprostu nie można tego opisać, „to trzeba widzieć". Ręce miała podniesione aż do połowy piersi i podtrzymywała w nich kulę ze złotym krzyżem u góry, która przedstawiała świat.

„Palce Jej ozdobione drogiemi pierścieniami, wysadzanemi w błyszczące kamienie; lały się świetlne promienie na wszystkie strony tak obficie, żem już nie mogła zobaczyć stóp Niepokalanej. Wielkie kamienie w pierścieniach rzucały potężne promienie, małe atoli, małe promyczki.

„Zrozumiałam wtedy, że Madonna raczyła mi się objawić w chwili, kiedy ofiarowała cały świat Bogu, modląc się za nas. W żaden sposób nie mogę opisać, choćby w przybliżeniu, co się wtedy ze mną działo, jakich uczuć doświad-

czałam. Podczas gdy tak klęczałam, adorując Niepokalaną, zdało mi się, że Ona mówi mi gdzieś w sercu: „Te promienie to są symbole łask, które Ja ześlę tym, którzy mię będą o nie prosić".

Jak widać z przytoczonych powyżej słów samej Siostry Katarzyny, to trzecie objawienie prawie niczem nie różniło się od drugiego, prócz jak tylko miejscem, gdzie się jej Madonna objawiła. Albowiem podczas drugiego objawienia Matka Boska stała na boku ołtarza po stronie epistoły, w trzeciem natomiast Marja objawiła się na ołtarzu, a raczej nad Tabernakulum, troszkę jednak z tyłu, w tem miejscu, gdzie dziś w kaplicy objawienia u Sióstr Miłosierdzia w Paryżu stoi Jej wspaniała statua, którą tam umieszczono podług wskazań Siostry Katarzyny. Obydwa objawienia łączą się najściślej ze sobą i uzupełniają nawzajem. Podczas jednego i drugiego, odwrotna strona medalu pozostała ta sama, przy obu Marja wyraziła Swe gorące życzenia wybicia medalu, ściśle według z nieba podanego modelu.

Szczęsna wieszczka Niebios Królowej dopełniwszy już swojej misji, którą Jej zleciła Niepokalana, to znaczy, przedstawiwszy jak najszczegółowiej wszystkie trzy objawienia X. Aladel, Misjonarzowi i powtórzywszy mu wszystkie zlecenia Madonny, kończy te proste, a tyle o niej samej i jej szczególniejszem posłannictwie mówiące zwierzenia, radosnym okrzykiem, płynącym z głębi jej kochającego i wiernego dla Matki serca: „Och! jak to pięknie będzie brzmiało, gdy ludzie będą mówić: „Marja jest Królową całego świata, a zwłaszcza Francji!" A dzieci będą powtarzały: „Marja jest Królową każdej z osobna duszy!"

Z tego wszystkiego, com dotąd powiedział, a raczej nie ja, jeno sama Madonna Niepokalana, przez usta swej służebnicy, cichej Siostry Katarzyny, jasno wynika, że tak autentyczność, jak i nadnaturalność tych trzech objawień nie może w żaden sposób być podawana w wątpliwość, objawienia te bowiem, które tak bardzo przypadły do serca pobożności katolickiej, są jak najskrupulatniej i rzeczowo zba-

dane i mają za sobą gwarancję prawdziwości z ust nie byle drwinkarzy, ale prawdziwie uczonych mężów. Dlatego też myślę, że szersze rozwodzenie się tu nad temi zagadnieniami jest wcale zbyteczne. Historja Cudownego Medalu jest wyjątkowo tego rodzaju, że żadna racjonalna, czy materjalistyczna krytyka, choćby najwybredniejsza, choćby najbardziej zacięta i ciemna, nie może jej nic takiego zarzucić, czegoby się tak poprostu nie dało wyjaśnić, ma bowiem za sobą pierwszorzędną rękojmię prawdy.

Prócz tego ręczą nam za pewność i nadnaturalność tych objawień: po pierwsze otwarty, kryształowy charakter i prawdomowność ogromna Siostry Katarzyny, która niczego tak bardzo nie pragnęła, jak ukryć się przed ludzkiemi oczyma i w ciszy, w zapomnieniu poświęcić się służbie Boga i bliźnich; po drugie potwierdza to jeszcze jej nadzwyczajna równowaga i przytomność umysłu, jej wyjątkowa świętość, przez którą zasłużyła sobie na tytuł Wielebnej, a ufamy, że już blisko czas, kiedy będziemy mogli oddawać jej cześć publiczną na ołtarzach.

Prócz tego samego dowodzą nieprzeliczone wprost cuda i łaski, które już zdziałał Cudowny Medalik.

Najpewniejszą wreszcie rękojmią prawdziwości dla nas katolików jest natchnione, najwyższe orzeczenie papieża Leona XIII, które on wydał po dokładnem zbadaniu wszystkiego, z najdrobniejszemi szczegółami każdego po szczególe objawienia Niepokalanej Siostrze Katarzynie, i osobne jego, przez solenne brewe ustanowione święto doroczne, pod wezwaniem Matki Boskiej od Cudownego Medalika, z osobną mszą i nieszporami, które co rok 27-go listopada odprawiają się po kościołach i kaplicach XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia po całym świecie.

Teraz już, gdyśmy się z tem, z tamtem i owem zagadnieniem jako tako załatwili, nie pozostaje ni mnie ni wam pobożni czytelnicy, jak tylko trochę się skupiwszy przed Bogiem, zastanowić się w ciągu dalszym nad głęboką treścią tych trzech objawień się Niepokalanej, a zwłaszcza

nad samym Cudownym Medalikiem, którego one były początkiem, rozważając po kolei:

1) jego tajemnicze symbole,
2) jego cele,
3) jego cudowne skutki.

Wybrani Krzewiciele Cudownego Medalika.

Cudowny Medal powierzyła Matka Najświętsza gorliwości obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo, pragnąc przy ochotnej współpracy XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia rozdmuchać i ożywić we wszystkich katolickich duszach i po całym świecie gasnącą wiarę i miłość. Tak, o tem wszyscy wiedzą. Nie wszyscy jednak wiedzą cośkolwiek o obydwóch rodzinach św. Wincentego a Paulo, przez ręce których otrzymali ten Cudowny Medal. Dlatego też dobrą, odpowiednią będzie rzeczą wspomnieć tu cośniecoś o obu Zgromadzeniach.

I. XX. Misjonarze.

Dziwny jest Bóg nietylko w świętych swoich, ale i w dziełach rąk Swoich. Prawda ta znalazła także swoje potwierdzenie przy kolebce XX. Misjonarzy. Kto tylko wczyta się głębiej w historję Zgromadzenia, to z jakiemś dziwnem uczuciem w duszy przekona się, że Zgromadzenie założył właściwie sam Bóg, posługując się tylko jako narzędziami św. Wincentym i państwem de Gondi. Na potwierdzenie tego powiedzenia, tej prawdy, możnaby tu przytoczyć całe dziesiątki słów, zaklęć i zdań całych, wygłoszonych przez św. Wincentego przy różnych okolicznościach, któreby nam najoczywiściej zaświadczyły tę prawdę, a w których ten pokorny sługa

Boży wypiera się nietylko tytułu założyciela XX. Misjonarzy, ale nawet twierdzi, że nie miał nigdy zamiaru zakładać jakiegoś zgromadzenia w kościele. Ale że nie czas tutaj na



Św. Wincenty błogosławi swoich synów.

udawadnianie tej prawdy i że to nie jest objęte naszym tematem, więc poprzestaniemy na tem ogólnem wypowiedzeniu tej prawdy, a przejdziemy zaraz do historji Zgromadzenia XX. Misjonarzy, która nawiasem mówiąc, jest także jed-

nem wielkiem świadectwem, że założycielem XX. Misjonarzy i Sióstr Milosierdzia jest sam Bóg.

Św. Wincenty a Paulo, jeszcze w czasie, kiedy był domowym nauczycielem i kapelanem na dworze p. de Gondi, otrzymał pewnego razu polecenie i prośbę zarazem od pobożnej swej penitentki pani de Gondi, aby w czasie wolnym od pilniejszych swych nauczycielskich i kapłańskich zajęć, odprawił w ich familijnych dobrach, w Folleville (Pikardja) kilkudniowe misje dla ludu. X. Wincenty, jak się sam z pokory kazał nazywać, zgodził się chętnie na tę propozycję pani domu i udał się do wspomnianej wiosczyny i zaczął ze zwykłą sobie prostotą, daleką od ówczesnej puszystej retoryki, opowiadać ludowi słowo Boże, zachęcając wymownie wszystkich do opamiętania się i nawrócenia na ścieżki sprawiedliwości, do oczyszczenia sumienia przez generalną spowiedź, przypominając równocześnie tym biednym wieśniakom z Folleville, poddanym p. de Gondi, i inne jeszcze chrześcijańskie obowiązki. Te proste, ojcowskie, misyjne kazania X. Wincentego zaczęły działać prawdziwe cuda w tych biednych duszach. Całe setki grzeszników zaczęły się po każdem jego przemówieniu cisnąć do kratek konfesjonału, by się pojednać z Bogiem. Wogóle całe Folleville zaczęło się odradzać duchowo. Ustały zgorszenia, kłótnie, nienawiści. Duch Boży powiał nad całą wioską. Prawdziwym jednak cudem objawień, z którego się zaczęła myśl założenia Zgr. Misji (XX. Misjonarzy) było nawrócenie się na łożu śmierci pewnego wieśniaka, który w całej wiosce uchodził za świętego, a w rzeczywistości był wielkim świętokradzcą, którego dopiero wzruszyły pełne niebiańskiej powagi i słodyczy słowa św. Wincentego, tak, że odprawił spowiedź generalną i pojednany z niebem, odszedł przy końcu misji z tej ziemi, by stanąć przed obliczem Boga-Sędziego. Ten to wieśniak, tuż przed śmiercią, wzruszony ogromnie Bożą dobrocią, z którą go pojednał X. Wincenty, wyznał swej pani, ks. de Gondi, że z pewnością poszedłby do piekła na wieczne potępienie, gdyby nie X. Wincenty i nie te misje, które dopiero otwo-

rzyły mu oczy na zło, w którem całe chadzał życie. Pobożna Pani de Gondi tak się wzruszyła tą opowieścią umierającego wieśniaka i myślą, że kiedyś będzie musiała przed Bogiem



X biskup Montaigne, Misjonarz, sufragan Pekinu i administrator apost. w Paotingfu.

odpowiadać za dusze swych poddanych, że zaraz zawołała X. Wincentego i przedstawiła mu swą piękną myśl, która się zrodziła w jej czułej duszy pod wływem ostanich wrażeń, czyby się nie dało założyć takiego zgromadzenia, któ-

reby we wszystkich jej dobrach co pięć lat dawało misje dla ludu. X. Wincenty jednak zasadniczo uznał tę myśl założenia nowego zgromadzenia za niemożliwą do zrealizowania, myśląc, że lepiej będzie to misyjne zadanie polecić OO. Jezuitom, albo jakiemuś innemu zakonowi. Pani de Gondi zgodziła się. Wnet jednak pokazało się fiasko tej rady. Żaden z licznych zakonów nie chciał się bowiem zgodzić na tę propozycję, wymawiając się swemi zajęciami. Wkońcu doszło do tego, że pokorny X. Wincenty ujrzał się poprostu zmuszonym do przyjęcia tej propozycji p. de Gondi, którą też po długich wahaniach i gorących naleganiach swej pobożnej penitentki przyjął, widząc w tem wszystkiem tajemniczo działający palec Boży.

Dnia 17-go kwietnia 1625 r. w paryskim pałacu p. de Gondi został zawarty między X. Wincentym a rodziną Gondi kontrakt, na mocy którego X. Wincenty wraz ze swoim pierwszym towarzyszem X. Almeras'em miał od państwa de Gondi otrzymać 45.000 lirów, jako honorarjum za zobowiązanie do odprawiania tych misyj w ich dobrach.

Kontrakt ten, sporządzony według przepisów prawnych przez pewnego notarjusza, był najpierwszym zalążkiem Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Z początku ciężką miał X. Wincenty i X. Almeras pracę, zwłaszcza, że ten pierwszy, prócz tej misyjnej pracy, miał jeszcze ciężkie obowiązki nauczyciela synów p. de Gondi i kapelana pałacowego. Warunki te wnet jednak się zmieniły. Następnego bowiem zaraz roku umarła p. de Gondi, a jej niepocieszony małżonek wstąpił do klasztoru. X. Wincenty poczuł się teraz wolnym. Za staraniem kościelnych dygnitarzy otrzymał na własność bogate opactwo św. Łazarza w Paryżu. W domu przy opactwie św. Łazarza zaczęło się najpierw formować Zgromadzenie XX. Misjonarzy, rosnąc z niebywałą szybkością w liczbę i siły. Tak stała kolebka Misjonarzy, stamtąd zaczęły promieniować na cały świat te nieprzeliczone i przewielkie, przemądre dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, które rosły i rozwijały się w blaskach miłości X. Wincentego, który wyciskał na każ-

dem z nich niezatartą pieczęć swej przeogromnej miłości bliźniego.

Początki jednak tych wszystkich jego prac były bardzo nikłe, po ludzku sądząc. Brak mu było przedewszyst-



X. Wincenty Lebbe, Misjonarz, Apostoł Chin.

kiem ludzi do pracy, której było za dużo. Mimo to, nie zniechęcał się nasz Święty ni na chwilę i własnym przykładem zagrzewał drugich do ufności w boskie miłosierdzie.

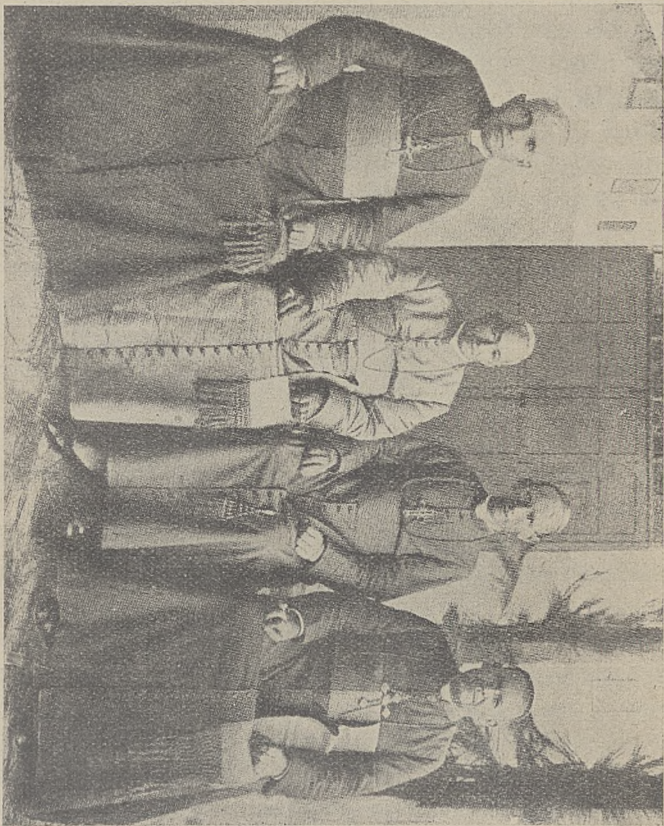
Zaraz po objęciu w posiadanie opactwa św. Łazarza rozpoczął nasz Święty przedewszystkiem misje wśród ubogiej wiejskiej ludności w okolicach Paryża. W towarzystwie

trzech lub czterech pierwszych swoich synów, udawał się pieszo między lud i chodząc od wsi do wsi, głosił proste a gorące kazania, słuchał spowiedzi generalnych przez kilka dni z rzędu w każdej parafji. Wolny zaś czas obracał na uśmierzenie przeróżnych niezgód i nienawiści wśród wiernych, na odwiedzanie ubogich chorych, na zakładanie przeróżnych bractw miłosierdzia, a wreszcie wieczorem po pracy odprawiał jeszcze z tamtejszymi księżmi proboszczami, katechetami krótkie konferencje, czyli nauki duchowne. Tak bywało codziennie przez dziesięć miesięcy w roku. Dom św. Łazarza świecił tymczasem pustkami. Wszyscy księża byli bowiem zajęci misjami. Klucz od bramy domu oddawano przed rozpoczęciem misji pewnemu zaufanemu sąsiadowi, ubóstwo bowiem było tak wielkie, że nie można było nawet myśleć o utrzymaniu portjera albo jakiegoś służącego.

Kiedy po dziewięciu miesiącach takich trudów pierwsi Misjonarze wracali do Paryża, to św. Wincenty zwykł był jeszcze pół do siebie, pół do swych towarzyszy powtarzać, jakby niezadowolony trochę, że już muszą pracę kończyć: „O Boże mój, te miejskie bramy powinny upaść na mnie nędznika i śmiercią mnie ukarać za to, że ja nędzny idę sobie wypoczywać, a tu tyle, tyle tysięcy biednych wieśniaków oczekuje naszej pomocy, naszego przybycia i ratunku. Boć jeżeli my do nich nie pospieszymy z pomocą kapłańską, to ileż tysięcy tych biednych dusz, nie doczekawszy się pomocy, zginie marnie bez Boga na wieki!

Powoli jednak przybywało św. Wincentemu pracowników. Z dnia na dzień rosła ich liczba, więc też i zakres misyjnego działania zaczął się powiększać. Naprzód tedy rozpoczęto i prowadzono z wielkim pożytkiem dla całej paryskiej djecezji rekolekcje zamknięte dla ordynatów, czyli dla kleryków, mających stanąć do kapłaństwa. Św. Wincenty ufundował je, pragnąc zabezpieczyć i zapewnić jak największe owoce z misji, które dawali jego synowie po wioskach, w których mieli być proboszczami ci właśnie stający do kapłańskich święceń klerycy. Potem pozakładał on liczne małe

i wielkie seminarja duchowne, które jeszcze dzisiaj są zwykle powierzone XX. Misjonarzom, a które już tylu dały kościo łowi kapłanów, biskupów, kardynałów i papieży. Prócz tego założył on jeszcze t. zw. konferencje wtorkowe u św. Łaza-



Biskupi ze Zgrom. XX. Misjonarzy w Ameryce Środkowej.

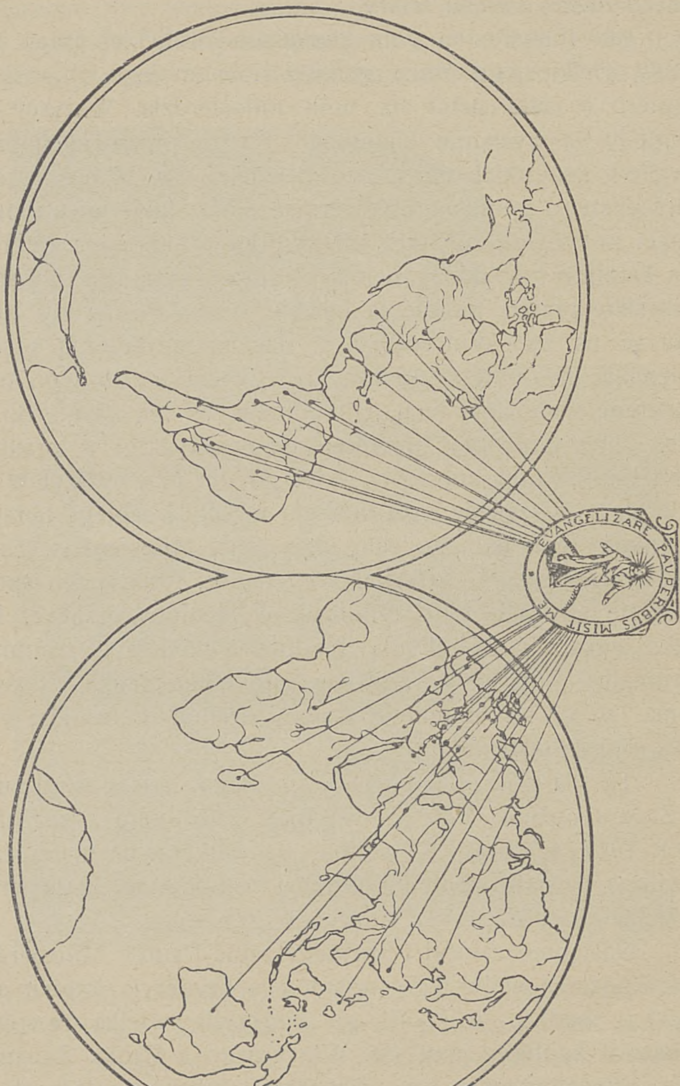
rza dla księży, na których pragnął zgromadzić wszystkich księży z Paryża. Konferencje te prowadzone przez samego Świętego, miały na celu zgromadzenie wszystkich księży Paryża w rodzaj stowarzyszenia, którego członkowie byli zobowiązani do wzajemnego zachęcania się do pobożnego kapłańskiego życia wedle zasad i przepisów Kościoła, do

wspólnego pouczania się w mniej jasnych i znanych tajemnicach naszej świętej wiary.

Ale nietylko na polu kapłańsko-katolickiej pracy zajaśniały wielkie jego prace, genjusz bowiem jego objawił się, dopiero w całej pełni na polu miłosierdzia. Wszyscy bez względu na wyznanie historycy i tysiące przeróżnych panegiryków wszystkich narodowości uznało św. Wincentego za największego genjusza miłosierdzia, który takie wiekopomne dzieła potworzył, że przez trzy z górą wieki żaden reformator katolicki nie dodał ni jota ni opex. Przez całe trzy wieki wszystkie prawie pokolenia ludzkie, wszystkie narody ziemi, patrząc na św. Wincentego, z dziwną zgodnością głosów śpiewały mu potężny hymn uwielbienia za to jego przeogromne ukochanie tych najbiedniejszych na ziemi. Bo zaiste, nikt go, prócz Chrystusa, nie przewyższył w praktycznem umiłowaniu ludzkości. Nikt go nie przewyższył w miłosierdziu. Wszystkie jego bowiem wysiłki i zabiegi obracały się około tego jednego celu jego życia, Miłosierdzia. Zakładał stowarzyszenia, urządzał konferencje, tysiącznych sposobów się chwytał, byle tylko ulżyć ludziom w męce, byle tylko nakarmić zgłodniałą biedotę i pocieszyć smutnych. Gromadził pod krzyża znakiem całe armje pełnych poświęcenia ludzi i słał potem te zastępy dzielne do walki z wszelaką nędzą ludzką.

Tu dla porządku chronologicznego należy wspomnieć o Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia, założonem przez niego w r. 1617 w parafji Chatillon. Stowarzyszenie to zaliczało i zalicza dziś do swoich członków najbogatsze panie chrześcijańskie, które chciały służyć ubogim.

Następnie założył i Stowarzyszenie Panów Miłosierdzia, które później wielki jego naśladowca Fryderyk Ozanan podniósł z upadku, w jakim go pogrążyła wielka rewolucja i nazwał konferencjami św. Wincentego a Paulo. Zadaniem tego Stowarzyszenia jest wspieranie ludzi niezdolnych do pracy i niesienie wszelakiej pomocy, kryjącej się przed okiem ludzkiej nędzy. Stowarzyszenie to jest dziś jedną z najpo-



Zgromadzenie Misjonarzy według prowincyj.

tężniejszych instytucyj tego rodzaju i jest rozpowszechnione po całym świecie, liczy 7500 konferencyj. Na ubogich co roku wydaje po 15 miijonów franków.

Ale to jeszcze nie wszystko. Naokoło bowiem tych konferencji i stowarzyszeń pod jego ręką, dziesiątki innych pomniejszych, jak np. Towarzystwo opieki nad żołnierzami, Patronat robotniczy, Towarzystwo emigracyjne, Sekretarjat ludowy, Dom oszczędności, Kuchnie ekonomiczne i dziesiątki innych wszelakiego rodzaju instytucyj, które wypłynęły z jego szerokiego serca.

Dlatego też nikt nie zaprotestował, gdy Kościół katolicki powiedział o nim, że niema takiej biedy ludzkiej, na którąby ten wielki mąż nie wynalazł środka zaradczego. Nikt nie podnosi przeciwnego głosu, gdy wielki Papież Leon XIII ogłosił go patronem wszystkich dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego na całym świecie.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o prawdziwych służkach ubogich chorych, o Siostrach Miłosierdzia. Zgromadzenie to jest prawdziwem arcydziełem Jego, który wyprzedził swój wiek i w kościele zapoczątkował nową erę w historji zakonów. Aż do niego bowiem nikt nie odważył się nawet pomyśleć o zerwaniu więcej niż z tysiącletnią tradycją zamykania zakonnic w klasztorze za klauzurą i nikt nie odważył się nawet marzyć o założeniu jakiegoś zakonu żeńskiego, któregoby członkinie bez welonu mogły chodzić po ulicach miast, aż dopiero On, jakby z bożego natchnienia, powziął inną, bardziej praktyczną myśl i założył nie zakon, ale Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia.

II. Siostry Miłosierdzia.

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia zostało założone przez św. Wincentego wnet po Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia i miało z początku jako swój cel pomaganie tym ostatnim w pracy około biednych chorych po szpitalach Paryża. Panie bowiem, należące do tego towarzystwa, rekrutujące się przeważnie z najwyższych, arystokratycznych sfer, nie były

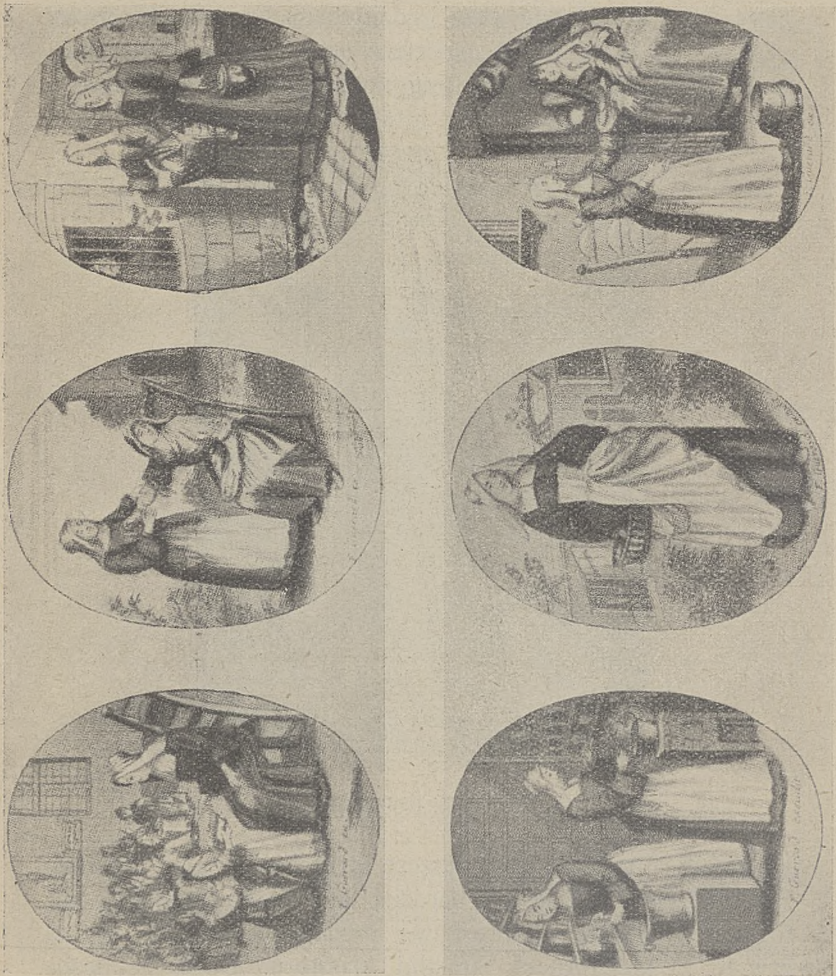
poprostu w stanie odwiedzać regularnie chorych po szpitalach, zanadto także były wysoko postawione społecznie, aby miały codziennie włóczyć się po zaułkach Paryża, szukając po wszystkich najgorszych ludzkich norach potrzebujących



Bł. Ludwika Marillac.

ich pomocy istot. Święty, jako dobry organizator nie przeoczył i tego faktu. Po długim namyśle i modlitwie założył nowe Zgromadzenie żeńskie, do którego zaczął przyjmować młode, pobożne, a proste dziewczęta, pragnące służyć ubogim chorym i oddał je do dyspozycji Pań Miłosierdzia,

które zaczęły się niemi wyręczać w bardziej trudnych okolicznościach przy posłudze ubogim.



Siostry Miłosierdzia przy spełnianiu swego św. powołania.

Nowe to Zgromadzenie wnet po założeniu zaczęło się wspaniale rozwijać. Wstępowały do niego zrazu tylko proste

wiejskie dziewczęta, stojące dzisiaj jako wzór dla Sióstr Miłosierdzia z naszych trochę przeinaczonych czasów, później jednak zaczęły się zgłaszać i panny z arystokracji, wykształcone i bogate. Jedne przychodziły tam na szarytki, gnane przesadną obawą przed małżeństwem, drugie znowu przyprowadzało tam ogromne pragnienie służenia Chrystusowi



Miłosierny Samarytanin.

w osobie ubogich, inne jeszcze przychodziły do nowego zgromadzenla, bo się im bardziej takie życie podobało, niż to, które prowadzą prawdziwe mniszki, zamknięte raz na zawsze za klasztornemi kratami klasztoru. Dość, że liczba tych kandydatek wkrótce była taka, że św. Wincenty ujrzał się zmuszonym do wyszukania dla nich osobnego domu. W roku 1633 istotnie znalazł dość lichy dom przy ul. Kardynała Lemoine i tam zgromadził te swoje duchowne córki.

Jako mistrzynię i matkę duchowną dał im swoją gorliwą i ukochaną współpracowniczkę na polu miłosierdzia, pannę le Gras, dziś bł. Ludwikę de Marillac, wdowę po królewskim sekretarzu, która stała się prawdziwą współzałożycielką Sióstr Miłosierdzia. Niewiasta ta przeznaczona przez św. Wincentego do ukształtowania ducha tego nowego zgromadzenia, które Bóg zbudził jakby na lekarstwo na choroby na-



W drodze na męczeństwo, Błogosławione Siostry w Arras.

szych czasów, była jedyną osobą, która najlepiej i najgłębiej zrozumiała zamiary Opatrzności, jakie ona pokładała w tem nowem i tak różnem od wszystkich dotychczasowych zakonów zgromadzeniu, którego klasztorem miały być sale szpitalne, a zasłoną skromność dziewicza. Dlatego też św. Wincenty jej polecił zająć się po macierzyńsku duszami tych prawdziwych matek, dzisiejszych szarytek, i wpoić w ich młode gorące serca ogromne umiłowanie lilijnej cnoty czy-

stości i pogłębić w nich prawdziwie macierzyńską siostrzaną miłość dla wszystkich biednych cierpiących i opuszczonych. Bł. Ludwika zrozumiała swego mistrza Wincentego i już do końca życia nie miała innych pragnień, prócz, aby jej córki żyły, pracowały, myślały i kochały tak, jak im przykazał przez usta natchnionego ojca sam Bóg.



Siostra Mił. Rozalja uśmierza rozruchy.

Z radością i nadzieją w sercu przyjęła bł. Ludwika ten tak bardzo odpowiedzialny urząd mistrzyni nowego zgromadzenia i udała się z pięciu dziewczętami, przyszłemi szarytkami, do wybranego dla nich przez św. Wincentego domku, który stał się kolebką stutysięcznej dziś blisko, białej rzeszy Sióstr Miłosierdzia. Tam przez przeszło cztery miesiące wszelkich dokładała starań, by według rad świętego, zaprawić swe córki do tej przyszłej, takiego poświęcenia wymagającej pracy przy łożach chorych. Po upływie tego

czasu, widząc, że to maleńkie jej kółko zrozumiało swoje powołanie i utrwaliło się jeszcze więcej w pragnieniu służenia ubogim chorym, zwróciła się do św. Wincentego z prośbą o pozwolenie złożenia jednorocznych ślubów świętych, przez które by się ściślej zobowiązały do ofiarnej służby przy chorych. Święty pozwolił i bł. Ludwika wraz

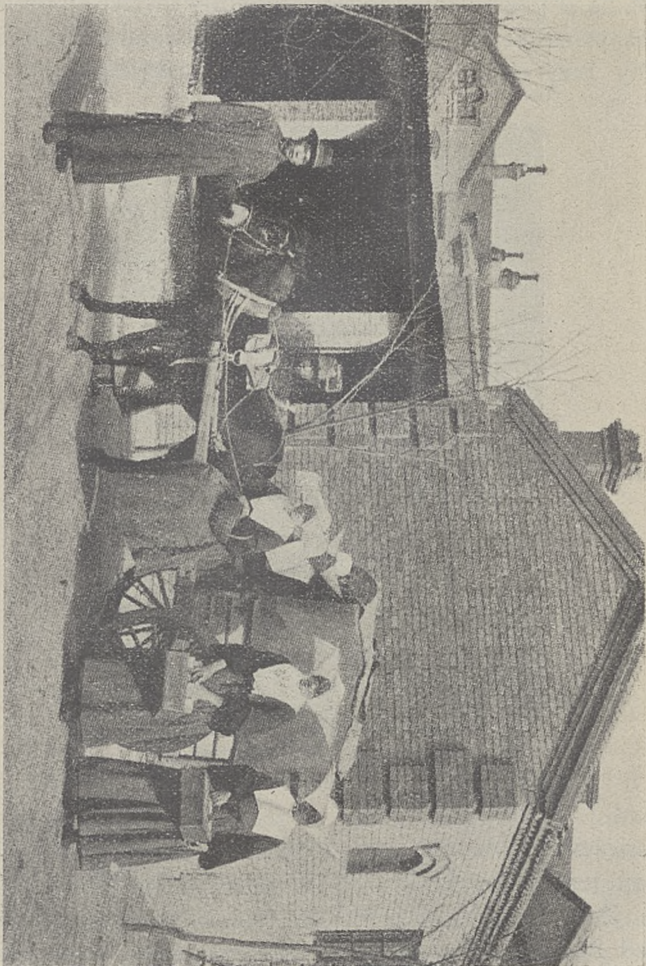


Wyjazd na pole miłosierdzia (na misjach).

ze swojemi towarzyszkami złożyła śluby 25 marca 1634 r. Dzień ten pozostał do dziś uroczystem dniem, w którym całe Zgromadzenie SS. Miłosierdzia odnawia swoje święte przed Bogiem zobowiązania.

Nowemu swemu Zgromadzeniu poświęcał św. Wincenty bardzo wiele pracy. Nie szczędził ni zdrowia, ni czasu, byle im tylko zapewnić doczesną i wieczną przyszłość. Przez 27 lat ich zgromadzenie było dla niego źrenicą w oku. Co

dnia prawie wieczorami zachodził do ich macierzystego domu i mówił im konferencje i nauki, które wierne i uważne



Wyjazd na pole miłosierdzia (na misjach).

jego córki zapisywały w sercach na papierze tak, że się zebrało tych nauk aż dwa wielkie tomy. Są to przeważnie budujące djalogi, bo w takiej formie miewał zwykle swe

konferencje, w których i dziś jeszcze można podziwiać ogromną troskę świętego i dobro swych córek i pokorę skojarzoną z dobrocią, miłością jego pierwszych duchownych córek.

Dla przykładu warto będzie przytoczyć tu kilka budujących zdań z tych jego duchownych rozmów z córkami. Djalogi te rozpoczynały się zwykle wezwaniem pomocy Ducha św. Potem Święty zwracał się do pierwszej lepszej Siostry: „Powiedz mi, moja siostro, dlaczego prawdziwa Siostra Miłosierdzia powinna kochać Boga z całego serca? Ojcze, odpowiada siostra, Siostra Miłosierdzia winna kochać Boga, bo On jest nieskończenie dobry. — Dobrze Siostro powiedziałaś. Ale powiedz mi jeszcze, dlaczego Siostra Miłosierdzia powinna kochać Boga więcej, goręcej, niż inni ludzie ze świata? — Ojcze, zdaje mi się, że dlatego, ponieważ On wyrwał nas z pośród tego zepsutego świata i zaprowadził jak matka dziecko do zgromadzenia i dał nam tu wszystkie środki, potrzebne do zbawienia i do uświęcenia się. A jam Ojcze tak mało dotąd korzystała z tych Bożych łask, któreś mi przygotował w Zgromadzeniu naszem... ale teraz postanawiam, że na przyszłość będę ostrożniejszą i korzystać będę ze wszystkich darów, któremi mnie tu Bóg obsypuje".

Święty Wincenty jednak nie zadawalał się tylko rozbudzeniem w sercach swych córek miłości Bożej, lecz uczył je także innych heroicznych cnót, a przedewszystkiem zaparcia się wszystkiego, poświęcenia na wszystko, gorącej a rzewnej pobożności, oddania się Bogu bez zastrzeżeń w służbie jego cierpiących członków.

Często i powtarzał: „Moje Siostry, róbcie zawsze bez zwłoki wszystko, czego tylko wymaga posługa ubogim. Nie wahajcie się opuścić nawet modlitwy, dla służenia chorym, jeśli tylko zajdzie jakaś prawdziwa potrzeba, naprzykład gdy trzeba choremu podać lekarstwo, albo nieść podobne przysługi. Czyńcie to bez skrupułów. Bo jakaż to radość, jakież szczęście dla każdej Siostry Miłosierdzia, jeśli sama w sercu

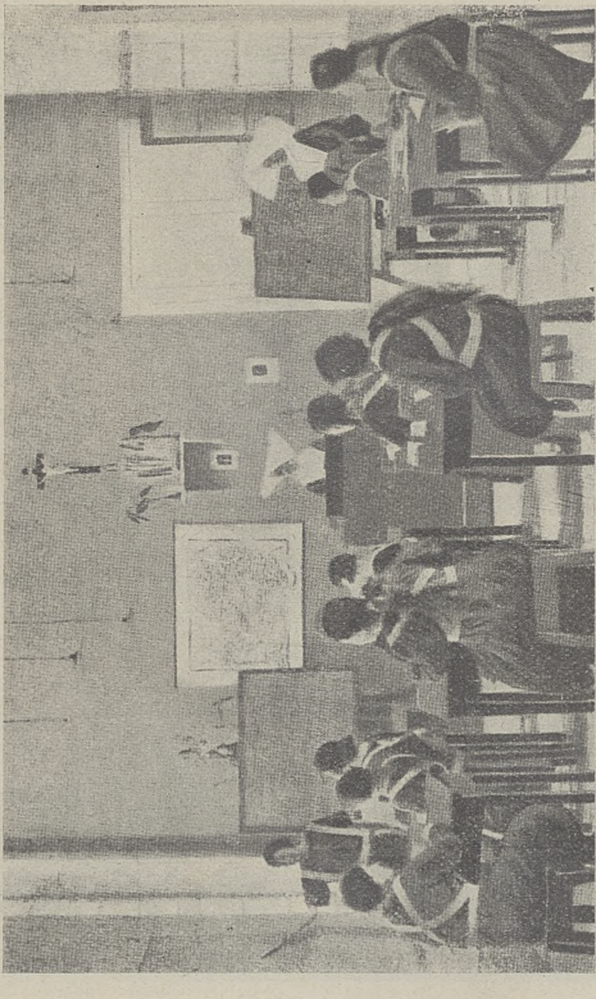
swem może sobie powiedzieć, opuściłam moje modlitwy, moje czytanie duchowne, ale zrobiłam to wszystko z posłu-



Siostra Miłosierdzia-Misjonarka.

szeństwa, ażeby służyć moim ubogim chorym, których tak ukochał sam Jezus. On przyjmię tę pracę moją z miłością. Z taką myślą w sercu chodźcie mi zawsze moje Siostry

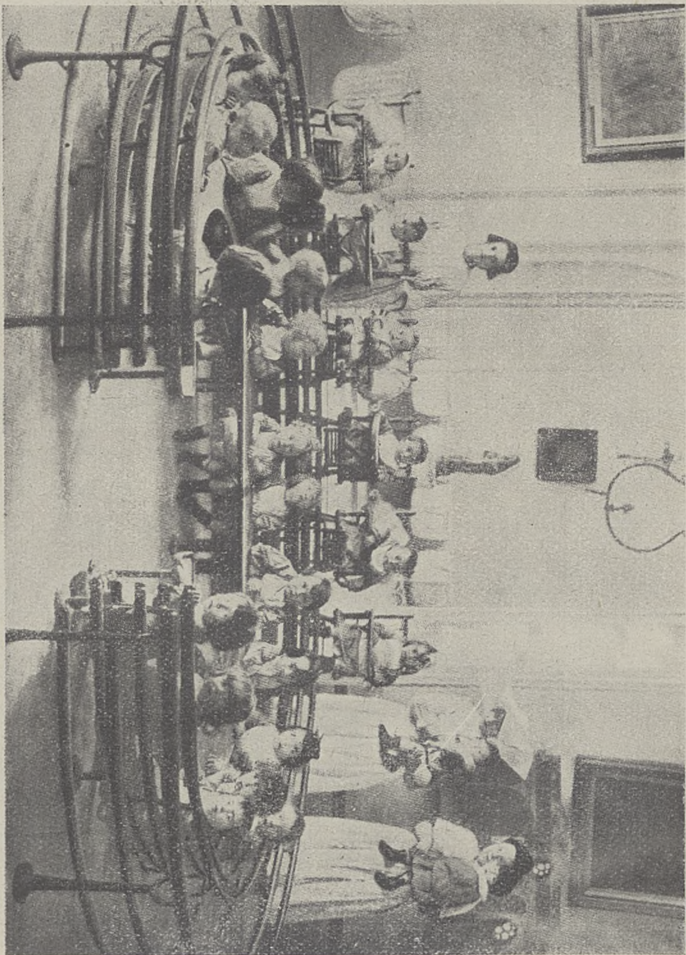
około waszych chorych, nie oglądajcie się nigdy za innemi zajęciami, bo do służenia ubogim woła was sam Bóg."



Siostra Miłosierdzia-Nauczycielka.

Takie zadania nie schodziły prawie nigdy z warg świętego, gdy tylko mówił ze swojemi córkami. Nic też więc dziwnego, że wychowywał prawdziwych aniołów miłosierdzia

które dziś stoją przy wszystkich prawie łożach cierpienia po wszystkich prawie szpitalach świata, lecząc swą macierzyńsko-siostrzaną dobrocią i słodyczą, boleści ciała a swą



Siostra Miłosierdzia w ochronce.

miłością i poświęceniem bez granic i modlitwą cichą duszy, choroby i męki grzechowe. Prawdziwe to apostołki miłości i miłosierdzia!

Święty ich założyciel ciągle im ten podwójny ich obowiązek przypominał, mawiając: „Nie myślcie, drogie Siostry, że was Bóg wybrał tylko na to, abyście waszym chorym rozdzielały chleb, zupę i lekarstwa. Och, nie! Bóg was posyła do chorych, abyście im łamały także duchowny chleb dobrego przykładu, abyście ich pociągały do Boga i starały się także i o to najważniejsze zdrowie duszy!

Pouczając tak i rozpalając serca swoich córek do poświęcenia, Święty nie ustawał przy tem wszystkiem w pracy nad wypracowaniem dla nich reguł świętych, które były najgenjalniejszym z jego pomysłów. Spisanie i obmyślenie tych reguł zajęło mu dwadzieścia lat życia. Po ich ukazaniu się musiał nasz Święty przezwyciężać niezliczone trudności, stawiane mu ze strony opinji publicznej, ze strony króla i parlamentu, a co gorsza, ze strony Rzymu, który nie chciał się z początku zgodzić na te inowacje, jakie wprowadzał św. Wincenty do życia zakonnego w kościele.

Nie chciał bowiem św. Wincenty zakładać nowego żeńskiego zakonu, ale tylko rodzaj zgromadzenia, bez klauzury itp. zakonnych przydatków. Mimo to, żądał jednak od swoich córek duchownych większego zaparcia, większej cnoty i umartwienia, niż zakonne.

„Moje kochane córki, mawiał, wiecie przecież, że nie jesteście zakonnicami i nigdy niemi nie będziecie! Jeśliby zaś znalazł się wśród was jaki niezadowolony duch, któremu by się ta moja wola nie podobała, któryby pragnął, abyście się zamknęły za kratą i zostały prawdziwemi mniszkami, sądząc, że tak by było korzystniej i piękniej dla was, och, to drogie córki, wtedy już trzebaby sądzić, że się zbliża koniec, zagłada zgromadzenia. Och, nigdy, przenigdy, nie pozwólcie córki me dopóki tylko życia wam starczy, na taką zmianę w waszem Zgromadzeniu. Płaczcie, narzekajcie, przedstawiajcie wasze żądania przełożonym, ale nigdy mi się nie zgodźcie na zamienienie was na zakonnice klauzurowe. Takie bowiem zakonnice muszą siedzieć tylko w jednym kla-

sztorze, a Siostry Miłosierdzia muszą chodzić po całym świecie, wszędzie, gdzie tylko nędza i choroba gości.

Nie chciał także Święty, ażeby Siostry zmieniały swój świecki strój na mnisi habit. Przy zatwierdzeniu reguł wyraźnie zaznaczył tę swoją wolę: „Siostry Miłosierdzia będą żyć razem w Zgromadzeniu jak zakonnice, nie zmieniając jednak swych świeckich ubrań na habity".



Siostra Miłosierdzia – opiekunka sierot.

Później dopiero dla jednostajności ustalił dla nich jednakowy ubiór, różny jednak od wszelakiego koloru i kroju habitów mniszek. Był to mianowicie ubiór taki, jaki nosiły wieśniaczki (naturalnie na święto) z okolic Paryża. Jak on wyglądał, to i dziś można zobaczyć na każdej Siostrze Miłosierdzia, bo przez trzy wieki zgórą nic się jeszcze nie zmienił. Ustanowił zaś taki, a nie inny ubiór, bo taki wydawał mu się najpraktyczniejszy, a po drugie w takiem

ubraniu chodziły pierwsze szarytki, pochodzące przeważnie ze wsi, z okolic Paryża.

Nie chciał także, by jego córki miały się wiązać na wieki uroczystemi ślubami, któreby je zmusiły do życia za klauzurą, ale ufając głęboko w cnotę swych córek umiłowanych, polecił im tylko składać proste śluby i tylko na przeciąg jednego roku, co też do dnia dzisiejszego się praktykuje. Co roku o północy z dnia 24 na 25 marca blisko sto tysięcy kajdan spada z dziewiczych, a tak upracowanych rąk Sióstr Miłosierdzia i na kilkanaście godzin czyni je wolnemi od wszelkich zobowiązań zakonno-duchownych, mogą spokojnie iść na świat i zakładać ogniska domowe, a jednak nigdy prawie tak się nie dzieje. O wpół do 6 tej rano tego samego dnia 25 marca, podczas mszy św. ta stutysięczna biała armja niewolnic Chrystusowych bierze znów i zakłada na swe dłonie złote kajdany ślubów świętych, znów tylko na rok, ale w duszy cichutko powtarza każda z tej białej rzeszy: „Jezu, to nie na rok, tylko to na życie całe, do śmierci jam oblubienicą Twoją o Chryste i służką tych ubogich braci Twoich!“

Ten nowy typ zakonnic, a jednak nie zakonnic określił przepięknie sam św. Wincenty w regułach Sióstr Miłosierdzia, mówiąc: „Dla Sióstr Miłosierdzia klasztorem będą mieszkania chorych i sale szpitalne, celą zakonną wynajęty pokój, kaplicą zakonną kościół parafjalny, klauzurą pokorne posłuszeństwo, kratą bojaźń Boża, zasłoną święta skromność.

Opatrzność Boża poparła ten wielki reformatorski zamysł św. Wincentego. Nietylko Siostry Miłosierdzia, ale setki całych innych żeńskich zgromadzeń, ufundowanych podobnie jak one, bez klauzury, bez welonu i kraty, rozpowszechniły się szeroko po całym świecie, święcąc wszędy triumfy prawdziwe i zadziwiając i budując do dobrego świat, głosząc także sławę, mądrość i św. Wincentego a Pauło.

X. FR. KOMANDER C. M.

Wrażenia z pobytu wśród Indjan

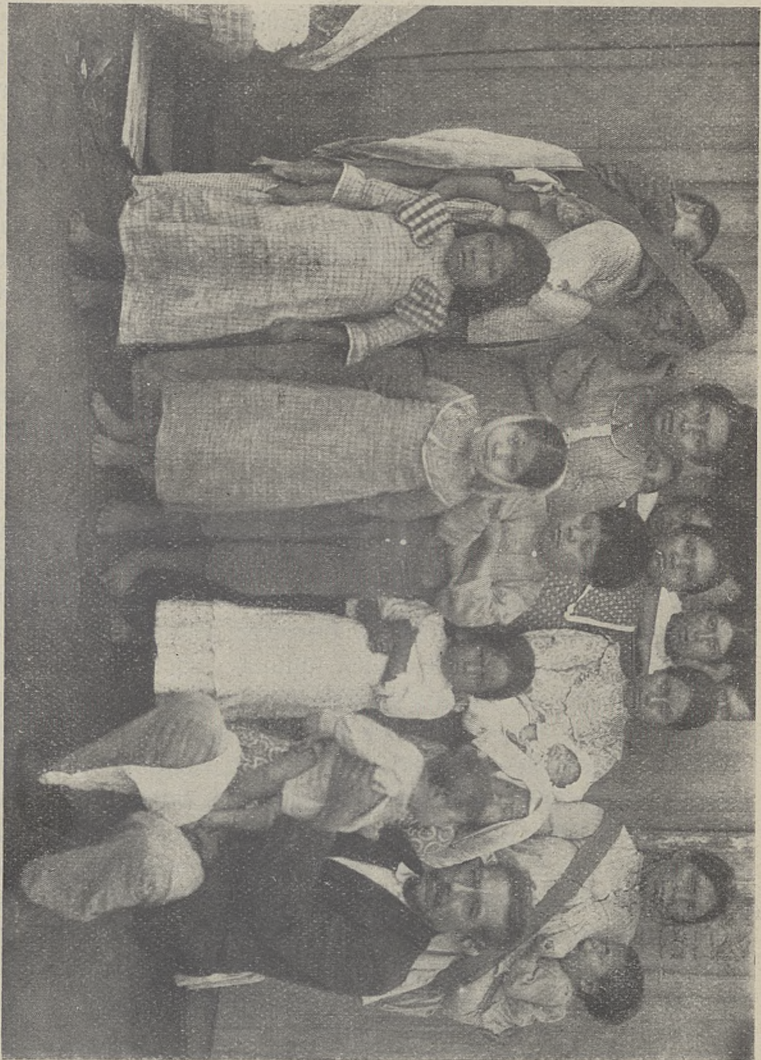
Odczyt wygłoszony z okazji dnia Rozkrzewienia Wiary w listopadzie 1929 r. we Lwowie.

Liczbę pierwotnej ludności Brazylji, właściwych autochtonów, których tutaj zastało odkrycie Ameryki, szacuje się tam dzisiaj na trzy miljony, a liczba ta wydaje mi się raczej za skromna, niż przesadzona. Zamieszkują oni głąb kraju, do dziś dnia mało, albo zupełnie niepoznany. Z wyjątkiem dystryktu stołecznego Rio de Janeiro oraz stanu San Paolo, stojącego już dzisiaj na zupełnie europejskim poziomie, wszystkie inne stany mają swoje tak zw. sertoes, nietknięte jeszcze cywilizacją puszcze, w których właśnie mieszkają Indjanie.

Prawo brazylijskie bierze ich w opiekę. Przy departamencie spraw wewnętrznych istnieje tak zw. „Urząd katechetyczny", który właściwiej nazwaćby należało urzędem cywilizacyjnym, konstytucja bowiem brazylijska, gwarantując wolność przekonań religijnych, chce, by jej władza wykonawcza była bezwyznaniowa i dlatego, jakakolwiek propaganda religijna jest funkcjonarjuszom tego urzędu wzbroniona. Zadaniem tego urzędu jest: oswajanie dzikich Indjan przez przyzwyczajenie ich do zgodnego pożycia z ludnością cywilizowaną, przyswajanie im umiejętności hodowli zwierząt domowych i pracy na roli, nauczanie ich rzemiosła, a w ostatnim szczeblu dać im oświatę szkolną. Poza tą działalnością cywilizacyjną, obowiązkiem dalszym tego urzędu jest: wyznaczenie w ściśle i dokładnie wytyczonych granicach, obszernych dostosowanych do liczebności szczepu terenów, zarezerwowanych wyłącznie dla Indjan, których prócz

nich nikt nie może zamieszkiwać, exploatować lub nabywać; dalej zapewnić im bezpłatną poradę lekarską i obronę prawną wobec czyichkolwiek machinacyj na ich szkodę. Zobaczymy w dalszym ciągu, że opieka ta w wykonaniu praktycznem zostaje daleko poza ideałem pisanego prawa, niemniej jednak należy wyrazić wysokie uznanie dla prawodawcy brazylijskiego, którego polityka względem ludności tubylczej, tak zaszczytnie odbija się od polityki np. niemieckiej, stosowanej dawniej i dzisiaj w krajach nam zagrabionych. Urzędów katechetycznych nie tworzy się oczywiście wszędzie; tam gdzie Indjanie żyją w puszczach, do których nie dotarł jeszcze biały człowiek, byłoby to nawet fizycznie niemożliwe; natomiast zaprowadza go się wszędzie tam, gdzie Indjanie zaczynają się stykać z ludnością cywilizowaną i to w ich obopólnym interesie.

Otóż przed laty zgórą trzydziestu, daleko na północny-zachód od Kurytyby, stołecznego miasta stanu Parana, tam gdzie wyżyna parańska z 1100 m zniża się do niespełna 300 m ponad poziom morza, w dorzeczu pięknej rzeki Ivahy, w krainie niezmiernie żyznej i bujnej, rwącej oczy swemi malowniczemi widokami, a gdzie kiedyś i mnie losy miały rzucić, osiadł taki urząd katechetyczny, by rozpocząć pracę wśród Indjan nazywanych Caingangos-Coroados. Wytyczył on dwa terytorja dla nich zarezerwowane, odległe od siebie o 3 dni konnej jazdy. Jedno o średnicy mniej więcej 15 km w miejscowości Tres Bicos w dzisiejszem municipjum Rezerwy; nierównie większe drugie w sąsiedniem municipjum Guara Puara, w miejscowości zwanej Pitanga. Wówczas kraj ten, poza bujnością podzwrotnikowej niemal roślinności przedstawiał pustki i bezludzia, prawdziwe rubieże cywilizacji i ziemia przedstawiała małą tylko wartość. To też urząd okazał się dla Indjan hojnym. Dla trzystu ich rodzin wyznaczył tereny, w których 4 tysiące rodzin osadników polskich znalazłoby nietylko wygodne pomieszczenie, ale przy ich pracowitości nie mówię już dobrobyt, ale wprost zamożność. Dla tych pierwotnych dzieci natury, nieznających



Grupa Indjan (Caingangos-Coroados), fotogr. X. Fr. Komander, Misjonarz.

produktywnej pracy, a tylko korzystających z gotowych darów przyrody, obszary okazały się niemal za szczupłe.

Tam, gdzie przychodzi do nagłego zetknięcia się żywiołu cywilizowanego z dzikim, jak to np. miało miejsce

przy zakładaniu polskich kolonij w stanie Sta Catharina, gdzie natknięto się na bardzo dziki szczep Botokudów, wzajemne stosunki w początkach układają się wrogo i dopiero silne expedycje zbrojne krwawym terrorem wymuszają na dzikich poszanowanie życia i mienia białych, a dopiero potem, rozmaitemi świadczeniami przekonuje ich się o swych pokojowych i życzliwych zamiarach. Naszym Caingangos tych gwałtownych lekcyj cywilizacyj można było oszczędzić, bo stopień oswojenia przebyli już dawniej. Ujęto ich sobie tylko różnemi podarkami, wśród których broń palna szczególnie była ceniona, przyprowadzono małe stada koni, bydła i trzody chlewnej, sprowadzono narzędzia rolnicze i rozpoczęła się praca cywilizacyjna z przysłowiową „paciencia brasileira", powolnością brazylijską, tu podobno jednak wskazaną, bo na jakikolwiek energiczniejszy nacisk nieprzywykły do rygoru i przymusu, Indjanin reagował biernym, ale zaciętym uporem, o który mogły się rozbić wszelkie i najlepszą wolą dyktowane wysiłki. Kraina zaczęła się powoli budzić z sennej martwoty i zdradzać choć słabe oznaki życia osiadłego. Niebawem miało tu jednak zawrzeć i zakipieć jeszcze zupełnie inaczej.

Rząd brazylijski, powodowany żyznością tutejszej ziemi zaczął ją od r. 1905 kolonizować i to przeważnie naszymi polskimi immigrantami. I w ten sposób nasi rodacy zetknęli się z tym elementem dzikim, który im jednak w drogę nie wchodził, więc łatwo się z nim oswoili i pożycie ułożyło się zgodne, przy obopólnej sympatji. Obok urzędu katechetycznego powstał tu jeszcze urząd kolonizacyjny, a pod jego opieką nasz Mazur splunął w dłoń, a z tysiącletnich niebotycznych drzew dziewiczej puszczy posypały się wióry. Legły zwalone olbrzymy dając materjał na domy, któremi w oczach pokryły się farmy, jakby je gotowe z pod ziemi wyłaniał jakiś potężny, ziemiotwórczy kataklizm natury. Nie minął rok, a potężne, pokotem leżące pnie zakryła, rosnąca tu na 3 m wysoko kukurydza. Gdzieindziej wczorajszy las jakby zeń jakaś żywiołowa lawina starła wielkie drzewo, po-



Grupa Indjan (Caingangos-Coroados).

krył się soczystą zielenią wiotkich zbóż: ryżu, owsa, pszenicy i żyta. Na kolonji głośno od poryku bydła, a na świeżo wytyczonych drogach toczą się przy buńczucznych odgłosach dzwonków olbrzymie, ciężkie w ośm koni zaprzężone

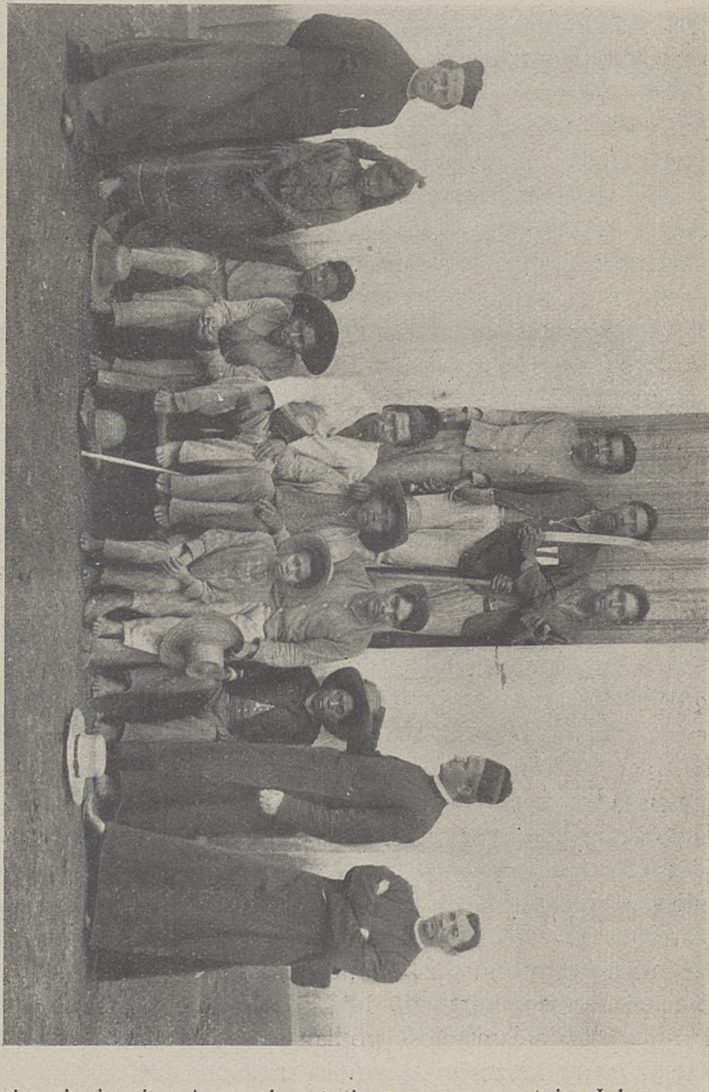


Wesele polaków w Brazylji — Parana.

wozy. I podczas gdy urząd kolonizacyjny, dzięki wydatnej pomocy krzepkiej dłoni polskiej po wybudowaniu mostów i dróg, odmierzeniu działek ziemi i ściągnięciu za nie należności spełnił swe zadanie i przestał istnieć, to kilka lat starszy od niego urząd katechetyczny, mogąc tylko nikłemi pochwalić się owocami istnieje do dziś dnia i swoistą sztuką biurokracji tego, skądinąd błogosławionego kraju gotów przeżyć o jaki dziesiątek lat samych Indjan, których dni, jak niebawem zobaczymy, są już policzone.

Nim jednak dojdziemy do tych smutnych konkluzyj przyjrzyjmy się bliżej życiu naszych Indjan. Nasi Caingangos, to lud raczej krępy niż rosły, o kolorze skóry lekko bronzowym. Twarze ich są rysów grubych o lekko wystających kościach policzkowych, trochę nabrzękłe, jakby z nadużywania alkoholu. Istotnie też z pośród wszystkich darów bożych „woda ognista“ wydaje im się darem najcenniejszym. Oczy mają czarne, włos prosty, niekręcony, nadzwyczaj bujny i gęsty, również koloru czarnego, który w połysku przechodzi w ciemny fiolet. Specjalny sposób strzyżenia włosów u mężczyzn (bo kobiety włosów niestrzygą) jest powodem nazwy Coroados — Koronowani. — Liczba ich dochodziła niegdyś 300 rodzin; jednak część z nich opuściła już swój szczep i osiadła wśród bogatszych w ziemię Brazyljan w charakterze robotników rolnych. Z pozostałej reszty część zginęła przy krwawem rozpędzeuiu ich z obozowiska w Pitandze, o czem sobie jeszcze opowiemy szczegółowiej, a wreszcie groźny wybuch malarji w r. 1925 niemal ich zdziesiątkował, tak że dziś liczba ich stopniała do połowy. Szczep jest już zupełnie obłaskawiony. Wszystkich obcych sobie pochodzeniem, niewyłączając murzynów obejmują jedną nazwą Portugalczyków i mają do nich nieufność i żywą niechęć, jednak czując swą słabość z oporu względem nich zrezygnowali zupełnie. Natomiast zdarzają się jeszcze wojenne starcia z innemi szczepami indyjskiemi, bo widziałem między nimi jeńca, podobno Botokudę, odmiennego od nich budową i bardzo dzikiego; widok bia-

łych widocznie go denerwował, a gdy mu się było dłużej przypatrywać, napadał. Życie spędzają pod gołem niebem, ale dla ochrony przed nawałnicami lub zimnem budują sobie chaty. Ściany ich stanowi właściwie gęsty płot z okrągłych do 5 cm. w średnicy grubych pni obficie tu rosnącej palmy jadalnej, powiązanych ze sobą cienkiemi ljenami; dach kryją liśćmi tejże palmy. Klimat tu ciepły i pozwala na tego rodzaju mieszkania, nietylko przewiewne ale i przejrzyste. Porą zimową zdarzają się lekkie przymrozki, w czasie których temperatura w nocy i nad ranem spada najniżej do 2° C. poniżej zera. Za dnia dla ochrony od zimna wystarcza umiarkowany ruch, nocą zaś w środku chaty na klepisku rozpala się ogień, a mieszkańcy pokładają się wokół niego na gołej ziemi, bez żadnego przykrycia. Zwyczaj snać od dawna utarty, każe się ubierać, bo nagich niemal się nie spotyka. Wyjątek stanowią polowania, w których uniformem jest strój adamowy, bo każdy inny w dziewiczym gąszczu, pełnym kolaków poszedłby odrazu w strzępy. Jakim cudem nie dzieje się to samo z żywą skórą, pozostaje tajemnicą oryginalnych myśliwych. Do polowania broń palna jako głośna uważana jest za nieodpowiednią, zato cenionem narzędziem śmiercionośnem jest łuk, którym pocichu zabija się ptactwo, mniejszą zwierzynę, a nawet z wysokiego stanowiska na stromym brzegu i rybę. Poza temi produktami polowania, żywność stanowią jeszcze owoce leśne, polne i innych drzew, a wreszcie wstrętne robactwo, toczące próchniejące pnie powalonych drzew. Do nieznanych sobie pokarmów, jak wszyscy ludzie prości mają obrzydzenie; tak np. ofiarowany mu przezemnie kawałek chleba Indjanin powąchał i daleko odrzucił. Gdy, zwlaszcza w liczniejszej kompanji zdarzy się możność podlania tego skromnego ale obfitego menu keszesem tj. wódką pędzoną tam z trzciny cukrowej, wbrew zwyczajom myśliwskim nakazującym nawet zwykłą konwersację prowadzić dyskretnym szeptem, ochota staje się gwarną i huczną. Etykieta każe podawać ognisty trunek w tak zw. „porungo" tj. tykwach, które z tej błogo-



Indjanie nawróceni przez XX. Misjonarzy.

sławionej ziemi gotowe do użytku same wyrastają. Jak wszędzieindziej na świecie z dna kieliszka, tak i wśród naszych Indjan z dna tykwy czerpią żywsze temperamenty, nieroztropną odwagę do brutalnych poczynań. W takim wypadku

zjawiają się na scenie Indjanki, które rozjuszonych wojowników bez ceremonji krępują ljenami, przywiązują do drzew i tam ich zostawiają, póki sen nie uspokoi rozpalonych główi mężobójczych zapędów. Reszta zaś pokojowo usposobionych uczęstników ochoty, urozmaica ją sobie wesołemi śpiewami i tańcami, do których takt podawają suche uderzenia kijów, albo też przygrywa, dziś już coraz częściej między nimi spotykana „gaita", nasza europejska harmonijka ręczna. Słyszałym na własne uszy, jak z tego instrumentu czerwono-skóry mistrz wywabiał z wielką biegłością nie bardzo zniekształcone melodje walca Iranowici'ego, zapewne u któregoś z urzędników podsłuchane. Wesoły i muzykalny ten ludek umie jednak czasami być okrutnym. Znam wypadek, w którym własnego kacyka za nadużycie władzy i wyzysk w kawałki poćwiartowali i do rzeki wrzucili. Na ogół tego rodzaju wybryki są rzadkie. Mniejsze ekscesy mszczą własne ich sądy, które swemi sprawiedliwemi i doraźnemi wyrokami budzą zazdrość u prostych Brazyljan, patrzących nieraz na bezkarność wielkich nieraz nadużyć i przestępstw swych rodaków. Jedną z kar częściej stosowaną jest tak zw. „trenco". To narzędzie sprawiedliwości zdobi stale front chaty naczelnika szczepu i jest identyczne z rusztowaniem naszej huśtawki: dwie belki pionowe wkopane w ziemię i trzecia poprzeczna na nich oparta. Skazanego na tę karę delikwenta, wiesza się za nogi do poprzecznej belki w ten sposób, by tylko samą górną częścią pleców, karkiem i głową mógł oprzeć się o ziemię i w tej pozycji pozostaje kilka godzin. Inną karą są plagi kija; uchodzą one za hańbiące i dyskwalifikują obżałowanego w oczach innych.

Religja ich pierwotna jest monoteistyczna, jednak dość mglista; kult zmarłych świadczy o wierze w życie zagrobowe. Obok tego mają mnóstwo zabobonów.

Małżeństwo ich jest monogamiczne, ale dziś łatwo je zrywają i wchodzą w nowe związki. Zawierają je bardzo wcześnie, bo już w 14 roku życia. Skutkiem tego jest znaczna śmiertelność między noworodkami i matkami.

Nad tem swobodnem, beztroskiem życiem Indjanina wisi jednak ciężka zmora, którą on instynktownie wyczuwa, tem dlań groźniejsza, że nieuchwytna, że nie wie kiedy go ona przydusi. Nie jest nią ani jaguar, pełen grozy król tych puszcz, ani też, w licznych gatunkach reprezentowana tu żmija. Na jaguara idzie gromadnie i z ochotą, bo zdobywa na nim skórę, to gotowy i dobry pieniądz; bliskość żmiji wskazuje mu jego ostry węch, a w razie ukąszenia w znanych mu ziołach znajduje skuteczny ratunek i lekarstwo. Gorszym od tych wrogiem, takim, który mu miesza jego poczucie sprawiedliwości, a napawa goryczą głęboko odczuwanej i istotnie wielkiej krzywdy, to chciwość białego na jego ziemie, spędzona na niego przemocą, a gdyby się chciał opierać, zetrze i jego samego. Zobaczmyż jak wygląda zagwarantowana mu przez rząd nietykalność rezerwowanych dlań terytorjów.

Wskutek kolonizacji kraj się rozwinął, ludność wzmogła się liczebnie, ceny ziemi poszły szybko i znacznie w górę. Napłynęło też mnóstwo ciemnych indywiduów, żądnych łatwego, a szybkiego wzbogacenia, bez względu na środki i ci swe chciwe oczy zwrócili na ziemie indyjskie. W krajach zdawna osiadłych, o ustalonej administracji apetyty podobne musiałyby skapitulować wobec jasnych paragrafów prawa, ale pamiętajmy, że jesteśmy w strefie nawet w pojęciu brazylijskiem dzikiej, gdzie różne niemożliwości łatwo ciałem się stają. Rozpoczęte po cichu knowania podziemne okazały się zbędnemi, bo niebawem sami biedni Koronowani nastręczyli sposobność do gwałtownego wywłaszczenia. Oto w powrotnej drodze z jakiegoś odległego cmentarzyska, dokąd chodzili odprawiać swe pogańskie obrządki na cześć zmarłych przodków, rozłożyli się obozem dla wypoczynku, przy jakiejś kaplicy brazylijskiej. Było to w nasz Wielki Piątek 1923 r. Dzień ten uważają Brazyljanie za największą uroczystość kościelną w roku i święcą ją bardzo przykładnie ścisłym postem i nabożeństwami. Z tego powodu kaplica była przepełniona. Indjanie nasi nie mieli oczywiście

pojęcia o wyjątkowości dnia i w głowie im nie powstała myśl o jakiejkolwiek prowokacji, ale folgując swej wesołej naturze, przy głośnych śpiewach i raźnych dwiękach harmonijki puścili się w ochocze w pląsy. Jakiś fanatyk brazylijski, oburzony sprofanowaniem żałobnego święta oddał do nich strzał, od którego padła trupem Indjanka. Było to hasłem do wzajemnej bójki, w której po obu stronach padło po kilka trupów. Skorzystały z tego owe ciemne indywidua, by zorganizować „samoobronę". Upatrzywszy odpowiednią chwilę, kiedy co silniejsze wśród Indjan wybrało się na gromadne polowanie, w samą Wielkanoc napadli na obóz indyjski i wymordowali około 150 osób, przeważnie starców, kobiety i dzieci, a resztę rozpędzono. Cel był osiągnięty; ziemia indyjska, według śmiesznej już teraz taksy rządowej z przed 40 lat przeszła w ręce „więcej produktywne". Terytorjum indyjskie na Pitandze przestało istnieć

Ten sam los czeka i drugie terytorjum w Tres Bicos Tam nieuchwycono się tak krzywdzącego gwałtu, ale podrobiono papiery, mające świadczyć, że ziemia, nim ją oddano Indjanom, była już prywatną własnością, którą rząd nie miał prawa dysponować i dziś powinna wrócić w ręce „prawego" właściciela. Na tej podstawie przeprowadzono już pomiary ziemi i podzielono ją na mniejsze działki. Machinacyj tych nie uznawał uczciwy rząd prezydenta stanu Dra Munhor de Rocha; zaraz jednak, po skończonej jego czteroletniej kadencji zorganizowano 20-tu chłopa, którzy przez umundurowanie i uzbrojenie wojskowe, nadawszy sobie pozory władzy legalnej mieli Indjan gwałtem przepędzić. W ostatniej chwili policja tę oryginalną expedycję udaremniła; dla znającego jednak stosunki nie ulega wątpliwości, że prędzej, czy później Tres Bicos podzieli los Pitangi.

Bezprawia te są nietylko ciężkim grzechem wobec Indjan, ale także i wobec cywilizacji. Dzięki kolonizacji puszcza się przerzedziła, zwierzyna się przepłoszyła, warunki utrzymania stały się dla Indjan cięższe, a to mogło ich w znacznej mierze skłonić do stałego osiedlania i regularnej

pracy, do której zachęcałby go jeszcze widok spokojnie i dostatnio żyjącego kolonisty polskiego. Aprobując gwałt i przenosząc Indjan w nowe i zupełnie dzikie tereny, wypuszczono z rąk te dwa ważne atuty w pracy cywilizacyjnej. Doraźna a niewielka korzyść kazała tu prześlepić tę wielką, z dawna znaną, a w tych stosunkach w oczy bijącą prawdę, że cywilizację nietylko się wielkim trudem zdobywa, ale i wielkim trudem utrzymuje i lekkomyślnie zaprzepaszczono owoce zdobyte wielkim nakładem czasu, pieniędzy i pracy.

Wyniki te nie były wprawdzie olśniewające, jednak zrobiono najtrudniejszy początek. Rozprószonych Indjan zjednoczono na przestrzeni stosunkowo niewielkiej, co im wdrażało poczucie własnego gospodarstwa i wpajało poszanowanie swojej i cudzej własności; położyły się podstawy pod hodowlę bydła, rolnictwo się zapoczątkowało. Aby należycie ocenić doniosłość tego postępku należy zważyć, że przywykły do swobody Indjanin tylko z trudnością poddawał się przymusowi pracy i że niechęci do niej sprzyja tam sam klimat. Gdyby żył w naszych szerokościach geograficznych, z ich zimą, w której przy dokuczliwych mrozach ziemia pół roku ugoruje, dobrodziejstwa cywilizacji przyjąłby zapewne rychlej i z wdzięcznością. Tam sama natura myśli troskliwie o jego potrzebach, żywi go przez cały rok, a od gromadzenia zimowych zapasów, staranie o zimową odzież zwalnia go zupełnie.

Mimo to wszystko owoce pracy mogły i powinny być jednak wydatniejsze, ale praca urzędu katechetycznego niezawsze jest racjonalna, często nieuczciwa. Jest nieracjonalną, bo obdarzając zbyt hojnie Indjan darmo odzieżą, bronią, narzędziami rolniczemi wyrabia w nich przekonanie, że te darowizny prawnie im się należą i zamiast do pracy zachęca do lenistwa. Jest często i nieuczciwą, bo znaczna część rozmaitych subwencyj rządowych ginie w kieszeniach niesumiennych, a rzadko kontrolowanych urzędników; często też wtedy, gdy Indjanie już mogą sprzedawać produkty swej pracy ci sami urzędnicy narzucają im się na przymusowych

i jedynych a bardzo interesowanych nabywców, czem znowu zniechęcają do pracy. Główne źródło błędów i zaniedbań tkwi w tem, że misję tę powierza się ludziom świeckim, zazwyczaj obarczonym rodziną. Urzędnik taki zostawiwszy rodzinę w mieście, idzie sam na pustkowie i samotność i jeśli jest uczciwy stara się sumienną pracą rzetelnie zapracować na wynagrodzenie urzędowi jego przyznane, ale chce, by to jego wygnanie ze świata było krótkie i otwierało drogę do lepszej karjery na łonie rodziny i cywilizacji; gorszy a częstszy podejmie się tej pracy, bo mu ona otwiera widoki na łatwe, choć z mętnego źródła płynące zyski. I stąd tyle i tak ciężkich zaniedbań. A tymczasem w naszym Kościele św. mamy w Jego historycznym pochodzie wyrobiony i wypróbowany, gotowy a wysoki i wzniosły ideał takiej pracy. Wymaga ona zupełnego wyrzeczenia się świata i bezinteresowności, ukochania ideału, poświęcenia w jego służbie, a w razie potrzeby ofiary nawet i z życia. Nigdy też Kościołowi niezbywało, a dzięki Bogu i dziś niezbywa na bohaterskich i świętych pionierach wiary i cywilizacji, a rodzą się oni w Zakonach. O tem nieszczęsny liberalizm kazał Brazylji zapomnieć i dlatego tam urzędowa opieka Indjan, w zasadzie swojej bardzo szanowna, ale przez nieszczęsną laicyzację źle ujęta, przez niesumiennych urzędników wykoszlawiona, przez złą wolę otoczenia wręcz udaremniona, przynosi Indjanom korzyści bardzo problematyczne, skoro nawet ich życia dostatecznie nie chroni. Oddana natomiast w ręce zgromadzeń zakonnych zapewniłaby im rzetelną nad nimi pracę, poradę prawną i obronę legalną. Indjanin podniósłby się moralnie i umysłowo, a zakusy na jego życie i mienie niebyłyby tak łatwe. Z tych względów w stanie Espirito Santo, obchodząc prawo, katechizację powierzono OO. Salezjanom. Ci z okazji obchodu stuletniej rocznicy niepodległości Brazylji w r. 1923 sprowadzili do stolicy cały zastęp swych czerwonych wychowanków, już piśmiennych, z własną orkiestrą, urządzili wystawę ich umysłowego i go-

spodarczego dorobku, zyskali zasłużony poklask całego kraju. Jednak nie słychać, by powierzono im dalsze placówki.

Cywilizacja udziela się Indjanom nietylko za pośrednictwem urzędu katechetycznego, ale może jeszcze w większej mierze przez wpływ najbliższego otoczenia brazylijskiego. (Kultura immigrantów jest dla nich za wysoka). Odnosi się to do wszystkich dziedzin życia, ale najwidoczniejsze jest w zakresie religijnym. Duchownych, odwiedzających ich w obozach przyjmują życzliwie, a nawet radośnie, ale wobec ich katechizacji zachowują w większości dość chłodną rezerwę. Natomiast względnie łatwo przyjmują wierzenia i przyswajają sobie praktyki religijne, pociągnięci przykładem swych katollckich sąsiadów i dość często sami proszą o chrzest. Trzeba jednak znać warunki tamtejszej pracy duszpasterskiej, by zrozumieć, że musi ona być dość dorywczą. Moja np. tamtejsza parafja liczyła 180 km w średnicy, a pracę urządzało się w ten sposób, że przez sześć tygodni obsługiwało się kościół główny i bliższe kaplice, a na drugie sześć tygodni zamykało się kościół i plebanję i wyjeżdżało do kaplic dalszych, których było 18. Nic też dziwnego, że poziom uświadomienia religijnego u Indjan jest niski, a czerpane z niego wiadomości katechizmowe są u Indjan słabe. Zdarza się więc np., że świeży katechumen weźmie pogańskim obrządkiem ślub z nieochrzczoną bogdanką, który potem trzeba rewalidować, ochrzciwszy wprzódy stronę pogańską. W ciągu mej niespełna czteroletniej działalności udzieliłem 40 chrztów Indjanom, pobłogosławiłem 5 związków małżeńskich, a rewalidowałem trzy. Żeby praca była owocniejsza, a grunt do tego już dość przygotowany, trzebaby między nimi osiąść i wyłącznie im się poświęcić.

A wreszcie przyszłość tych Indjan. Szczep ten w niedalekiej przyszłości czeka nieuchronna zagłada. Najpierw jest już bardzo nieliczny. Potem, wczesne małżeństwa, alkoholizm, perjodycznie wybuchająca tam malarja, powodują znaczną wśród nich śmiertelność, a niektóre nabytki cywilizacji, jak odzież lub praca zarobkowa, niejednokrotnie ciężka

a nieraz podejmowana celem uzyskania środków na zakupno wódki, obok braku higjenicznych mieszkań, pościeli i innego ochędóstwa zmniejsza odporność organizmu na zmiany temperatury i na wypadek choroby. A wreszcie w walkach o ziemię ulegną zawsze chytrości i doskonalszej broni „Portugalczyka“. To wszystko sprawi, że i tak już szczupła liczba stopnieje jeszcze więcej, a ocalała reszta zasymiluje się z elementem brazylijskim. Już dzisiaj wiele rodzin indyjskich dobrowolnie bez żadnego nacisku zgłasza się do zamożniejszych Brazyljan na tak zwanych „agregados“, tj. robotników rolnych, bardzo tam pożądanych. Jako tacy otrzymują chatę mieszkalną, .kawał roli do uprawy i stały zarobek. Pozbyć się swych, już tylko mało dzikich nawyknień, a przyjąć niski stopień cywilizacji swego otoczenia, niewymaga wielkiego wysiłku i przychodzi im dość łatwo. Brazyljanin znów, w przeciwieństwie do jankesa ma pełną dla kolorowej skóry tolerancję. Żywioł murzyński np. niegdyś tak liczny rozpłynął się tam znacznie; spotyka się mnóstwo różnego odcienia mulatów, murzyn czystej krwi zaczyna tam być rzadkością. Tem mniejszą różnicę robi mu Indjanin, kolorem skóry mało co różny od niego. To też osiadłym Indjanom łatwo łączyć się z Brazyljanami, małżeństwa takie są tam już dziś dość pospolite. Przez nie ostatecznie, w niedalekiej już przyszłości rozpłynie się w żywiole brazylijskim i zniknie z powierzchni ziemi.

Na jednym, drobnym przykładzie naszych, wcale nienajgorzej sytuowanych, a jednak jakżeż biednych Koronowanych mieliśmy sposobność poznać nędzę moralną i materjalną w jakiej duszą się pogrążone w barbarzyństwie wielkie człony ludzkości. Gdzieindziej nędza ta urasta do prawdziwej gehenny, a liczba cierpiących w niej dusz idzie w setki miljonów. Ojciec św. wielkiem swem sercem spojrzał w tę czarną otchłań, stawia ją nam przed oczyma i woła na nas: Ratujcie! Ratujcie pracą misyjną, ratujcie składkami, ratujcie modlitwą! My Jego dzieci, dzięki Kościołowi już przed dziesiątkiem wieków, wyprowadzeni z mroków barbarzyństwa,

na słoneczną drogę chrześcijańskiej wiary i kultury zachodniej nie możemy, nie powinniśmy głosu tego zlekceważyć. Bezpośrednią pracę misyjną musimy oczywiście zostawić naszym zakonom; możemy to uczynić spokojnie, pewni, że poświęceniem i zasługą dorównują one naszym mieczowym rycerzom, obrońcom naszej wiary i wolności dawnych i najświeższych czasów. Na dowód, że ożywia je duch św. Franciszka Xawerego, wystarczy mi wspomnieć najświeższe albo mnie osobiście znane przykłady. Temi dniami czytaliśmy w dziennikach szereg nazwisk polskich misjonarzy z zakonu św. Franciszka, umęczonych w Chinach; mimo to w połowie przyszłego miesiąca wyjeżdźa tam nowa druga grupa misyjna ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Toż Zgromadzenie na opróżnione przezemnie miejsce wydelegowało dwóch innych konfratrów pracujących tam bardzo gorliwie; dwaj inni X. Kominek i jego towarzysz a brat jednego z lwowskich misjonarzy X. Jan Olszówka, borykają się od lat z Botokudami, szczepem Indjan, do niedawna jeszcze oddanych ludożerstwu; w tych dniach z Warszawy wyjechało 11 OO. Salezjanów do różnych krajów zamorskich itd. itd. A szczęśliwi wybrańcy boży powinni jednak od nas doznawać wydatnego poparcia. Więc módlmy się o błogosławieństwo i skuteczność ich pracy „by rychło nastała jedna Owczarnia i jeden Pasterz“, a „Dzieło Rozkrzewiania Wiary“ wspierajmy materjalnie z ochotą. Cel doprawdy jest wielki i wzniosły, godny nietylko daniny mienia, ale i daniny krwi. Popierając go przynajmniej pieniężnie spełniamy nie tylko obowiązek względem Boga i bliźniego, nie tylko akt posłuszeństwa dla Głowy Kościoła, ale gwarantujemy zarazem cywilizacji ogólnoludzkiej nowe i świeże pierwiastki, które do niej te nowonawrócone ludy wniosą z pewnością!

Na koniec jeszcze mała dygresja do stosunków u nas tutaj w kraju. Widziałem tam za oceanem trzy różne elementy żyjące z sobą dosłownie o miedzę: indyjski, brazylijski i świeżo tam przeszczepiony nasz polski. Pierwszy przy

całej swej indolencji, przez to, że nosi w sobie przeczucie czekającej go zagłady i rychłej śmierci, budzi tylko współczucie, a krytykę rozbraja. Drugi, brazylijski, o kulturze starszej, jak nasza, w tych puszczach (bo nie mówię o miastach) stoczył się bardzo nisko. Potrzeby swe ograniczył do minimum, urągającego pojęciu najprostszej kultury, zatracił wszelki pęd do podniesienia się gospodarczego i w nędznych budach pędzi życie z dnia na dzień, bez myśli o lepszem jutrze. W tem samem, zrazu dlań zupełnie obcem środowisku znalazł stę trzeci element: polski, rekrutujący się niemal wyłącznie ze służby folwarcznej, przeważnie analfabetów o niewielkiej umiejętności nawet w swej pracy zawodowej, jednak wsparty rzetelną kulturą, dającą zamiłowanie pracy, pracy ustawicznej i ciągłej i w krótkim czasie zmienił tam oblicze ziemi. Wzniósłszy się z zajmowanego w kraju stanowiska zależnego robotnika do roli samodzielnego gospodarza, w przeciągu lat piętnastu Polak wykarczował olbrzymie połacie kraju i przygotował je pod pług, wprowadził rzemiosło i drobny przemysł, rozwinął handel, pobudował drogi, mosty, domy, kościoły i szkoły, a w pędzie do dobrobytu i oświaty jest niepowstrzymany. Widziałem i podziwiałem ten sam element w ośrodkach dla niego korzystniejszych, bo starszych i zdawna uprawnych, gdzie europejscy weterani kolonizacji są już na wymarciu, synowie ich się postarzeli, a na czoło wybijają się ich wnukowie. I tutaj, przy pełnym dobrobycie ta sama niezmordowana praca tylko rozmach jeszcze większy, bujność jeszcze żywsza. A to uprawnia nas do nadziei na lepszą przyszłość i u nas w kraju. Stwórzmy na naszej wsi korzystniejsze warunki pracy i jej wynagrodzenia, otwórzmy jej realne widoki na rychły dobrobyt, a wytryśnie niewyczerpane źródło energji i przedsiębiorczości i w niedługim czasie Polska spłynie mlekiem i miodem Takie pocieszające przekonanie wyniosłem z długoletniej obserwacji brazylijskiej Polonji i za to pokrzepienie jestem jej do głębi duszy wdzięczny.

X. WILHELM SZYMBOR C. M.

Obecny stan misyj katolickich w Chinach.

„Idźcie, gdzie Wam szczytne ideały iść każą — idźcie — a nie wracajcie, chyba jako relikwja męczennika". Nową tą parafrazę słów: „Euntes in mundum universum" zastosował X. Wizytator Kryska 3 listopada 1929 r. do pierwszych Misjonarzy polskich wyjeżdżających do Chin. Dnia 4 listopada wyjechali z Krakowa X. Ignacy Krauze i X. Antoni Górski, klerycy Franciszek Stawarski, Wacław Czapla i Stanisław Kotliński oraz brat Stanisław Fedzin.

Wobec tego faktu, który bądźcobądź rozpoczyna nowy rozdział w rozwoju prowincji polskiej Zgromadzenia i otwiera nowe pole działania, zapewne niejednemu z nas narzucają się pytania: w jakich warunkach nasi Misjonarze pracować będą, jakie są postępy Kościoła w Chinach, kto tam obecnie pracuje, jakie rezultaty dotychczasowej pracy misyjnej, jaki obecny stan misyj katolickich. Właśnie na te pytania odpowiedź chce dać niniejszy artykuł.

W państwie środka rozwijają się misje[1]) wcale dobrze, jakkolwiek komunistyczne i polityczne zawieruchy, a z niemi rabunki, plaga głodu i niszczycielskie epidemje ciągle nawiedzają ludność i misjonarzy, a gdzieniegdzie uniemożliwiły pracę misyjną. Rabunki, bandytyzm grasują przedewszystkiem w środkowych i południowych Chinach, w północnych głód panuje, zwłaszcza w prowincjach Chensi i Kansu, w południowych wreszcie znów komunizm zyskał na sile. „Młode Chiny" z coraz silniejszym nacjonalizmem, demo-

---

[1]) „Zeitschrift für Missionswissenschaft", 1930. Zeszyt 3, str. 243.

kracją i socjalizmem okazały się zdecydowanym, wrogiem wszelkiej religji zwłaszcza zaś katolickiej. Słaby rząd w Nan kingu wprawdzie ogłosił swobodę i opiekę misji i uchronił ją od zakwaterowania wojsk rządowych, ale wielu z pośród nowych urzędników odnosi się wrogo do misji, zwłaszcza wśród władz szkolnych, bo nauczycielstwo i studenci są głównymi propagatorami idei nacjonalistycznych wrogich misjom. Antychrześcijańskie usposobienie wykazali urzędnicy w wysokim stopniu w zastosowaniu ustaw o nabywaniu własności przez obcokrajowe misje, a taksamo przy zakładaniu nowych placówek misyjnych. Wśród publiczności wzmaga się walka przeciwko chrześcijaństwu i przybiera nieraz formy ohydne. Równocześnie rośnie propaganda na korzyść buddyzmu. Zdarzały się jednak niektóre uprzejmości ze strony władz dla misyj. Tak np. delegat apostolski brał udział w uroczystościach pogrzebowych Sun Wen, a przedstawiciele rządu byli na święcie papieskiem w Peiping.

Mimo wszelkich trudności są jednak dobre postępy do zanotowania w stanie obecnym misyj. O trudności pracy misyjnej świadczą dalsze morderstwa misjonarzy. W ubiegłym roku zamordowano ich znowu siedmiu. Wśród nich: biskup Frudon Jans O. F. M., wikarjusz apostolski w Ischang i Luigi Versiglia, wikarjusz apostolski w Shinchow. Ale liczba misjonarzy rośnie. Obecnie w całych Chinach jest biskupów 79 (w roku ubiegłym 77), księży jest 3.420 (w roku ubiegłym 3.367), braci jest 780 (w roku ub. 715), a Sióstr 3.698 (w roku ub. 3763). Całe Chiny podzielone są pod względem administracji kościelnej na 96 części (wikarjatów apost., prefektur etc), z pośród których 8 utworzono w przeciągu ubiegłego roku. Te 96 jednostek misyjnych są następujące: 1 biskupstwo, 69 wikarjatów apostolskich, 18 prefektur apostolskich i 8 misyj niezależnych.

Wśród owych 96 terytorjów misyjnych, 12 podlega biskupom chińskim, a trzynasta przed paru miesiącami oddana została przez XX. Misjonarzy, klerowi tubylczemu. Kler więc krajowy chiński ma obecnie w zarzą- dzie 13 te-

rytorjów misyjnych, w których jest 332.818 katolików chińskich. Ogólna liczba katolików w całych Chinach wynosi 2,487.541. Oto zestawienie 13 terytorjów z klerem chińskim rasy żółtej,

1.	Wikarjat ap.	Suanhwa (Hopeh)	księża świeccy	katolików	27.644
2.	„	Haiman (Kiangen)	„	„	32.693
3.	„	Fenchow (Shansi)	„	„	15.605
4.	Prefekt. ap.	Puchi (Hupeh)	księża świeccy i kilku Franc.	„	1.854
5.	Wikarjat ap.	Ankuo (Hopeh)	XX. Misjonarze	„	28.776
6.	„	Taichow (Chekiang)	„	„	4.574
7.	„	Tsining (Shansi)	księża świeccy	„	24.441
8.	Prefekt. ap.	Chaosien (Hopeh)	„	„	30.918
9.	„	Yungnien (Hopeh)	„	„	38.886
10.	„	Yachow (Szechwan)	„	„	7.182
11.	Wikarjat ap.	Shunking (Szechwan)	„	„	18.395
12.	„	Wanhsien (Szechwan)	„	„	12.960
13.	„	Taoting (Hopeh)	„	„	79.087
				Katolików	332.818

Podnieść należy, że liczba krajowych chińskich sił misyjnych wzrosła. Kiedy w ubiegłym roku było księży krajowych 1.345, braci 414, sióstr 2.527, to obecnie jest księży chińskich 1.369, braci chińskich 466, sióstr chińskich 2.461. Przyrost zapowiada się jeszcze lepiej, bo we wszelkich seminarjach jest 756 kleryków chińskich, w małych seminarjach 2.638 chłopców, a w szkołach przygotowawczych 1.498 chłopców. Do tych 4.891 kandydatów chińskich do kapłaństwa doliczyć jeszcze trzeba 185 chińskich alumnów zgromadzeń zakonnych, a mianowicie: u Franciszkanów 53, u XX. Misjonarzy 43, u Trapistów 26, u Jezuitów 22, u Werbistów 3, a nadto 37 Uczniów Pana (Uczniowie Pana jestto kongregacja założona na zasadach reguł XX. Misjonarzy (św. Wincentego), a kierowana przez Redemptorystów dla kleru chińskiego. Przyjmuje tylko chińczyków, księży i braci i jest na razie tylko zgromadzeniem diecezjalnem w obrębie wikarjatu Suanhwafu). Zamiast seminarjów lokalnych w każdym wikarjacie, coby duże koszta pociągnęło za sobą, planuje się 15 seminarjów okręgowych. Już 10 zrealizowano. Przed rokiem

otwarto nowe, dziesiąte seminarjum regjonalne w Kiang (Kiangsi, Chiny środkowe). W wikarjacie apost. Hangchow (Thiekiang), zarządzanym przez XX. Misjonary, założono dla chińskich sióstr kongregację „Córek Najświętszego Serca" z 36 zakonniczkami i 10 nowicjuszkami. Łącznie istnieje obecnie w Chinach 40 krajowych kongregacyj, które po części uzyskały już znaczny stopień rozwoju. Pomocnicy z pośród świeckich ludzi (katechiści, nauczyciele i t. d.) dochodzą do 22 975.

Chrztów było w ubiegłym roku 364 521. Wtem 47.637 chrztów ludzi dorosłyzh. Ogólna suma katolików w Chinach wynosi obecnie 2,486.841 (w roku poprzednim 2,463.750). Przyrost więc katolików równa się 23 091. Przyrost roku poprzedniego wynosił 25.000. Uderzającem jest w statystyce to, że przyrost rzeczywisty w liczbie katolików jest niższy aniżeli liczba nawróceń. Wygląda to tak, jak gdyby tu była sprzeczność w cyfrach. Tymczasem to samo zjawisko istnieje już od lat 5. Przyczyna leży w zawieruchach, które spowodowały odpływ znaczny ludności w prowincjach zniszczonych. Potem taksamo w wysokiej liczbie śmiertelności chińczyków. Ale również stwierdzić trzeba żmniejszanie się cyfry urodzeń. Rzeczywisty przyrost urodzeń wśród katolików chińskich wykazują tylko 42 misje, a w 45 terytorjach misyjnych cofnęła się liczba urodzeń od 4—15%.

Za dalekoby nas zaprowadził przegląd prac misyjnych poszczególnych zgromadzeń. Zresztą dać może ogólne pojęcie tablica załączona przynajmniej o tem, jak całe Chiny podzielone są pod względem administracji kościelnej, które zgromadzenia zarządzają wikarjatami, jaka w nich liczba pogan w stosunku do chrześcjan, ilu księży zagranicznych w stosunku do krajowych chińskich, ile sióstr, ilu seminarzystów.

Ogólny stan misyj katolickich w Chinach 1928—1929 roku[1]).

	Prowincje Misje	Zgromadzenie	Mieszkańców		Księży zag.+kraj.	Braci	Sióstr	Semin.
			Mongolja.					
1.	Jehol	Scheutveld	6 m	44.070	53+20	27	13	16
2.	Ningsia	„	1 m	17.919	35+3	—	7	10
3.	Siwantze	„	1·1 m	30.773	43+9	—	17	8
4.	Suyuan	„	1·5 m	26.953	34+11	—	9	13
5.	Tsining	Kler św.	0·8 m	24.441	1+26	—	16	13
			Mandżurja.					
6.	Ilan	Benedykt.	1 m	1.272	4+0	1	—	—
7.	Kirin	Paryskie	6 m	21.236	20+23	—	168	8
8.	Mukden	„	14 m	32.762	52+27	6	113	1
9.	Tsitichar	Szwajcar.	4 m	4.217	14+0	—	8	—
10.	Yenki	Benedykt.	0·8 m	12.257	16+0	—	—	—
			Chihli (Hopeh).					
11.	Ankuo	XX. Misjonarze	1·3 m	28 576	1+20	21	18	9
12.	Chaosien	Kler św.	1 m	30·918	0+21	—	—	2
13.	Chenting	XX. Misjonarze	5 m	58.862	22+39	55	163	31
14.	Paoting	„	2·1 m	76.196	14+41	4	68	25
15.	Peping	„	4·6 m	278.356	38+96	67	159	21
16.	Sienhsien	Jezuici	6 m	100.021	46+28	52	84	12
17.	Suanhwa	Kler św.	1·6 m	27.644	14+30	74	24	11
18.	Tientsin	XX. Misjonarze	2·5 m	47.432	22+26	25	70	10
19.	Yihsien	Stygmat.	0·6 m	2.497	6+0	1	—	1
20.	Yungnien	Kler św.	2·1 m	38.889	0+18		9	8
21.	Yungping	XX. Misjonarze	4 m	23.083	15+11	6	43	6
			Shantung.					
22.	Chantien	Franciszk.	3 m	15.470	10+5	—	—	—
23.	Chefeo	„	9 m	20.144	30+18	16	104	14
24.	Tsingtan	„	7 m	44.545	41+29	10	34	1
25.	Tsingtac	Werbiści	6·5 m	28.326	10+6	4	57	1
26.	Yenchow	„	7 m	88.700	55+30	24	153	11
			Shansi.					
27.	Fenchow	Kler św.	2 m	15.605	0+19	10	—	16
28.	Luan	Franciszk.	6 m	38.654	42+13	11	17	21
29.	Shohchow	„	1·2 m	5.265	11+1	3	—	—

[1]) Według: Missions, Séminaires, Oeuvres Catholiques en Chine, 1930 r.

Prowincje Misje	Zgromadzenie	Mieszkańców		Księży zag.+kraj	Braci	Sióstr	Semin.
39. Taiyuan	Franciszk.	2·9 m	23.124	27+4	16	57	13
31. Tatung	Scheutzveld	0·8 m	3.658	15—	—	—	—
		Shensi.					
32. Hanchung	Medjolan:	3 m	17.217	14+8	—	68	1
33. Hingan	Konwent.	3 m	1.142	11—	3	—	—
34. Sian	Franciszk.	6 m	36.005	14+29	12	60	13
35. Yenan	„	3 m	5.884	16+9	8	—	5
		Kansu.					
36. Lanchow	Werbiści	8·5 m	10.776	26+3	5	11	3
37. Tsinchow	Kapuc.	4 m	6.446	25+2	1	11	—
		Kiangsu Anhwei.					
38. Anking	Jezuici	6·3 m	21.457	24+2	14	30	1
39 Haimen	Kler św.	5·2 m	32.693	2+20	—	20	10
40. Nanking	Jezuici	29 m	194.312	97+74	118	533	36
41. Pengpu	„	9 1 m	35.553	18+1	5	32	1
42. Wuhu	„	4.4 m	34.152	24+3	11	49	1
		Honan.					
43. Chengchow	Parma	3·7 m	13.067	18+1	1	42	10
44. Kaifeng	Medjol.	4·5 m	10.600	17+4	—	7	7
45. Kweiteh	Augustj.	2·5 m	2.610	12	1	24	—
46. Loyang	Parma	2·9 m	4.508	8—	—	5	—
47. Nanyang	Medjoj.	5 m	23.386	17+14	—	30	11
48. Sinyang	Werbiści	6·5 m	6.863	19+1	7	19	1
49. Weihwai	Medjol.	4 m	35.659	22+7	4	11	8
		Szechwan.					
50. Chengtu	Paryskie	25 m	57.872	30+68	—	28	33
51. Chungking	„	15 m	64.537	29+79	4	72	46
52. Ningyuan	„	2 m	9.462	10+9	—	47	5
53. Suchow	„	12 m	43.127	27+39	—	69	29
54. Tatsienlu	„	3 m	4.543	14+3	—	29	7
		Hupeh.					
55. Hankow	Frančiszk.	8 m	29.830	40+11	ç9	134	2
56. Hanyang	Irland	5 m	17·088	36+4	—	17	1
57. Ichang	Franciszk.	9 m	34.158	41+12	3	86	2
58. Laohokow	„	4·3 m	39.032	25+22	7	65	9
59. Puchi	Kler św.	0·7 m	1.854	—12	—	5	1
60. Wuchang	Franciszk.	2.5 m	4.940	15+3	3	37	2

Prowincje Misje	Zgromadzenie	Mieszkańców		Księży zag.+kraj.	Braci	Sióstr	Semin.
Hunan.							
61. Changsha	Franciszk.	5.5 m	22.472	19+13	1	26	13
62. Changteh	Augustj.	7 m	17.133	31+1	1	14	5
63. Shenchow	Pasjon.	4·5 m	2.450	22—	—	10	—
64. Yunchow	Franciszk.	4.5 m	8.372	5—	—	—	2
Kiangsi.							
65. Kanchow	XX. Misjonarze	4 m	17.064	13+13	—	39	5
66. Kian	„	8 m	18.500	9+19	—	28	—
67. Nanchang	„	6 m	29.793	19+17	—	57	11
68. Yukiang	„	8 m	30.622	26+26	—	6	11
Chekiang.							
69. Hangchow	XX. Misjonarze	7·7 m	31 358	12+41	1	83	16
70. Ningpo	„	9·6 m	45.862	26+41	4	120	22
71. Taichow	„	3·4 m	4.574	1+14	—	14	12
Fukien.							
72. Amoy	Dominik.	8 m	13.154	21+12	—	10	12
73. Foochow	„	10 m	29.124	32+12	2	32	12
74. Funing	„	1·2 m	28.741	14+10	—	3	—
75. Shaowu	Salwator.	0 2 m	1.454	7—	2	8	—
76. Tingchow	Dominik.	2 m	1.938	7—	2	16	—
Kwantung.							
77. Canton	Paryskie	4·5 m	14 487	17+22	—	67	17
78. Hainan	Picpus	2 5 m	1.100	6—	—	7	1
79. Hongkong	Medjol.	2·7 m	32.350	47+12	21	218	5
80. Kaying	Maryknoll	2·6 m	7.261	12+2	2	—	3
81. Kongmoon	„	6 m	7.318	22—	2	5	2
82. Pakhoi	Paryskie	3·5 m	10.785	17+5	—	56	3
83. Shiuchow	Salezj.	3 m	3.757	17+2	4	26	2
84. Swatow	Paryskie	7·5 m	23.918	19+14	—	12	15
85. Macao	Kler św.	5·5 m	13.832	28+15	15	50	23
Kwangsi, Yunan, Kweichow.							
86. Kweiyang	Paryskie	10 m	25.374	31+30	—	39	20
87. Nanlung	„	2 m	9.759	14+5	—	9	11
88. Nanning	„	8 m	5.227	23+11	1	48	4
89. Yunnanfu	„	18 m	18.545	38+17	—	10	12

Pomińmy inne zgromadzenla. Zajmijmy się stanem terytorjów powierzonych XX. Misjonarzom. W ostatnich latach nastąpiły w misjach chińskich z woli Stolicy Apostolskiej wielkie i liczne przegrupowania i zmiany w terytorjach misyjnych. Dotyczy to wszystkich zgromadzeń, dotyczy taksamo i Zgromadzenia Misji św. Wincentego. Na skutek interwencyj oficjalnych Stolicy św. w samym tylko dawniejszym wikarjacie Pekinu nastąpiły zmiany takie: 1) 1910 r. utworzono wikarjat Paotingfu z 76.195 chrześcjanami, 2) 1912 r. utworzono wikarjat Tsient-sien z 47.432 chrześcianami, 3) 1912 r. utworzono prefekturę apostolską Lyh-sien, dzisiejszy wikarjat Cukonoh-sien z 25.575 chrześcianami, 4) 1926 r. utworzono wikarjat Suan-houa-fou z 27.644 chrześcianami, 5) wreszcie 1929 misję Lih-sien z 2.490 chrześcianami. Wszystko to wykrojono z dawniejszego wikarjatu Pekinu. Podział ten wyszedł na korzyść chrześcijaństwa. Miał bowiem wikarjat pekiński:

1901 r.: 38.000 chrześcjan, 30 chińskich księży, 11 kościołów, 115 kaplic, 125 szkół,

1929 r.: 460.499 chrześcjan, 215 chińskich księży, 130 kościołów, 1.414 kaplic, 1.726 szkół.

Obecnie 13 wikarjatów apost. należy do Zgromadzenia XX. Misjonarzy[1]).

1. Wikarjat apostolski w Pekinie. Po kasacie zakonu Jezuitów przejęty został przez XX. Misjonarzy w 1783 roku X. biskup Stanisław Jarlin jest wikarjuszem apostolskim, a X. biskup Paweł Montaigne jego koadjutorem. XX. Misjonarzy jest 49. Nadto pomagają w pracy misyjnej: 74 księży świeckich, OO. Benedyktyni, bracia Maryści, Siostry Miłosierdzia, Franciszkanki i Józefinki. Do zajęć, które pochłaniają siły Misjonarzy, należy małe seminarjum, parafje, sierocińce, hospicja i szpitale, a w szkolnictwie prócz wymienionego małego seminarjum szkoły parafjalne, katechumenaty, szkoły średnie i seminarja nauczycielskie.

---

[1]) Na podstawie „Catalogue des maisons et. du personnel de la Congrégation de la Mision“. 1930.

Prasa zajmuje jedno z najważniejszych miejsc, tak prasa obliczona dla potrzeb lokalnych, więc dzienniki, broszury i książki, jak też dla stosunków międzynarodowych. Najwięcej znane są w Europie dzieła X. Planchet Jana i X. Hubrecht Alfonsa wydawane w Pekinie. Przyszła Pekinowi pomoc z Irlandji. W r. 1920 założyli tu dom irlandzcy XX. Misjonarze i jest ich obecnie w Pekinie 6.

2. Wikarjat apostolski Tient-sin. Istnieje dopiero od 1912 r. Wikarjuszem apost. jest X. biskup Jan de Vienne. XX. Misjonarzy jest 13-tu. Biskupi: Jarlin, Montaigne i Vienne są również ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy, jak i inni biskupi-wikarjusze apostolscy, o których będzie mowa w tym roździale. A wśród Misjonarzy są wszędzie w Chinach niemal w każdym domu Europejczycy i Chińczycy. Również w wikarjacie Tientsin pomoc z zewnątrz jest potrzebna, a pomagają jako misjonarze: 22 księży świeckich, OO. Jezuici, bracia Maryści, Siostry Miłosierdzia, Franciszkanki Marji, Franciszkanki z Egiptu i Józefinki.

3. Wikarjat apostolski Paofingfu istniejący od 1910 r. X. biskup Montaigne Paweł, koadjutor biskupa Jarlin, jest tu administratorem apostolskim. Misjonarzy jest 19, a do pomocy mają: 37 księży świeckich, Siostry Miłosierdzia, Franciszkanki Marji i Józefinki. Małe seminarjum dla przyszłego kleru krajowego założono tu pod wpływem delegata apostolskiego w r. 1928.

4. Wikarjat apostolski Yungpingfu. Utworzony został 1899 i wtedy też objęli go Misjonarze z prowincji holenderskiej. Wikarjuszem apostolskim jest X. biskup Franciszek Geurts a jego koadjutorem X. biskup Lebouille Eugenjusz. XX. Misjonarzy tak Holendrów jak Chińczyków jest 23. Pomoc ich stanowią: 4 księży świeckich, 3 braci Matki B. Siedmiu Boleści, 12 Sióstr Miłosierdzia, 32 Siostry Niepokalanego Poczęcia i to w parafjach, w misjach, hospicjach, szkołach, katechumenatach i sierocińcach. Prowadzą nadto małe seminarjum niedawno założone.

5. Wikarjat apostolski Chengtingfu, który istnieje już od 1856 r. To właśnie jest wikarjat, w którym osiadł X. Krauze i X. Górski. On to uległ ostatniemu podziałowi, w którym z olbrzymiego dawniej terytorjum powstało sześć podprefektur apostołskich, dopieroco utworzonych i złączonych w wikarjat Chao-Chow. Wikarjuszem apostolskim jest tu X. biskup Franciszek Schraven 57-letni, na stanowisku wikarjusza apost. od 1920 r. XX. Misjonarzy jest 33, którym pomagają: 20 księży świeckich, bracia św. Pawła, Siostry Miłosierdzia i Józefinki. Oprócz parafij, misji, sierocińców, hospicjów i szpitali, kierują szkołami parafjalnemi, średniemi i seminarjami nauczycielskiemi. Nadto od 1928 r. otwarto w Chengtingfu małe seminarjum celem rekrutacji kleru chińskiego. W małem seminarjum jest 3 Misjonarzy europejskich i 3 chińskich w charakterze profesorów. Stolica św. dzielić będzie dalej tutejsze jednostki administracyjne, bo przekonana jest, że i te ciągle jeszcze są za rozległe.

6. Wikarjat apostolski Ankuo. To jest ostatni z nowo powstałych wikarjatów, bo powstał dopiero w 1929 r. Przedtem był prefekturą apostol. Lihsien. I tu jest małe seminarjum dla kleru krajowego. Zresztą w tym wikarjacie wszystko już jest chińskie. Tu jest słynny na Azję i Europę całą X. Wincenty Lebbe, belgijski Misjonarz, więcej chińczyk niż europejczyk, który od lat wielu z talentem i stanowczośclą proklamuje „Chiny dla Chińczyków“, tu chiński Misjonarz X. biskup Melchior Souen wikarjuszem apostolskim, tu 9 Chińczyków Misjonarzami (oczywiście ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy), tu do pomocy 12 księży świeckich Chińczyków i Zgromadzenia chińskich Sióstr Józefinek. Wszystko żółte.

7. Wikarjat apost. Ningpo. Przeszliśmy temsamem do Chin południowych. Ningpo jako wikarjat apost. w ręku Misjonarzy jest już od 1838 r. Obecnie od r. 1926 wikarjuszem apost. jest X. biskup Andrzej Defebvre, również z Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Wszystkich Misjonarzy jest 30, w części pochodzenia europejskiego, w części chińskiego.

Im dzielnie dopomagają: 29 księży świeckich, 11 księży ze seminarjum Scarboro Bluffs (z Kanady), 54 Sióstr Miłosierdzia i 66 Panien Dusz Czyśćca. Wielkie seminarjum istnieje od 1916 r., a małe seminarjum od 1917 r. I tu w najbliższym czasie z inicjatywy Stolicy św. przyjedzie do podz:ałów pola pracy, które zresztą już są w toku.

7. Wikarjat ap. Taichow istnieje od 1926 r. I również od tego roku jego pierwszym wikarjuszem apost. X. biskup Józef Hou, chińczyk. Gorzej z Misjonarzami, bo poza X. biskupem w wikarjacie jest tylko drugi jeszcze Misjonarz św. Wincentego, a księży świeckich do pomocy tylko 4, wśród Sióstr tylko Panny Czyśca. Niema też jeszcze seminarjum, co wobec małej ilości księży jest zrozumiałe. Tym brakom jednak najbliższa przyszłość będzie musiała zaradzić zwłaszcza wobec faktu, że terytorjum tego wikarjatu liczy 3,400.000 pogan, a tylko 4.574 chrześcian, a więc niemal na 1.000 pogan, przypada tylko jeden katolik. Z wszystkich naszych wikarjatów ten ma najtrudniejsze warunki ewangelizacji.

9. Wikarjat apost. Hangchow należy już od 1839 r. ale dopiero 1910 r. utworzony tu został wikarjat, na którego czele stoi X. biskup Paul Albert Favean, 71 lat liczący. XX. Misjonarzy jest 28, pół na pół Francuzów i chińczyków, z którymi współpracują: 25 księży świeckich, 31 Sióstr Miłosierdzia, 36 Córek Najświętszego Serca. W zakres prac misyjnych wchodzą: parafje, misje, szkoły, katechumenaty, szpitale, hospicja, ambulatorja, sierocińce. Poza tem prosperuje tu małe seminarjum, które zapewnić ma przyrost duchowieństwa krajowego według woli Rzymu tak silnie akcentowanej od czasów Piusa XI.

10. Wikarjat apost. Nanchang, którego rokiem powstania jest r. 1845, a poszczególne misje istniały jeszcze dawniej, mianowicie już od 1838 r. Wikarjusz apost. X. biskup Ludwik Fatiguet dysponuje 25 Misjonarzami, których uzupełniają w pracy: 13 księży świeckich, 35 Sióstr Miłosierdzia i 22 Sióstr N. Panny Dobrej Rady. Prócz wspólnych

wszystkim wikarjatom prac, prowadzą nadto seminarjum wielkie i małe.

11. Wikarjat apost. Kian w Kiangsi jest w zarządzie włoskiej prowincji (turyńskiej) naszego Zgromadzenia. Wikarjusz apost. X. biskup Ciceri Mikołaj 76-letni, ma koadjutora w X. biskupie Mignani Kajetanie. Wśród Misjonarzy, których jest 16, jest prawie połowa Chińczyków. Wielką pomocą są dla nich: 16 księży świeckich, 10 Sióstr Miłosierdzia i 16 Córek św. Anny. Jest i tu małe seminarjum.

12. Wikarjat Kanchow oddany 1920 roku prowincji wschodniej Stanów Zjednoczonych. Jako jedyny francuz pozostaje tu wikarjusz apost. X. biskup Paweł Dummond od 1925 roku, a jego koadjutorem jest misjonarz amerykański X. biskup Jan O'Shea od 1927 r. XX. Misjonarzy jest 16, ale niema wśród amerykanów ani jednego Chińczyka. Do pomocy mają 13 księży świeckich, 8 Sióstr Miłosierdzia i 32 Siostry św. Anny. Do prac Misjonarzy należy również formacja powołań w małem seminarjum w Kanchow.

13. Wikarjat Yukiang znów mają Amerykanie prowincji zachodniej Stanów Zjednoczonych. Pierwsi amerykańscy Misjonarze tu przybyli 1923 r. Wreszcie w r. 1929 utworzono wikarjat apost. i pierwszym jego wikarjuszem został X. biskup Edward Sheehan. Do wikarjatu jego należy 18 Misjonarzy, w tem 8 Chińczyków. Do pomocy mają 17 księży świeckich, 11 Misjonarzy św. Kolumbana i 6 Sióstr Miłosierdzia I tu jest małe seminarjum).

Ma więc Zgromadzenie XX. Misjonarzy w Chinach 13 wikarjatów. Wedlug narodowości rzecz biorąc, dawniej ewangelizowali w Chinach z naszego Zgromadzenia tylko Francuzi. Później pospieszyły na pole pracy i inne narodowości. I tak Holendrzy objęli wikarjat Yungpingfu, Włosi wikarjat Kian, Amerykanie wschodniej prowincji wikarjat Kanchow, a Amerykanie zachodni wikarjat Yukiang. Sposobi się do objęcia udzielnego wikarjatu jeszcze jedna narodowość — polska.

Z wypadków ostatnich czasów należy podnieść, że pisma XX. Misjonarzy musiały rozprawić się z zarzutami

hr. Sforza, zawartemi w książce „Zagadka Chińska“. Sforza zapatrzony jest z podziwem w misje protestanckie w Chinach i atakuje przystosowanie się kościoła katolickiego do chińskich form cywilizacyjnych. Silniej występują chrześcijanie w życiu publicznem. Do żywej propagandy prasowej w myśl Piusa XI. użyto największych dzienników krajowych, zwłaszcza w wikarjacie Tientsin. A i w organicznem życiu kościoła biorą Chińczycy czynny udział, przyjmowanie sakramentów stale wzrasta i katechumenaty i ruch rekolekcyjny są w rozkwicie. Wykształcenia teologicznego udziela się w seminarjum i scholastykacie misjonarskim na całe Chiny jedynym, mianowicie w domu św. Wincentego w Kashing (prowincji Tchekiang), gdzie jest obecnie seminarzystów 23 i studentów 29. W prowincji Kiangsi wikarjaty: Kanchow, Kian, Nanchang i Yukiang miały dotąd każdy dla siebie odrębne seminarjum dla wykształcenia kleru świeckiego. W lipcu 1929 roku jednak zamknięto 3 z nich, aby natomiast tem lepiej rozwinąć regionalne seminarjum na razie jedno w Kian (potem będzie jeszcze w Nanchang). W program studjów prócz przedmiotów zwyczajnych teologicznych wchodzą wykłady o kulturze chińskiej i kursy języka chińskiego. Otwarto je w październiku 1929 z 26 seminarzystami i 6 profesorami (w tem 2 świeckich księży chińskich). Dalej znamienną jest wielka liczba święceń, których delegat apostolski Mgr. Constantini udzielal w Chala pod Pekinem Misjonarzom. W samym 1929 roku, 2 razy kapłaństwo, 6 razy djakonat, 2 razy subdjakonat i 40 razy święcenia niższe. Powolania kapłańskie do Zgromadzenia bardzo wzrosły. Fundacje nie ustają.

Nie od dziś datują starania XX. Misjonarzy o przyrost kleru krajowego. Rezultaty tych usiłowań są te, że w 13 wikarjatach im powierzonych jest obok 295 księży krajowych świeckich również już 112 Misjonarzy rasy żółtej i 2 Mijsonarzy żółtych biskupów. Jako przykład niech służy prowincja Chekiang, gdzie jest 81.794 chińskich katolików, 1 chiński biskup i 93 chińskich księży, z których 42 działa

w wikarjacie Ningpo. Jednem z najważniejszych wypadków w wielkiej historji kościoła chińskiego, jaka niewątpliwie za naszych dni się dokonuje, jest fakt, że XX. Misjonarze oddali w ręce krajowego kleru wikarjat Paoting z 75.000 katolików.

Ostatnie lata wielce niespokojne były wskutek napadów bolszewickich, zwłaszcza w wikarjatach Kanchow i Kian. Siedziba misji przez komunistów była oblegana, ale potem została uwolnioną przez wojska regularne. Potem znów 26 marca 1930 roku, wikarjusza apost. O'Shea i 40 Misjonaazy amerykańskich obiegałi bolszewicy w Kanchow przez dłuższy czas. Czterech Misjonarzy opuściło w połowie maja Kanchow przed jego oblężeniem, aby nie wystawiać się na niebezpieczeństwo pewnej śmierci. Po najeździe komunistów brak wszelkich wiadomości o 25 innych jeszcze Misjonarzach i Siostrach. Wiadomości o spalonych i zniszczonych przez komunistów budynkach misyjnych nadchodzą coraz liczniejsze. Wiadomo już o 63. Komuniści zniszczyli prawie doszczętnie w styczniu 1930 r. misje w Hanan rozwiesiwszy przedtem po domach misyjnych bolszewickie hasła: „Evangil poison des Chinois“, „Religion chrétienne torubeau des Chinois„. „Les écoles chrétiennes moyen de pénétration de l'impérialisme“. „La religion chrétienne police sacréte de l'imperialisme“. „Les missionaires espirus des impérialistes“. „Les chrétiens esclaves des missionaires“. We Wielki Piątek schroniło się 300 chrześcjan do misji w czasie napadu 600 bolszewików, którzy wszędzie głosili, że chrześcjan wytną do nogi. To znowu wojska regularne obsadziły stacje misyjne: Taiho, Changshu, Sin-Ju, jak mówili, po to, „pour les protéger“. Ta nowa opieka nie wiele różniła się od poprzedniego napadu. A potem 24 marca znów Youanghow zajęty przez komunistów. Stacja misyjna została zrabowana zupełnie, a kościół silnie uszkodzony. X. Young, najpopularniejszego Misjonarza, z pochodzenia Chińczyka zawleczono w styczniu 1930 r. do niewoli, a biskupa Yerhägen zamordowano w Sea-t'ang, na tem samem miejscu, na którem zginął pierwszy z pośród dziewięciu męczenników misjonarzy.

Statystyka pozwala na pewne porównania. Z pośród 22 zgromadzeń zakonnych, pracujących na całem terytorjum chińskiem, największą liczbę księży ma Seminaire des Missions Etrangéres z Paryża, które pokrótce nazywamy „Paryskie" seminarjum. To ma w Chinach 673 swoich księży. Zaraz drugie po nich miejsce zajmują XX. Misjonarze z liczbą 622 księży. Po nich idą Franciszkanie (505), potem Jezuici (315), dalej Misjonarze z Scheutveld (223), Kler świecki (206), Werbiści (170), Dominikanie (109), Medjolańscy Misjonarze (59), Augustjanie (44), Islandcy Misjonarze (40), Misjonarze z Maryknoll (36), Kapucyni (27), Misjonarze z Parma (27), Pasjoniści (22), Benedyktyni (20), Misjonarze szwajcarscy (14), Konwentualni (11), Salezjanie (9), Salwatorjanie (7), Misjonarze z Picpus (6), Stygmatyni (6). Jest nacisk z Rzymu, by wszędzie, we wszystkich wikarjatach dbano o wychowanie krajowego kleru i zakładano seminarja dla kleru świeckiego. Pod tym względem również na czele Paryskie Séminaire des Misions Etrangères, bo ma w swoich wikarjatach chińskich 211 seminarzystów. Znowu drugie miejsce zajmują XX. Misjonarze z liczbą 161 seminarzystów. Po nich ida Franciszkanie z 100 seminarzystami, czwarte miejsce zajmują Kler świecki z 91 seminarzystami, piąte Jezuici (51), szóste Misjonarze z Scheutveld (47), siódme Medjolańscy (31), ósme Dominikanie (24), dalej Werbiści (16), Parma (10), Augustjanie (5), Salezjanie (2), Stygmatyści (1) i t. d.

Niezmiernej wagi w stosunkach misyjnych są dzieła miłosierdzia. Przez nie łatwiej trafia się do sympatji krajowej ludności niż przez bezpośrednią ewangelizację. Dlatego Siostry różnych zgromadzeń działają na misjach jako przednia straż Kościoła. Jestto pomoc nieoceniona w wikarjatach apostolskich. Najwięcej Sióstr mają terytorja powierzone XX. Misjonarzom (św. Wincentego), mianowicie 869. Na drugiem miejscu są Paryscy z liczbą Sióstr 745, na trzeciem Jezuici (728), na czwartem Franciszkanie (557), potem Werbiści (240), Kler świecki (126), Medjolańscy (117), Dominikanie (61),

Parma (47), Scheutveld (46), Augustjanie (38), Salezjanie (26), Kapucyni (11) i t. d.

Według tejże statystyki z 1930 r. XX. Misjonarze są w Chinach na pierwszem miejscu co do liczby katolików na swoich terenach i ogromnie wyprzedzają inne wikarjaty pod tym względem. Mają bowiem 690.178 katolików, kiedy Franciszkanie są na drugiem miejscu z liczbą 427.875, Jezuici na trzeciem z liczbą 385.495, Paryscy na czwartem z 287.636, Kler świecki na piątem z 185.874, Scheutveld na szóstem z 96.421 i t. d. Cyfra katolików w wikarjatach XX. Misjonarzy jest na całe Chiny tak absolutnie najwyższa jak i procentualna, t. j. w stosunku do ogółu mieszkańców.

O ile idzie o liczbę mieszkańców wogóle na terytotorjach, to w swoich wikarjatach mają Paryscy największą liczbę bo 110,500.000 mieszkańców, dalej Franciszkanie 71,900.000, XX. Misjonarze 66,200.000, Jezuici 54,800.000, Kler świecki 18,900.000, Scheutveld 8,900.000, inni mniej. Stąd znowu wynika, że najlepszy procent katolików w stosunku do pogan osiągnęli w swoich wikarjatach XX. Misjonarze i penetracja katolicyzmu na ich terenach jest bezwarunkowo najsilniejsza. Starczy porównać powyższe cyfry. Pod jednym względem zajmują Jezuici pierwsze miejsce, a mianowicie w liczbie chrztów osiągniętych w r. 1929. Jezuici mają 82.874 chrztów, Paryscy 75.729, XX. Misjonarze 62.502, Kler świecki 32.962, Medjolańscy 22.745, Franciszkanie 15.373, Werbiści 13.108, Dominikanie 4.370 i t. d.

Reasumując więc powyższe porównania stwierdzić należy, że w Chinach na przednim planie wśród pracowników są: Paryscy, XX. Misjonarze, Franciszkanie i Jezuici. Z nich znów 1) pierwsze miejsce co do liczby księży zajmują Paryscy des Missions Etrangères, 2) pierwsze miejsce co do liczby seminarzystów znów Paryscy, 3) pierwsze miejsce co do cyfry Sióstr, XX. Misjonarze, 4) pierwsze miejsce pod względem katolików także XX. Misjonarze, 5) pierwsze miejsce pod względem absolutnej ilości ogółu mieszkańców Paryscy, 6) pierwsze miejsce co do procentu katolików wobec

ogółu mieszkańców XX. Misjonarze, a wreszcie 7) pierwsze miejsce co do chrztów za r. 1929 OO. Jezuici. Z pośród młodych kongregacyj bardzo żywą działalność rozwija jedna z najmłodszych, mianowicie Zgromadzenie Werbistów. Wybiło się obecnie już na 7 miejsce tak co do ilości księży jak co do ilości chrztów za r. 1929, na 7 miejsce wśród 22 zgromadzeń tam pracujących.

A wszystkie Zgromadzenia razem, i te wielkie z pierwszego planu i te mniejsze w cieniu ich pracujące, pracują z wysiłkiem, z powodzeniem stwierdzonem przez statystykę do jednego wspólnego, wielkiego celu, do powiększenia Królestwa Bożego na ziemi i powiększeniu chwały Bożej pod nowym ożywczym impulsem i bezpośrednią ingerencją w sprawy chińskie Papieża Misji Piusa XI. Poszli i trwają pod wezwaniem: Euntes in universum mundum...

Nasi zaś polscy zwiastuni słowa Bożego, którzy przed rokiem nas opuścili i zwrócili się ad gentes, ad Sinarum gentes, zanim wrócą jako „relikwje męczeńskie“, niech doznają wpierw pociechy widocznego błogosławieństwa Bożego w obfitem, w przeobfitem żniwie prac swoich „portantes manipulos suos“.

X. STANISŁAW KALLA.

Kilka szczegółów w historji Domu Zgromadzenia w Horodence.

Bawiąc na kuracji w Zaleszczykach, wybrałem się do pobliskiego miasteczka powiatowego Horodenki, by zwiedzić tę niegdyś siedzibę misjonarską, skasowaną za Józefa II i poszukać za pamiątkami z czasów misjonarskich. Niestety, pamiątek tych zostało niewiele: ołtarz św. Wincentego, portret fundatora u przejścia do prezbyterjum i prochy spoczywających w podziemiach kościoła Misjonarzy. Nie dochowało się nic z archiwum misjonarskiego. Szczegóły te podane pochodzą z kroniki parafjalnej „Liber memorabilium Ecclesiae Horodencensis scriptus a. 1831", użyczonej mi łaskawie przez obecnego X. kanonika Michała Sobejki. Zawiera on między innemi i akt fundacyjny Domu.

Fundatorem Domu w Horodence był Mikołaj na Potoku, Buczaczu, Horodence i Gołogórach, Potocki, starosta kaniowski i wojewoda bełski. Już w latach 1743 i 1744, za X. arcybisk. Mikołaja Wyżyckiego (1736—1757), który w r. 1748 sprowadził XX. Misjonarzy do Lwowa, toczyły się między Potockim a X. wizytatorem Śliwickim układy, wskutek których podjęło się Zgromadzenie stałej duszpasterskiej pracy przy istniejącej od dawna w Horodence kaplicy, w której dotąd tylko od czasu do czasu odbywały się nabożeństwa. Praca ich obejmowała prócz Horodenki następujące miejscowości: Strzylcze, Potoczyska, Horodnica, Serafińce, Czerniatyn, Jasienów, Głuszków, Probabin i Okno. Pierwszy ten układ potwierdzony został w 1745 r. in Curia Regia Varsaviensi.

Utrzymywać się mieli Misjonarze z dzierżawy wsi Horodnica i z dochodów od sumy 120 tysięcy złp. zabezpieczonych na Herasimowie, Łuce i Niezwiskach.

W 1754 r. 4 września powiększa Potocki poprzednią fundację, dając Misjonarzom prócz kościoła będącego na ukończeniu i Domu już wymurowanego „iure perpetuo" dobra dziedziczne Potoczysta, Horodnicę i Słobódkę w województwie ruskiem, ziemi halickiej, z wszystkiemi należytościami i przyległościami, polami, rolami, łanami, obszarami, pastwiskami, wygonami, sianożęciami, łąkami, lasami, zapustami, zaroślami, rzekami, młynami, karczmami, browarami, dworami, budynkami, przewozami na Dniestrze, poddanymi ciągłymi i pieszymi i ich robociznami, czynszami, daninami, dziesięcinami, cum iure patronatus praesentandi parochos ritus graeci, z wszystkiemi tych dóbr pożytkami, profitami, obwencjami. „Nic a nic z dóbr pomienionych dla siebie i sukcessorów swoich nie ekscypując", oświadcza fundator, ale tak jak te dobra in suius molitibus et limitibus ab antiquo zostały, Ichmościom XX. Misjonarzom kościoła i Domu Horodeńskiego, jako na fundację de nova radice erygowaną daje, daruję i rezygnuję po wieczne czasy".

Wzamian za to zobowiązani byli Misjonarze:

1) utrzymywać stale w Domu horodeńskim 10 księży i 2 braci,

2) każdy kapłan, bez względu na to, czy będzie w domu czy poza domem miał odprawić co tydzień jedną mszę św. za fundatora o błogosławieństwo, a po śmierci za jego duszę,

3) w każdy piątek odprawić mszę św. za rodziców fundatora, ś. p. Stefana i Joanny, a po jego zgonie i za duszę jego cum memento za duszę znikąd ratunku nie mające zwłaszcza za te, względem których fundator zobowiązany był, do restytucji,

4) odprawić aniwersarze 20 maja i 2 sierpnia za dusze ś. p. Joanny i ś. p. Stefana, trzeci za fundatora w dniu jego zgonu,

5) corocznie odprawić misje po robotach w polu, jednego roku w Horodence, drugiego w Potoku, trzeciego w Buczaczu, i tak kolejno, a na tych misjach polecać modlitwom ludu fundatora,

6) przy kościele utrzymywać 8 kapelistów,

7) tak kapelistom jak organiście i kościelnemu płacić pensję i dostarczać wiktu,

8) w szpitalu utrzymywać 13 ubogich, 6 mężczyzn i tyleż kobiet, po większej części z szlachty, których obowiązkiem było, o ile do tego byli zdolni, usługiwać przy kościele, codziennie podczas jednej mszy św. śpiewać Godzinki i Litanję o Niepokalanem Poczęciu, a w piątki wysłuchać mszy św., odprawionej na intencję fundatora.

„Taką tedy tej fundacji mojej uczyniwszy dyspozycję", powiada fundator w zakończeniu aktu fundacyjnego, „aby wiecznemi czasy in suo statu nienaruszenie zostawała, sam siebie pod szkodami ziemskiemi omnibus iuris ligamentis obliguję i sukcessorów moich simili modo i strasznym sądem Pana Boga obowiązuję, in casu niedotrzymania forum jakiekolwiek, etiam Trybunału Koronnego Lubelskiego, a podczas interregnum Sądów Kapturowych, do odpowiadania sobie i sukcessorom moim naznaczam i tę dyspozycję dla zupełnego waloru przy własnej pieczęci ręką moją podpisuję. — Działo się to w Horodence 4 września 1754 r.

M. Potocki mp."

Akt fundacji potwierdzony został w r. 1763 przez X. arcybp. lwowskiego Sierakowskiego. Niestety po pierwszym rozbiorze Polski Józef II skasował Dom, dobra poszły na fundusz religijny, a następnie dostały się w ręce prywatne. Proboszcz miał pobierać pensję. Również na szpital przeznaczono 320 florenów rocznie. Kosztowności i srebra rozporządzeniem z dnia 3 września 1784 r. przekazano Kasie Obwodowej w Zaleszczykach.

Kościół, zbudowany w pięknym stylu barokowym pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP., uległ z czasem takiemu zniszczeniu, że go rozporządzeniem władz 15 września

1820 r. zamknięto, a nabożeństwa odbywały się przez szereg lat w kościele ormiańskim.

Odrestaurowany przez X. proboszcza Antoniego Kopieca, uległ powtórnie zniszczeniu przez pożar, w którym ucierpiały i wieże, odtąd już nie odbudowane do pierwotnej wysokości.

Sam dom nie został objęty konfiskatą i był do 1844 r. majątkiem kościelnym administrowanym przez każdorazowego proboszcza i bractwo kościelne. W r. 1844 w czasie przemarszu wojsk austrjackich, gdy w oddziałach wybuchnęła epidemja czerwonki, Komenda wojsk wydzierżawiła budynek na szpital wojskowy. Ponieważ wówczas wojskowość porobiła pewne naprawki własnym kosztem, więc po ewakuacji szpitala oddała gmach władzom cywilnym, jako budynek rządowy i ten stan trwa do dnia dzisiejszego. Proboszcz mieszka w skrzydle przytykającym do kościoła w kilku ubikacjach, całą zaś resztę gmachu obejmującą 30 pokoi większych i mniejszych zajęły władze i urzędy. Obecnie mieści się w nim Starostwo z mieszkaniem prywatnem starosty, Urząd podatkowy, Rada Szkolna powiatowa, biura oficera ewidencyjnego, magazyny, mieszkania dla służby itd. Do starosty należy także obszerny ogród pomisjonarski.

„Świątynia horodeńska, powiada słusznie X. proboszcz Bladowski w memorjale do władz z 23 stycznia 1922 r. w sprawie zwrotu budynków poklasztornych, to widoczny pomnik ówczesnej literatury polskiej na zagrożonych narodowo Kresach, jasne ognisko religijnego ducha i świętej wiary przodków na tym zaniedbanym ze wszechmiar zakątku Ojczyzny naszej".

X. W. SZYMBOR.

Św. Wincenty w literaturze współczesnej.

Jesteśmy świadkami odżycia, odświeżenia, zmartwychwstania w nowych blaskach postaci św. Wincentego w literaturze lat ostatnich. Nigdy św. Wincenty nie nęcił tylu pisarzy, jak w obecnej dobie. Nigdy literatura o nim nie była tak obfita, jak dziś. Nigdy z takiem zamiłowaniem nie odtwarzano postaci św. Wincentego. Wieki całe zadawalały się „Życiem św. Wincentego" napisanem przez Abellego, zresztą bardzo dobrem i źródłowem, a trzytomowy Meynard, uroczysty Bougand i wykwitny książe de Broglie na nim się opierali, nie przynosząc nic nowego.

Powiedzmy odrazu, że odrodzenie dzisiejsze wielkiej postaci Generalnego Kapelana Galer czerpie literatura współczesna z prac X. Piotra Coste'a, obecnego sekretarza w Domu Macierzystym St. Lazare w Paryżu. Dziś bezsprzecznie najwytrawniejszy historyk św. Wincentego, poświęcił X. Coste (ur. 1873, w Zgromadzeniu od 1889) najlepsze swoje lata, całą wiedzę i energję poszukiwaniom metodycznym w archiwach i od 1921 r. zaczął wydawać pisma św. Wincentego. Dobrze i krytycznie przygotowane wychodziły rok po roku w żywem tempie tomy nowe korespondencyj św. Wincentego (I—VIII tom), konferencji jego (IX—XII), dokumentów (XIII) i spisów (XIV) tak, że dziś po 9 latach całość jest ukończona w 14 pokaźnych tomach. Benedyktyńska praca X. Coste'a wzbudziła podziw historyków, literatów i wielbicieli św. Wincentego [1]) takie mnóstwo przyniosła szczegółów, listów, konferencyj św. Wincentego, które do-

[1]) S. Vincent de Paul. Correspondance (I—VIII), Entretiens (IX—XII), Documents (XIII), Tables (XIV). Edition publiceé et annotée par M. Pierre Coste, prêtre de la Mission. Paris (Gabalda). Każdy tom po 15 franków.

tychczas leżały w pyle archiwalnym światu nieznane. Innemi oczyma patrzeć zaczęto na założyciela Misji i Sióstr Miłosierdzia. „Ubliżyłbym kardynalnym obowiązkom swoim, gdybym zapomniał o heroicznych pracownikach, którzy nam dali dobre wydania wielkich naszych pisarzy katolickich", powiada Henri Brémond, członek akademji, sławy światowej, autor dziesięciotomowej „Histoire Littéraire du Sentiment Réligieux". „Czcijmy ich głęboko i z wdzięcznością połączoną z pewnym smutkiem, bo najmłodsi z tych, którzy mnie czytają, umrą, zanimby zobaczyli nowego Dom Mackey, drugiego Coste'a, innego Urbain. Ale wymieniając te trzy nazwiska [2]), czy jestem naprawdę pewnym, że są one komukolwiek nieznane?" A o pracy X. Coste'a w ciągu dalszym: „Doskonała ta, pod jakimkolwiek kątem widzenia ją brać, publikacja, zrobiła piorunujące wrażenie; jest sama w sobie jakimś cudem.

Co jeszcze najmniej w niej cudownego, to sam tekst, którego może nawet najważniejszych szczegółów, zwłaszcza tych konferencyj do Sióstr Miłosierdzia, pozbawiono nas aż do tej pory. Ale największy z cudów: zmartwychwstanie zmarłego. Tu już nie idzie o literaturę, o duchowość czy o cobądź innego oderwanego, abstrakcyjnego, książkowego. Biografje świętego, najlepsze nawet, rozumie się, nam stają się niepotrzebne, i, dla mnie przynajmniej, wprost nieznośne. Słyszy się go, widzi się jego samego, tak dobrze, jak go widzieli i słyszeli jego uczniowie. Nie znam nic bardziej przykuwającego" [1]).

Przejdźmy przez powódź literacką i zobaczmy kilku pisarzy, których również przykuła lektura listów i dokumentów, a którzy z wrażeń i syntezy ich złożyli biografję.

---

[2]) Dom Mackey wydał „Oeuvres de S. François de Sales". XXI tomów. Paris (Gabalda). Urbain wydał „Oeuvres Oratoires de Bossuet", VII tomów. Paris (Desclée) i „Correspondance de Bossuet". XIV tomów. Paris (Hachette).

[1]) Henri Brémond. „Manuel illustré de la Litérature Cathol. en France". Str. 74.

Oto najpierw Antoni Redier pisze „Prawdziwe życie św. Wincentego a Paulo" [2]). Tytuł wcale nie odpowiada prawdzie i żywot ten nie przedstawia prawdziwego życia św. Wincentego, ale uległ wypaczeniu zupełnemu w fantazji świetnego zresztą powieściopisarza, tak popularnego przez książkę „La Guerre des femmes". Biografja św. Wincentego przez Antoniego Redier napisana, cieszy się z wszystkich żywotów tego świętego, największym dotychczas znanym sukcesem księgarskim. Stotrzydzieści wydań każde po 1000 egzemplarzy do września 1930 r., a zatem w przeciągu 3 lat, tłomaczy się nietylko popularnością postaci świętego i głośnem imieniem autora, ale i pomocą reklamy wielkich dzienników oraz wielkiem doświadczeniem autora i księgarza w sztuce propagandowej. W kołach wykształconych jest mało osób, któreby go nie czytały.

Niekrytyczna literatura pobożna zwyczajnie przedstawia świętość jako jakiś dar naturalny, którego Bóg udziela swoim wybranym już od ich urodzenia. Rzeczywistość jest inna. Świętość uzyskuje się po nieustannych, mozolnych wysiłkach. Widzimy, że św. Wincenty w 1607 a nawet 1610 r. dalekim był od stopnia cnoty, do którego wzniesie się później. P. Redier miał pełną rację notując to. Ale przez reakcję do tej literatury pobożnej popadł w przesadę przeciwną.

Kiedy mu się zdaje, że w słowach i pismach św. Wincentego już w jego latach podeszłych zrobił odkrycie ambicji (str. 69, 194), pychy (str. 286), pewną zazdrość i zlekceważenie powodzenia drugich (str. 210), kiedy wzruszenie z powodu ofiarowania przeorstwa św. Łazarza uważa za radość a nie za zaniepokojenie (str. 193), ulega naciąganiu i tendecji, aby koniecznie doszukać się słabego człowieka w wielkim świętym. Same teksty, które cytuje, nie dopuszczają takiej interpretacji a i to, co wiemy skądinąd, wyklucza ją.

---

[2]) Antoine Redier. „La Vraie Vie des s. Vincent de Paul". Paris Grasset). 1927· 8-o. 348 stron.

Ta sama tendencja ponosi go i każe mu widzieć w św. Wincentym we wszystkich epokach życia „pewnego ducha intryganckiego i awanturniczego“ (str. 37). A przecież nieprzeliczone są dowody, że św. ksiądz prędko się poprawił z tych wad młodości i że, jeżeli kto, to on właśnie, miał obrzydzenie do wszelkiej chytrości i wykluczał starannie ryzyko i niepewność z swoich zamierzeń, idąc zawsze powoli, ostrożnie i roztropnie naprzód we wszystkich poczynaniach.

Postać jego fizyczna została odtworzona niepochlebnie (str. 36). To nie portret. To już karykatura. P. Redier dał się ponieść imaginacji poza teren historyczny. Jest powieściopisarzem. Byłby bliższym prawdy, gdyby był zacytował w tem miejscu słowa świadka współczesnego, który tak dokładnie sportretował św. Wincentego z autopsji.

Tym współczesnym był X. Abelly, który należał do konferencyj wtorkowych. A to też nieprawda, że po prostu tylko podpisał swojem nazwiskiem pierwsze życie św. Wincentego, które inni napisali (str. 6, 7). Ten żywot jest jego dziełem. On go ułożył. On go napisał. Tytuł autora mu się należy. Wprawdzie inni mu pomagali. X. Almeras, drugi superjor generalny, dał mu wszystkie notatki zebrane przez tych, którzy go znali, przez Misjonarzy i Siostry Miłosierdzia.

Zwłaszcza dużo materjału dostarczyły kajety dwóch sekretarzy, brata Ducournau i brata Robinau. O latach dziecięcych i młodzieńczych dostarczył materjałów kanonik de St. Martin z Dax, te jednak miały słabą wartość krytyczną. Ale to wszystko były materjały tylko. A żywot sam jest pracą X. Abellego.

Taksamo i jeszcze bardziej niesprawiedliwym niż dla Abellego, jest Redier dla familji Gondi.

Ale dość krytyki. Niema ludzi bez skazy. Też i książek. Te ma i dobre strony, bardzo dobre, piękne strony. Wielu przeczytawszy ją (a niezmiernie wielu ją czytało)

jednym tchem, z zajęciem, odłożyli ją z większym jeszcze niż dotychczasowy podziwem dla wielkiego świętego.

Pociągała postać św. Wincentego i innych. W tymże samym roku 1927 wydał Paweł Renaudin swoje dzieło: „Saint Vincent de Paul“ [1]). I to powieściopisarz. Zapewne własne serce pełne współczucia dla nędzy zbliżyło go do wielkiego jałmużnika. Przecież w dzieła swoje [2]) tyle ciepła wlał i w czytelnikach budził dla najniższych klas i nędz przedmieść. Z taką miłością je odtwarzał i tyle im dał wdzięku, że obok takiego pisarza jak Renè Bazin najlepsze napisał powieści z środowiska ludowego. Jego książka o św. Wincentym trzyma się terenu historycznego i kreśli z szczególniejszem umiłowaniem psychologję świętego prawdziwą i oryginalną. Może zanadto ją umiejscawia w właściwościach pochodzenia wieśniaczych i gaskońskich i zbyt wiele stąd dedukuje. Szczegóły życia i dzieł św. Wincentego Renaudin podaje istotne i krótko, ale czerpane z dobrych źródeł. Historja jednak tej matki, która krzesełkiem cisnęła na św. Wincentego za to, że syn jej nie dostał biskupstwa, jest zmyślona i poraz pierwszy opowiedziana przez Maynarda. Ten utrzymuje, że powtarza ją za panegirykiem X. Maury, ale tam właściwie ani słowa niema o tem.

Mimo pewnych braków, książkę poleca się bardzo do czytania wielbicielom św. Wincentego. Jest naprawdę nowa i zasługuje na miejsce między najlepszemi biografjami patrona dzieł miłosierdzia. Jest historją, nie powieścią, a jest historją, z talentem napisaną.

Innego typu jest książka L. de Lanzac de Laborie „Sanct Vincent de Paul“ [1]). Małych rozmiarów, ma 35 przepięknych ilustracyj, a tekst wykazuje ścisłość i dokładność

---

[1]) Paul Renaudin. „S. Vincent de Paul“. Marseille (Publiroc). 1927. 16-o. 279 stron.

[2]) „Silhouttes d'humbles“ i drugie „Les Champier“.

[1]) L. de Lanzac de Laborie „S. Vincent de Paul“ (Collection L'Art et les Saints). Paris (Henri Laurens). 1927. 8-o. 64 str. 35 str.

wytrawnego historyka [1]), który jest równocześnie wiceprezydentem konferencji św. Wincentego w Paryżu. Musimy jednak zauważyć, że św. Wincenty nie był na studjach w Salamance, że misja dyplomatyczna do Henryka IV niema żadnego solidnego dowodu za sobą, że śluby Sióstr złożone 25 marca 1634 r. nie były ślubami rocznemi, ale wieczystemi, że pierwsze Siostry Miłosierdzia nie nosiły kornetów.

Jeszcze piękniejszą jest książka Pawła Renaudin „Saint Vincent de Paul" [2]). Krótki życiorys, ale bardzo wierny i dokładny. A ilustracje niezmiernie liczne, dobrane są z wielkim smakiem z pierwszych mistrzów malarstwa i rzeźby. Jest małem arcydziełem wytworności i sztuki i nadaje się bardzo dobrze do rozszerzenia dla poznania i miłowania wielkiego apostoła miłosierdzia. Cena jego (4·75 fr.) to ułatwia.

To już druga książka tego samego znakomitego autora o św. Wincentym.

W Awinionie papieskim wydał X. kanonik R. de Thomas de St. Laurent św. Wincentego [3]). Dziełko nie ma zamiaru dać życia św. Wincentego, ale tylko parę szkiców psychologicznych. Są 4 rozdziały: 1) Św. Wincenty prowadzony przez Opatrzność; 2) Człowiek czynu; 3) Skarby dobroci; 4) W duchu modlitwy. W zbiorze takim jak „Dusze Świętych" należało się rzeczywiście miejsce św. Wincentemu, ale X. de Thomas jest mało przygotowany. Rzecz słaba.

Wartościowa wielce jest książka X. kanonika A. Prévost „Św. Wincenty i jego dzieła w Szampanji południowej" [2]). Jak już tytuł świadczy, ma charakter lokalny, ale przynosi dużo ważnych wiadomości i dokumentów nowych, z mozo-

---

[1]) Między innemi wydał cztery tomy „Paris sous Napoleon".

[2]) Wreszcie L. Lesage: Saint Vincent de Paul, oraz R. Déclat: Mr. Vincent.

[3]) Paul Renaudin S. Vincent de Paul". Paris (Bloud) 1928. 8-o. 54 str. 80 ilustracyj. W zbiorze „Bibliothéque Catholique Illustriée".

[4]) R. de Thomas de St. Laurent. „Saint Vincent de Paul". (Collection: Ames de Saints) Avignon (Aubanel). 1927. 8-o. 80 stron.

[5]) A. Prévost! „Saint Vincent de Paul et ses institutions en Champagne méridionale". Bar sur Seine. 1928. 8-o. 313 stron.

łem zebranych. Św. Wincenty sam założył dom Misjonarzy w Croncels (w Szampanji), potem seminarjum w Troyes. Misjonarze zostawili z okazji misyj odprawianych, pamiątki po sobie, które trzeba było wyrwać z zapomnienia. Walczyli przeciwko jansenizmowi w okolicach, które dziś jeszcze odczuwają jego uparte skutki. Ustanowili stowarzyszenia miłosierdzia w parafjach wiejskich. Prawie w tymże czasie Siostry Miłosierdzia wezwano do chorych w szpitalach wtedy liczniejszych niż dziś. Nauczanie powszechne było w zaniedbaniu. Z rozkazu św. Wincentego, Siostry zakładały szkoły i uczyły w nich. O tem wszystkiem traktuje dzieło X. Prévost, który po całej Szampanji od lat 40 zbierał cenne materjały.

A jeszcze jedna książka, jedyna w swoim rodzaju. Wydał ją X. Arnaud d'Agnel p. t. „Święty Wincenty a Paulo, mistrz modlitwy" [3]). X. Agnel więcej ich już ogłosił o św. Wincentym. Jego ostatnia książka jest prawdziwym traktatem o modlitwie według nauki tego wielkiego świętego. Przedmiot jest traktowany wszechstronnie: modlitwa ze stanowiska psychicznego i nadprzyrodzonego, jej skutki, jak stać się człowiekiem modlitwy, modlitwa a akcja zewnętrzna, przygotowanie bliższe, wybór przedmiotu rozmyślania, różne sposoby, pożytek rachunku sumienia dla medytacji, rekolekcje, powtórzenia rozmyślania itd. Ostatni rozdział ma tytuł suggestywny: Św. Wincenty a mistycyzm.

Całość jest doskonała. Nikt nie zrobiłby lepiej. Autor zna świetnie teren modlitwy myślnej, zna równie świetnie duszę świętego, swojego świętego. Zżył się z modlitwą i z świętym.

Książkę powyższą uzupełnia dobrze studjum jasne: „O Duchu św. Wincentego" w Rocznlkach Zgromadzenia [1])

---

[3]) Arnaud d'Agnel. „S. Vincent de Paul, Maitre d'Oraison". Paris. (Téqui). 1929. 8-o. 252 str.

[1]) Annales de la Congrég. de la Mission: „La Spiritualité de S. Vincent de Paul", str. 1—31. Zeszyt 1 za rok 1929. Paris (95 rue de Sevres).

w Paryżu wydawanych. Szkołą ducha jego był X. de Berulle, który zaraz po powrocie św. Wincentego z Berberji był jego przewodnikiem i św. Franciszek Salezy, z którym przez długie lata łączyła go serdeczna przyjaźń i którego dzieła pozostały jego ulubioną lekturą i drogowskazem. To jednak byla dlań tylko szkoła, cenna szkoła, ale tylko na to, aby z tego punktu wyjścia wyrósł jego własny duch i jemu tylko właściwa teorja o duchowości i doskonałości. Teorja tak, ale przedewszystkiem praktyka dla siebie i dla swoich, jego szkoła świętości.

Lavedan, członek akademji, w Revue des Deux Mondes wydał życie św. Wincentego p. t. „Mr. Vincent, Aumonier des Galeres" które wyszło w książkowem wydaniu. Andrzej Bellessort w zbiorze „Figures du Passé" ogłosił książkę o życiu św. Wincentego, która jest równie pouczająca jak wszystko, co z pod tego znakomitego pióra wychodzi.

Dodajmy, że nowe zbiorowe wydanie 14-sto tomowe listów, konferencyj, dokumentów, w opracowaniu X. Costa, doczekała się już tłomaczenia hiszpańskiego.

W Lyonie X. Sachet ogłosił dzieło o „Sercu św. Wincentego" [1]). Serce św. Wincentego znajduje się w katedrze św. Jana w Lyonie w relikwiarzu darowanym przez kardynała de Bonald, ale mało kto z modlących się przy tej cennej relikwji, wie o przejściach jego, które X. Sachet z sumiennością i erudycją opisuje. Po śmierci św. Wincentego serce złożone w relikwiarzu sprawionym przez księżnę d'Aiguillon zostawało u św. Łazarza w Paryżu aż do rewolucji.

W sierpniu 1792 r. relikwiarz srebrny zabrano do mennicy państwowej a serce wywieźli Misjonarze do Turynu. W r. 1805 kardynał Fesch zażądał zwrotu serca. Przywiózł je jenerał de Menon z dowodami autentyczności. Do Paryża przywiózł je 14 maja 1805 r. W lipcu tegoż roku kardynał Fesch darował ją Lyonowi. Obecny relikwiarz jest darem arcybiskupa Lyonu, kardynała de Bonald z r. 1859.

Wymieniliśmy dotąd 15 obszernych dzieł na temat św. Wincentego. A to nie wszystko, jest ich daleko więcej

Nie możemy pominąć wykwintnego studjum „Św. Wincenty a Polska“, które p. Menabréa wygłosił jako konferencję w „Institut Catholique“ w Paryżu z okazji przyjazdu kardynała Kakowskiego do Francji, a które potem wyszło osobno w „Rocznikach Zgromadzenia“ w Paryżu [2]) i jako broszura. A wszystko w przeciągu 3 lat 1927—29. Musimy na tem poprzestać. Niemożliwą byłoby rzeczą choćby tylko notatki bibljograficzne podać o nieprzejrzanem mnóstwie artykułów rozsianych w tym samym czasie po różnych miesięcznikach i tygodnikach najpoważniejszych prac historyków i literatów pierwszorzędnych.

Z radością stwierdzić możemy, że jeżeli tak obfitą jest literatura na temat św. Wincentego, to świadczy to wymownie o odświeżeniu i spotężnieniu kultu dla naszego św. Założyciela. Są pisarze, którzy twierdzą, że literatura ta za ostatnich lat dziesięć, a zwłaszcza od chwili, kiedy wyszedł pierwszy tom pracy X. Coste'a tak jest obfitą, że rozmiarami przewyższa wszystko, co dotąd wydano o św. Wincentym przez całych lat trzysta.

---

[1]) Abbé A. Sachet. „Le Coeur de S. Vincent de Paul“. Lyon 1929. 8-o. 106 stron.

[2]) Annales de la Congrég. de la Mission. 1928, nr. 3 i 4, stron 589—617.

Cudowny Medalik.

Zakończenie.

Z śledztwa wynika, że Medalik ma swój początek w widzeniu i że jest wierną odbitką obrazu, który jedna z Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo mniemała widzieć w kaplicy Zgromadzenia, w czasie Mszy św. i modlitw. W niniejszem sprawozdaniu przeprowadzono dyskusję nad rzeczywistością tego widzenia i nad wiernością opowiadania, a przedmiotem jej było poznanie, czy można im dać wiarę.

Wydano opinję, że widzenie nie mogło być ani urojeniem, ani fantazją, gdyż powtarzało się kilka razy w przeciągu 16 do 17 miesięcy, że nie było ani wynikiem snu, ani owocem wyobraźni wybujałej, gdyż miało miejsce w dzień, podczas modlitwy lub Mszy św.; wreszcie zaznaczono także, że żadna myśl zarozumiałości, pychy, miłości własnej, żadna chęć wyniesienia się, żaden wzgląd na korzyść doczesną, nie mogły mieć wpływu na opis widzenia, gdyż uprzywilejowana siostra chciała pozostać zupełnie nieznaną.

Działanie medalika opowiedziane i rozpatrywane popiera opinję, jaką wydano o jego pochodzeniu. Szybkość nadzwyczajna, z którą medalik się rozpowszechnił, olbrzymia liczba medalików wybitych i rozdanych, zadziwiające dobrodziejstwa, niezwykłe łaski jakie wierni otrzymali przez

swoją ufność, zdają się być środkami, przez które Niebo chciało zatwierdzić rzeczywistość widzenia i prawdziwość opowiadania, oraz zachęcić do wybijania i rozkrzewiania medalika.

III. Pisma Siostry Katarzyny.

Opowiadania Siostry Katarzyny, przynajmniej te, które odnoszą się do widzeń, zawierają dwa listy pisane do X. Aladel, jeden z r. 1841, drugi z r. 1856 i sprawozdanie spisane na prośbę X. Chevalier w r. 1876.

I. Opowiadanie z r. 1841.

Dnia 27 listopada 1830 r., który przypadał na sobotę przed pierwszą niedzielą adwentu, o godzinie wpół do szóstej wieczór, po rozmyślaniu, w czasie głębokiego milczenia, to jest kilka minut po medytacji, zdawało mi się, że słyszę szmer od strony trybuny, obok obrazu św. Józefa, jakby szelest sukni jedwabnej. Spojrzawszy w tę stronę, ujrzałam Najśw. Pannę na wysokości obrazu św. Józefa. Najśw. Dziewica była w postaci stojącej, ubrana biało, w suknię jedwabną białą, jakby opromienioną jutrzenką, zrobioną krojem jaki zwykłe noszą dziewice, z rękawami wąskiemi; biały welon spadał aż do Jej stóp. Pod welonem widziałam włosy przytrzymane opaską, nad którą koronka 3 cm. ponad czołem, lekko oparta na włosach; twarz dosyć odsłonięta, pod nogami kula, a raczej połowa kuli, przynajmniej zdawało mi się, że była tylko połowa, w rękach trzymała kulę wyobrażającą kulę ziemską. Ręce trzymała swobodnie wzniesione ku niebu. Twarz Jej jaśniała pięknością, nie potrafiłabym jej opisać. A potem spostrzegłam na Jej palcach pierścienie ozdobione kamieniami, z których jedne były piękniejsze od drugich, jedne większe, drugie mniejsze; rzucały one promienie, jedne piękniejsze od drugich. Promienie te wychodziły z kamieni: z większych kamieni, promienie większe, ciągle się rozszerzające; z mniejszych kamieni, promienie mniejsze rozszerzające się ku dołowi, co zapełniło całą przestrzeń u dołu. Nie widziałam już Jej stóp...

W chwili kiedy się w Nią wpatrywałam, Najśw. Panna spuściła oczy i spojrzała na mnie; głos dał się słyszeć, który rzekł mi te słowa: „kula, którą widzisz przedstawia cały świat, w szczególności Francję... i każdą osobę poszczególnie...“ Tu nie umiem wyrazić tego co doznałam i co widziałam, piękność i blask, promienie te cudne... „To jest symbol łask, które zlewam na tych, którzy mię o nie proszą“ dając mi do zrozumienia, jak miłem jest prosić Najśw. Pannę i jak hojną jest Ona względem osób, które się do Niej z prośbą udają, ile łask udziela tym, którzy Ją o nie proszą i jakiej radości doznaje udzielając tych łask... W chwili tej straciłam świadomość istnienia... Rozpływałam się w szczęściu... Naokoło Najśw. Panny utworzył się obraz trochę owalny; u góry obrazu były wypisane złotemi literami słowa: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“. Wtedy dał się słyszeć głos, który mi rzekł: „Każ wybić medalik według tego wzoru, wszyscy, którzy go nosić będą, otrzymają wielkie łaski; łaski będą obfite dla tych, którzy go z ufnością na szyji nosić będą...“ Po chwili zdawało mi się, że obraz się obraca i zobaczyłam drugą stronę medalu. Byłam niespokojną, chcąc wiedzieć co należy wypisać na odwrotnej stronie medalika; po długich modlitwach zdawało mi się pewnego dnia, że usłyszałam głos, który mi mówił: „Litera „M“ i dwa serca mówią dosyć...“

Teraz jestem od dwóch lat dręczona i przynaglana tem, by powiedzieć Ojcu, aby w miejscu, gdzie objawiła się Najśw. Panna wzniesiono ołtarz taki, o jaki Ojca prosiłam. Będzie on uprzywilejowany licznemi łaskami i odpustami i obfitością łask dla Ojca i całego Zgromadzenia, oraz dla wszystkich, którzy przyjdą modlić się do Niej...

Proszę także nie zapomnieć o ołtarzu św. Wincentego, do niego także przywiązane będą liczne odpusty dla obydwu Zgromadzeń.

— Pozostaję z najgłębszą czcią, pokorna córka, oddana w Najśw. Sercu Jezusa i Marji.

II. Opowiadanie z r. 1856.[1])

Widzenie serca św. Wincentego. Objawienie 18—19 lipca 1830.

Życzy sobie Ojciec, żebym podała trochę szczegółów o tem co działo się 26 lat temu[2]). Zdaje mi się, że jestem do tego niezdolną, jednak spróbuję to uczynić z całą możliwą prostotą. Proszę Marję, moją dobrą Matkę, by przypomniała mi wszystkie okoliczności. O Marjo uczyń, żeby to było na większą chwałę Twoją i Twego Boskiego Syna.

Zaczynam.

Przyjechałam 21 kwietnia 1830 r.; była to środa przed Przeniesieniem Relikwji św. Wincentego a Paulo. Szczęśliwą byłam i zadowoloną, że przybyłam na ten wielki uroczysty dzień, zdawało mi się, że nie chodzę już po ziemi. Lecz prosiłam św. Wincentego o wszystkie łaski, jakie mi były potrzebne, a także o łaski dla obu rodzin i dla całej Francji; zdawało mi się, że ona tego najwięcej potrzebuje. Wreszcie prosiłam św. Wincentego, by wskazał mi, o co mam prosić z żywą wiarą; ile razy wracałam od św. Łazarza, wiele cierpiałam. Zdawało mi się, że odnajdę w Zgromadzeniu świętego Wincentego, a przynajmnicj Jego serce, które ukazywało mi się za każdym moim powrotem do św. Łazarza. Miałam słodką pociechę widzieć je powyżej małego relikwjarza, w którym były wystawione relikwje św. Wincentego. Ukazało mi się trzy razy w różny sposób, przez trzy dni pokolei. Białe, koloru ciała, które zwiastowało pokój, ciszę, niewinność i zgodę. Potem widziałam je czerwone jak ogień, co powinno rozpalić miłość w sercach; zdawało mi się, że całe Zgromadzenie powinno się odnowić i rozszerzyć aż na krańce świata. A potem widziałam je czerwono-czarne, co napełniło serce moje smutkiem: ogarniał mnie smutek, który z trudem przezwyciężałam. Nie wiem dlaczego i w jaki sposób smutek ten odnosił się do zmiany rządu. Jednak nie

---

1) Dziesięć stron tekstu.

2) Zdanie to ustala datę listu.

mogłam się powstrzymać od powiedzenia o tem mojemu spowiednikowi, który uspakajał mię jak mógł, odwodząc mnie od wszystkich tych myśli.

Doznałam jeszcze innej wielkiej łaski. Widziałam Pana naszego w Przenajśw. Sakramencie, widziałam Go przez cały czas pobytu mego w seminarjum, prócz wszystkich tych razy, kiedy wątpiłam, wtedy następnego razu nie widziałam już nic, ponieważ chciałam zgłębić tę tajemnicę i wątpiłam o niej, sądząc, że się mylę.

W dzień Trójcy Przenajśw. ukazał mi się w Przenajśw. Sakramencie Pan nasz jako Król, z Krzyżem na piersiach; było to podczas Mszy św. w czasie ewangelji. Zdawało mi się, że Krzyż obsunął się do stóp Pana i że on był odarty ze swego królewskiego stroju, wszystko opadło na ziemię. Wtedy miałam myśli najczarniejsze i najsmutniejsze; wtedy przyszła mi myśl, że król ziemski będzie strącony i odarty ze swoich szat królewskich i stąd wszystkie myśli jakie miałam i których nie umiałam sobie wytłumaczyć.

A potem nadeszła uroczystość św. Wincentego, w wigilję nasza dobra Matka Marta miała dla nas naukę o czci świętych, a w szczególności o czci Najśw. Panny, co napełniło mnie pragnieniem widzenia Najśw. Panny. Udałam się na spoczynek z myślą, że tej samej nocy zobaczę moją dobrą Matkę. Już od tak dawna pragnęłam Ją widzieć; wreszcie zasnęłam. Ponieważ rozdano nam skrawek materjału z szaty św. Wincentego, odcięłam połowę, połknętam ją i usnęłam z myślą, że św. Wincenty wyjedna mi łaskę widzenia Najśw. Panny. Wreszcie o godzinie pół do dwunastej w nocy usłyszałam, że wołano mię po imieniu: „Siostro, siostro, siostro!" Obudziwszy się spojrzałam w stronę skąd słyszałam głos, to jest w stronę przejścia, odsunęłam firankę i zobaczyłam dziecię ubrane biało, w wieku 4—5 lat, które mówiło do mnie: „Pójdź do kaplicy, wstań szybko i pójdź do kaplicy, Najśw. Panna cię oczekuje". W tej chwili pomyślałam: „Lecz usłyszą mnie". Dziecię odpowiedziało mi: „Bądź spokojną, jest pół do dwunastej, wszystko śpi, chodź

czekam na ciebie". Ubrałam się spiesznie i skierowałam się w stronę dziecka, które stało, nie posuwając się dalej, jak węzgłowie mego łóżka. Szło za mną, a raczej ja szłam za niem, zawsze po mojej łewej ręce, roztaczając promienie światła wszędzie, którędy przechodziło; światła były zapalone wszędzie, którędy przechodziliśmy, co dziwiło mnie bardzo. Lecz jeszcze więcej byłam zdumioną, gdy weszłam do kaplicy. Drzwi otworzyły się, zaledwo dziecko lekko ich dotknęło. Zdziwienie moje było jeszcze większe, kiedy zobaczyłam zaświecone wszystkie świece i lampy, co przypominało mi pasterkę. Jednak nie widziałam Najśw. Panny. Dziecię doprowadziło mię do presbiterjum, obok fotelu X. Dyrektora i tam uklękłam, a dziecię stało przez cały czas. Ponieważ czas wydawał mi się bardzo długi, z niepokojem oglądałam się na trybunę, czy nie znajduje się tam któraś z czuwających sióstr?

Wreszcie nadeszła godzina, dziecię uprzedziło mnie mówiąc: „Oto Najśw. Panna, oto Ona". Usłyszałam szmer, jakby szelest sukni jedwabnej, który dochodził od strony trybuny, koło obrazu św. Józefa. Najśw. Panna usiadła po stronie Ewangelji, na stopniach ołtarza, w fotelu podobnym do fotelu św. Anny, tylko że to nie była twarz św. Anny; miałam wątpliwość, czy to jest Najśw. Panna. Jednak dziecię, które było opodal, powiedziało mi: „Oto Najśw. Panna". Niepodobnem byłoby wypowiedzieć co czułam tej chwili, co działo się we mnie; zdawało mi się, że nie widzę Najśw. Panny... Wtedy dziecko to przemówiło do mnie, nie jak dziecko, lecz silnym, męskim głosem i to dobitnemi wyrazami. Wtedy popatrzyłam na Najśw. Pannę i jednym skokiem znalazłam się przy Niej, klęcząc na stopniach ołtarza, z rękami opartemi na kolanach Najśw. Panny... Tu upłynęła chwila najsłodsza w mojem życiu, nie potrafiłabym wypowiedzieć wszystkiego, co doznałam. Powiedziała mi, jak powinnam zachować się wobec mego kierownika i kilka rzeczy co do mego zachowania, których nie mam mówić, a wskazując mi lewą ręką stopnie ołtarza, że w przykro-

ściach moich mam przyjść rzucić się do stóp ołtarza i tam wylać moje serce, tam otrzymam wszelką pociechę jakiej będę potrzebowała... Zapytałam Jej co znaczy wszystko, co widziałam, a Ona wytłumaczyła mi wszystko... Nie wiem jak długo tam pozostawałam. Wszystko co wiem to jest, że gdy odeszła, widziałam coś co gasło i jakby cień, który skierował się w stronę trybuny, tą samą drogą którą Ona przyszła. Wstałam ze stopni ołtarza i spostrzegłam dziecko tam, gdzie je pozostawiłam. Rzekło do mnie: „Odeszła". Wróciliśmy tą samą drogą, wszystko było ciągłe oświetlone, a dziecię to było zawsze po mojej lewej stronie. Myślę, że dzieckiem tem był mój Anioł Stróż, który stał się widzialnym, ażeby mi pokazać Najśw. Pannę, gdyż prosiłam go bardzo, żeby wyjednał mi tę łaskę. Był ubrany biało, roz taczał wokoło siebie cudowne światło, to znaczy promieniał światłem; w wieku mniejwięcej 4—5 lat. Kiedy powróciłam do mego łóżka, była 2 godzina rano i usłyszałam bicie zegara. Nie usnęłam więcej.

III. Opowiadanie z r. 1876.

Rozmowa Najśw. Panny 18 lipca 1830 r. od godziny 11½ wieczór do godz. 1½ rano 19 lipca, w dzień św. Wincentego.

„Dziecko moje! Bóg chce powierzyć ci misję, będziesz miała wiele trudności, lecz przezwyciężysz je, myśląc, że czynisz to dla chwały Bożej. Poznasz co jest od Boga, będzie cię to dręczyło, aż powiesz temu, któremu powierzone jest twoje kierownictwo. Będą ci zaprzeczać, lecz łaska będzie z tobą, nie bój się niczego. Powiedz z ufnością wszystko, co się z tobą dzieje, powiedz z prostotą, ufaj, i nie bój się niczego.

„Zobaczysz pewne rzeczy, zdaj z tego sprawę. To, co zobaczysz i usłyszysz, będzie ci wyjaśnione w twoich modlitwach; zdaj sprawę z tego, co ci mówię, z tego co zobaczysz w swoich modlitwach. Czasy są bardzo złe, nie-

szczęścia spadną na Francję, tron upadnie, świat cały zostanie nawiedzony przez różne nieszczęścia. (Mówiąc to miała Najśw. Panna wygląd bardzo zasmucony). Lecz przyjdźcie do stóp tego ołtarza, tutaj łaski zostaną rozlane... na wszystkich, którzy o nie prosić będą, wielcy i mali. Łaski zostaną wylane zwłaszcza na tych, którzy o nie prosić będą.

„Moje dziecko, zlewam chętnie łaski na Zgromadzenie. Kocham je bardzo, lecz mam przykrość, są wielkie nadużycia w przestrzeganiu reguły, reguła nie jest zachowana, wielkie rozluźnienie w obu Zgromadzeniach. Powiedz to temu, któremu powierzone jest twoje kierownictwo, choć nie jest on superjorem, będzie mu Zgromadzenie w szczególny sposób polecone, powinien zrobić wszystko co będzie mógł, by przywrócić moc reguły. Powiedz mu odemnie, żeby czuwał nad złą lekturą, stratą czasu i odwiedzinami. Kiedy będzie przywrócona moc reguły, inne Zgromadzenie przyjdzie złączyć się ze Zgromadzeniem, nie jest to w zwyczaju, ale ja je kocham, powiedz, żeby je przyjęto; Bóg będzie im błogosławił, będą zażywały wielkiego pokoju, stanie się ono wielkiem...

„Lecz przyjdą wielkie nieszczęścia[1]), niebezpieczeństwo będzie wielkie. Jednak nie bój się i powiedz, by nie bano się niczego, opieka Boża w szczególny sposób jest zawsze nad wami, a św. Wincenty będzie was bronił. (Najśw. Panna była ciągle smutna). Ja sama będę z wami. Będziecie zawsze pod mojem okiem, udzielę wam wiele łask... Nadejdzie chwila, kiedy niebezpieczeństwo będzie wielkie; będzie się zdawalo, że wszystko stracone, wtedy ja będę z wami, ufajcie, poznacie moje nawiedzenie, opiekę Boga i św. Wincentego nad obydwoma Zgromadzeniami, miejcie ufność, nie traćcie otuchy, ja będę z wami.

„Nie tak z innemi Zgromadzeniami; będą ofiary. Mówiąc to Najśw. Panna miała łzy w oczach. Wśród kleru

---

[1]) Klęska w r. 1870 i następująca po niej komuna.

paryskiego będą ofiary; X. Arcybiskup[1]) umrze. (Przy tych słowach znowu łzy).

Dziecko moje, krzyż będzie wzgardzony, na ziemię rzucony, krew popłynie, przebiją na nowo bok naszego Pana, ulice będą krwią zbroczone. X. Arcybiskup będzie odarty z szat swoich. (Tu Najśw. Panna nie mogła mówić dalej, boleść malowała się na Jej twarzy). Moje dziecko, mówiła, świat cały będzie pogrążony w smutku.

Przy tych słowach pomyślałam: Kiedy to będzie? Rozumiałam bardzo dobrze, za 40 lat.

Co do tego powiedział mi X. Aladel: „Czy wiadomo Siostrze czy Siostra tam będzie, a ja także?" Odpowiedziałam mu: „Inni tam będą, jeżeli nas nie będzie".

Przypominam sobie, że powiedziałam pewnego dnia do X. Aladel: „Najśw. Panna żąda od księdza jeszcze jednej misji; ksiądz będzie jej założycielem i kierownikiem; jest to Stowarzyszenie Dzieci Marji, któremu Najśw. Panna udzieli wiele łask. Odpusty zostaną udzielone; Dzieci doznają tam wielkiej pociechy, obchodzić się będzie wiele uroczystości; miesiąc Marji obchodzić się będzie wszędzie bardzo uroczyście. Miesiąc św. Józefa też będzie się obchodzić z wielką pobożnością; wielką jest opieka św. Józefa. Będzie wiele nabożeństwa do Najśw. Serca..."

IV. Cudowne zdarzenia.

„Natychmiast po wybiciu medalika" pisze X. Aladel w r. 1834[2]) „zaczął on się rozpowszechniać, zwłaszcza między Siostrami Miłosierdzia, które wiedziały cośkolwiek o jego pochodzeniu. W jednym ze swoich domów w Paryżu rozdały je młodym dziewczętom, które tam wychowywały, wpajając w nie przytem wielką ufność do Matki Najśw. Cholera zaczęła na nowo czynić spustoszenia w stolicy; mała siostrzyczka jednej z wychowanek zachorowała; biegunka,

---

[1]) X. Arcybiskup Darbois.

[2]) Notices historiques, wydanie 3, str. 10.

kurcz żołądka, wymioty itd. świadczyły o tem, że cholera jest poważną. Przełożona miała tak wielką ufność w medaliku, że kiedy doniesiono jej o stanie dziewczynki zawołała, „Czy ona nie ma medalika?“ Pospieszono do chorej, by ją o to zapytać, a ponieważ nie miała go, więc natychmiast włożono jej medalik, który przyjęła z wielką pobożnością i kilka chwil później była zupełnie uleczoną.

W tym samym czasie napisano nam z diecezji w Meaux, że włożenie tego medalika uzdrowiło kobietę będącą w ciąży, która tak ciężko zachorowała na cholerę, że nie było już żadnej nadziei uratowania jej. Kilka dni później połóg odbył się bardzo szczęśliwie i matka i dziecko mają się doskonale. W tej samej miejscowości otrzymano także przez ten medalik łaskę uzdrowienia dziecka pięcioletniego, które nie mogło wcale chodzić. Dopiero po poradzeniu się najwybitniejszych lekarzy i po wyczerpaniu wszystkich ludzkich źródeł pomocy, zrozpaczona matka uciekła się do Najśw. Panny. Włożono dziecku medalik, rozpoczęto nowennę i pierwszego dnia, dziecko zostało zupełnie uleczone z kalectwa, które nie pozostawiło żadnego śladu.

Fakty te, o których słuch rozchodził się w okolicy, przyczyniły się do coraz większego rozpowszechnienia medalika. W kilku miejscowościach Siostry użyły go do obudzenia uczuć religijnych w biednych chorych, którzy nie chcieli się spowiadać; medalik zdziałał kilka nieoczekiwanych nawróceń, co sprawiło, że z wszystkich stron nadchodziły prośby o medalik. Wkrótce rozszedł się we wszystkich prowincjach i w kilku innych państwach: w Szwajcarji, Piemoncie, Hiszpanji, Belgji, Anglji i na Wschodzie. Dziś liczba medalików przekracza pięćset tysięcy.

Z wszystkich stron donoszą nam bardzo pocieszające szczegóły; w jednem miejscu medalik rozbudził wiarę i pobożność, w innem ożywił zapał, wszędzie otrzymywano uzdrowienia i nawrócenia, które zdają się być cudownemi, jak można osądzić z tych, które tu podajemy. (Podaliśmy dziewiętnaście takich cudownych wydarzeń X. de Guil-

lon, który przytacza je w swoich dwóch doskonałych dziełkach: „Nowy miesiąc Marji“ i „Nowenna do Marji). Z pomiędzu tylu nowych dowodów szczególnej opieki Niepokalanej Matki Bożej, obiecanej tym, którzy nosić będą ten medalik, wybraliśmy tylko te, których szezegóły wydały nam się najwierniejsze i najbardziej budujące“.

X. Aladel zebrał około 80 opisów cudownych zdarzeń. Następne wydanie opowiada ich 130, w piątem wydaniu jest ich 150, w siódmem 220 i liczba ich wzrasta z każdym rokiem. Medal Siostry Katarzyny zasługuje w całej pełni na miano „Cudownego Medalika“, które nadała mu opinja publiczna.

Zdaje się, że żadna choroba nie może mu się oprzeć. Widzimy, jak za jego dotknięciem znikają natychmiast lub po odprawieniu nowenny: pomieszanie zmysłów, trąd, szkorbut, gruźlica, nowotwory, puchlina, paraliż, tyfus i inne choroby gorączkowe, rak, złamania kości, skrofuły, bicie serca i cholera.

Ta sama rozmaitość uzdrowień w porządku duchowym: nawrócenia zatwardziałych grzeszników, protestantów, żydów, odszczepieńców, niedowiarków, wolnomularzy, złoczyńców i kobiet lekkich obyczajów.

Trzecia kategorja zdarzeń obejmuje uchronienia w niebezpieczeństwach i ocalenia. I tu medalik okazał także swoją moc łagodząc nieszczęsne skutki wojny, rozbicia statków, nieszczęśliwych wypadków i pojedynków.

Pierwsze nawrócenie otrzymane przez medalik było nawrócenie człowieka, który zajmował był wysokie stanowisko w Kościele. Było to w roku 1832 zaraz po wybiciu medalika. „X. arcybiskup Quelén chciał natychmiast wypróbować skuteczność jego. Leżał mu wtedy bardzo na sercu stan duszy byłego arcybiskupa z Malines X. de Pradt, będącego bliskim śmierci. Nawrócenie tego dostojnika Kościoła było tem więcej pożądanem, że śmierć jego mogła spowodować zgorszenie i poważne zamieszania, podobne do tych, jakie wywołał pogrzeb biskupa konstytucyjnego

Grégoire'a. Arcybiskup zaopatrzył się w medalik i poszedł odwiedzić chorego. Za pierwszym razem odmówiono mu przyjęcia, lecz wkrótce umierający posłał do arcybiskupa przepraszając go i prosząc o ponowne odwiedziny, w czasie których okazał szczery żal, odwołał wszystkie swoje błędy i po otrzymaniu ostatnich Sakramentów św. umarł tej samej nocy na rękach arcybiskupa, który z świętą radością doniósł o tem spiesznie X. Aladel"[1]).

Dziesięć lat później, inne nawrócenie jeszcze dziwniejsze, stwierdzone przez śledztwo kanoniczne i zapisane w jednej z lekcyj oficjum o Objawieniu, okazało światu potęgę medalika. Ratisbonne opowiedział sam całą historję tego cudownego zdarzenia[2]). Podajemy wiernie jego opowiadanie, opuszczając dla skrócenia ustępy zawierające szczegóły drugorzędne.

„Rozpocząłem moje studja na ławach szkoły królewskiej w Strasburgu, gdzie robiłem większe postępy w zepsuciu serca, aniżeli kształceniu umysłu.

Było to około roku 1825 — (urodziłem się 1 maja 1814) — w czasie tym ciężki cios spadł na moją rodzinę. Brat mój Teodor, w którym pokładano wielką nadzieję, oświadczył, że jest chrześcijaninem i wkrótce potem, pomimo usilnych próśb i zmartwienia jakie wywołał jego postępek, został księdzem i wykonywał swój urząd w tem samem mieście, pod okiem mojej niepocieszonej rodziny. Choć byłem wtedy bardzo młodym, oburzało mnie postępowanie mego brata; znienawidziłem jego szatę kapłańską i jego stan. Nawrócenie mego brata, które uważałem za niewytłumaczone szaleństwo sprawiło, że uwierzyłem w fanatyzm katolików i nabrałem do nich odrazy.

Studjowałem prawo w Paryżu i otrzymawszy dyplom ukończenia studjów i przywdziawszy togę adwokacką, zo-

---

[1]) „La Médaille miraculeuse" przez X. Chevalier, Paryż 1878, str. 20.

[2]) „Nawrócenie Marjana Alfonsa Ratisbonne" — Sprawozdanie autentyczne przez Barona Th. de Bussières oraz list Marjana Alfonsa Ratisbonne do p. Dufriche-Desgenettes. Nowe wydanie. Paryż 1912.

stałem powołanym do Strasburga przez mego wuja, który robił wszystko, by zatrzymać mnie przy sobie. Nie umiałbym wyliczyć dowodów jego hojności: konie, powozy, podróże, tysiące zbytków; nie odmawiał mi żadnej zachcianki.

Mój wuj wyrzucał mi tylko jedno, to jest moje częste wyjazdy do Paryża. „Zanadto lubisz Pola Elizejskie" mówił mi z dobrocią. Miał słuszność, lubiłem tylko przyjemności; interesy niecierpliwiły mnie, a powietrze biurowe dławiło, marzyłem jedynie o zabawach i uciechach i oddawałem się im z namiętnością.

Na szczęście w czasie tym nasunęło mi się dobre dzieło, które wziąłem gorąco do serca. Było to dzieło odrodzenia biednych Izraelitów. Zostałem jednym z najgorliwszych członków „Towarzystwa zachęty do pracy nad młodymi Izraelitami", które brat mój założył przed piętnastu laty w Strasburgu. Udało mi się napełnić kasę Towarzystwa i zdawało mi się, że dokonałem wiele.

Zajmowałem się więc pilnie losem moich biednych współwyznawców, choć sam nie miałem żadnej religji. Byłem żydem z imienia, to wszystko, gdyż nie wierzyłem nawet w Boga. Nie otwierałem nigdy żadnej książki religijnej, a w domu mego wuja, jak również u moich braci i sióstr nie zachowywano bynajmniej przepisów judaizmu".

Pomińmy czas narzeczeństwa Ratisbonne z szesnasto letnią jego siostrzenicą i słuchajmy, co opowiada dalej.

„Czas poprzedzający chwilę naszego ślubu miałem spędzić na podróżowaniu dla przyjemności. Zamyślalem jechać wprost do Neapolu, przepędzić zimę na Malcie i powrócić przez Wschód, co miało nastąpić z początkiem lata. Spędziłem miesiąc w Neapolu, by wszystko zobaczyć i o wszystkiem pisać, pisałem przedewszystkiem przeciwko religii i księżom, którzy w tym szczęśliwym kraju wydawali mi się zupełnie nie na miejscu. O, ile bluźnierstw w moim dzienniku! Pisałem do Strasburga, że na Wezuwjuszu piłem „lacrima Christi" na zdrowie X. Ratisbonne, i że takie łzy mnie samemu robiły dobrze. Nie śmiem powtórzyć stra-

sznej gry słów, na którą pozwoliłem sobie przy tej sposobności.

Narzeczona moja zapytywała, czy podzielam zdanie tych, którzy mówią: „Widzieć Neapol i umrzeć“. Odpowiedziałem: „Nie, lecz widzieć Neapol i żyć, żyć, by go widzieć jeszcze!“

Nie miałem żadnej ochoty jechać do Rzymu, pomimo że dwóch przyjaciół mojej rodziny, których często widywałem, gorąco mnie do tego zachęcało. Narzeczona moja życzyła sobie, bym pojechał prosto na Maltę; przysłała mi polecenie mego lekarza, który radził mi spędzić tam zimę i stanowczo zakazał jechać do Rzymu z powodu złośliwej febry, która jak twierdził tam panuje.

W pierwszym dniu roku okręt jeszcze nie odjechał. Dzień ten zapowiadał się bardzo smutnie. Byłem sam w Neapolu, nie było tu nikogo ktoby przyszedł złożyć mi życzenia, nie było nikogo kogobym mógł uścisnąć. Wyszedłem, by się rozerwać i machinalnie dałem się porwać prądowi tłumu. Przybyłem na plac Pałacowy i nie wiem w jaki sposób znalazłem się na progu kościoła. Wszedłem. Zdaje mi się, że odprawiano Mszę św. Stałem oparty o filar i serce moje zdawało się otwierać i wchłaniać w siebie tę nieznaną atmosferę; modliłem się na mój sposób nie zwracając uwagi na to, co działo się wokoło mnie.

Lecz w jaki sposób znalazłem się w Rzymie?

Nie umiem tego powiedzieć, nie umiem sobie tego sam wytłumaczyć. Zdaje się, że zmyliłem drogę, bo zamiast udać się do biura sprzedaży biletów do Palermo, do którego się skierowałem, zaszedłem do biura dyliżansów, jadących do Rzymu. Wszedłem i kupiłem bilet. Wyjechałem z Neapolu 5-go i przybyłem do Rzymu 6-go stycznia, w Święto Trzech Króli.

Na pierwsze wejrzenie, Rzym nie zrobił na mnie oczekiwanego wrażenia. Zresztą tak mało dni miałem poświęcić tej improwizowanej wycieczce, że musiałem się spieszyć, by

obejść wszystkie starożytne i nowoczesne ruiny, któremi to miasto łechce ciekawość turysty.

Kiedy w dniu 8-go stycznia przebiegałem Rzym, usłyszałem na ulicy głos, który mnie wołał; był to przyjaciel z lat dziecięcych Gustaw Bussières. Uszczęśliwiony byłem tem spotkaniem, gdyż samotność zaczynała mi ciężyć. Poszliśmy na obiad do ojca mego przyjaciela i w tem miłem towarzystwie doznałem coś z tej radości, jaką odczuwa się, kiedy na obczyźnie spotyka się żywe wspomnienie kraju rodzinnego.

W chwili kiedy wchodziłem do salonu, wychodził z niego starszy syn tej czcigodnej rodziny p. Teodor de Bussières. Nie znałem osobiście barona Teodora, lecz wiedziałem, że jest on przyjacielem mego brata, jego imiennikiem, wiedziałem, że wyrzekł się protestantyzmu, by przejść na wiarę katolicką i to wystarczyło, by wzbudzić we mnie głęboką do niego antypatję. Zdawało mi się, że on odczuwał to samo w stosunku do mnie. Ponieważ jednak p. Teodor de Bussières znany był z wydanych przez siebie „Podróży na Wschód i na Sycylję", przeto byłem zadowolony, że będę mógł zasięgnąć u niego wskazówek przed udaniem się w tę samą podróż i czy to z tych pobudek, czy przez prostą grzeczność, wyraziłem mój zamiar złożenia mu wizyty. Odpowiedział mi uprzejmie i dodał, że otrzymał listy od X. Ratisbonne i że poda mi nowy adres mego brata. „Chętnie go przyjmę" odpowiedziałem „chociaż korzystać z niego nie będę".

Zwiedzałem Rzym całemi dniami z wyjątkiem dwóch godzin rannych, które spędzałem z Gustawem i odpoczynku, którego zażywałem wieczorem w teatrze lub na przyjęciach. Rozmowy moje z Gustawem były ożywione, gdyż dla dwóch kolegów wychowanych razem w jednym zakładzie, nawet błahe wspomnienia dostarczają powodów do śmiechu i stają się niewyczerpanem źródłem tematów rozmowy. Lecz Gustaw był protestantem i jak wszyscy pietyści Alzaccy — entuzjastą. Zachwalał mi wyższość swojej sekty nad wszyst-

kiemi innemi sektami chrześcijańskiemi i starał się nawrócić mnie, co bawiło mnie bardzo, gdyż sądziłem, że tylko katolicy mają manję nawracania na swoją wiarę. Odpowiadałem zwykle żartami, lecz pewnego razu, chcąc wynagrodzić jego daremne usiłowania, obiecałem mu, że gdyby kiedykolwiek przyszła mi ochota nawrócenia się, zostanę pietystą. Zapewniłem go o tem, a on wzamian przyrzekł przyjechać na uroczystość moich zaślubin w sierpniu.

Próżne były nalegania jego, by zatrzymać mnie w Rzymie. Inni przyjaciele przyłączyli się do niego, chcąc mnie skłonić do przepędzenia karnawału w Rzymie. Nie mogłem się na to zdecydować, gdyż obawiałem się, że moja narzeczona niechętnie to będzie widziała, a zresztą pan Vigne oczekiwał mnie w Neapolu, skąd mieliśmy wyjechać 20-go stycznia.

Chciałem wykorzystać ostatnie godziny mej bytności w Rzymie, ażeby dokończyć zwiedzania. Udałem się na Kapitol i obejrzałem kościół Aracoeli. Imponujący wygląd tego kościoła, uroczyste śpiewy rozlegające się w jego obszernem wnętrzu, wspomnienia historyczne, które budził we mnie widok ziemi po której stąpałem, wszystko to wywarło na mnie głębokie wrażenie. Byłem wzruszony, przejęty, uniesiony. Przewodnik mój spostrzegł moje wzruszenie, spojrzał na mnie chłodno i powiedział, że już nieraz zauważył podobne wzruszenie u cudzoziemców zwiedzających Aracoeli.

Schodząc z Kapitolu mój cicerone przeprowadził mnie przez Ghetto (dzielnica żydowska). Tu zaznałem wzruszenia zupełnie innego; było to uczucie litości i oburzenia. „Co“ powiedziałem sobie na widok tego obrazu nędzy „czy to ma być miłosierdzie Rzymu, o którem się tyle mówi!“ Wzdrygnąłem się z odrazy i zadawałem sobie pytanie, czy za zamordowanie jednego człowieka przed 18 wiekami, cały naród zasłużył na tak barbarzyńskie traktowanie i na uprzedzenia nie mające końca.

Zdałem sprawę mojej rodzinie z tego co widziałem i co odczułem. Przypominam sobie, że napisałem, iż wolę

znajdować się pomiędzy uciśnionymi, aniżeli należeć do obozu ciemiężców. Powróciłem na Kapitol, gdzie w Aracoeli ruch był wielki, gdyż przygotowywano się do jakiejś ceremonji mającej się odbyć nazajutrz. Zapytałem o cel tych przygotowań, odpowiedziano mi, że ma się odbyć chrzest dwóch żydów. Nie potrafię wyrazić oburzenia, które opanowało mnie, na te słowa; a gdy mój przewodnik zapytał, czy chciałbym być obecnym przy tej uroczystości, zawołałem: „Ja, ja miałbym patrzeć na taką hańbę! Nie, nie mógłbym się powstrzymać, by nie rzucić się na udzielającego chrztu i na przyjmujących go!“

Nigdy w mojem życiu nie byłem tak rozgoryczony na chrześcijaństwo, jak od chwili kiedy zobaczyłem Ghetto; byłem niewyczerpany w naigrawaniach i bluźnierstwach.

Miałem jeszcze złożyć kilka wizyt pożegnalnych, a wizyta u barona de Bussières przychodziła mi ciągle na myśl, jako nieszczęsne zobowiązanie, które sobie dobrowolnie nałożyłem. Na szczęście nie zapytałem go o adres i okoliczność ta zdawała mi się rozstrzygającą; byłem zadowolony, że mogę usprawiedliwić niedotrzymanie mojej obietnicy.

Bylo to 15-go, chciałem sobie zamówić miejsce w dyliżansie jadącym do Neapolu, gdyż postanowiłem wyjechać 17-go o godzinie 3-ciej rano. Pozostały mi jeszcze dwa dni. Poświęciłem je nowym wędrówkom po Rzymie. Wychodząc z księgarni, w której oglądałem kilka dzieł traktujących o Konstantynopolu, spotkałem na korsie jednego ze służących ojca p. de Bussières; ukłonił się i zatrzymał mnie. Zapytałem go o adres p. Teodora de Bussières; odpowiedział mi alzackim akcentem: Piazza Nicosia Nr. 38.

Trzeba więc było, chcąc nie chcąc, złożyć tę wizytę, a jednak opierałem się temu jeszcze dwadzieścia razy. Wreszcie zdecydowałem się kreśląc na moim bilecie „p. p. c.“

Szukałem tego placu Nicosia i po długiem krążeniu i błąkaniu dotarłem wreszcie do Nru 38. Była to w sam raz sąsiednia brama biura dyliżansów, w którem tego samego dnia zamawiałem sobie miejsce. Przebyłem długą

drogę, by stanąć na punkcie, z którego wyszedłem; droga to niejednego istnienia ludzkiego! Ale z tego samego punktu miałem wyjść jeszcze raz, by przebyć drogę zupełnie inną!

Wejście moje do domu p. Bussières wprawiło mnie w zły humor, gdyż służący, zamiast odebrać moją kartę, którą trzymałem w ręku, zameldował mnie i wpuścił do salonu. Pokryłem moje niezadowolenie uśmiechem i usiadłem obok p. baronowej de Bussières, przy której znajdowały się jej dwie małe córeczki, o wdziękach i słodyczy aniołków rafaelowskich. Rozmowa początkowo lekka i płytka, wkrótce nabrała charakteru głębszego, gdyż zacząłem z przejęciem opowiadać o moich wrażeniach z Rzymu.

Uważałem barona de Brussières za nabożnisia w złośliwem znaczeniu, jakie przywiązuje się do tego wyrazu i byłem bardzo rad, że miałem sposobność dokuczenia mu z powodu stanu żydów rzymskich. Sprawiało mi to ulgę; lecz docinki te skierowały rozmowę na temat religji. P. de Bussières mówił mi o wielkości katolicyzmu, odpowiadałem mu ironją i fałszywemi zarzutami, które czytałem lub słyszałem tak często; hamowałem jeszcze mój bezbożny zapał przez wzgląd na panią de Bussières i na wiarę dzieci, które bawiły się koło nas. „Jeżeli Pan nienawidzi zabobony i głosi nauki tak wolnomyślne, jeżeli posiada Pan umysł tak silny i oświecony, czy miałby Pan odwagę poddać się bardzo niewinnej próbie? rzekł wreszcie p. de Brussières. „Jakiej próbie?“ — „Tej, żeby nosić na sobie przedmiot, który Panu dam. Jest to medalik Najśw. Panny. Wydaje się to Panu śmiesznem, prawda? Lecz co do mnie, przypisuję wielkie znaczenie temu medalikowi“.

Przyznam się, że propozycja ta zadziwiła mnie swoją dziecięcą prostotą. Nie spodziewałem się takiego obrotu rzeczy. Pierwszym moim odruchem było, że zacząłem się śmiać, wzruszając ramionami, lecz przyszło mi na myśl, że zajście to przysporzy jedną ciekawą kartkę do moich wrażeń z podróży i zgodziłem się wziąć medalik, który chciałem ofiarować mojej narzeczonej, jako „dowód przekonań“.

Włożono mi medalik na szyję, nie bez trudu, ponieważ sznurek był za krótki i nie chciał przejść przez głowę. Wreszcie miałem medalik na piersiach i zawołałem wybuchając śmiechem: „Ach, ach, oto jestem katolikiem apostolskim, rzymskim!“ To szatan prorokował przez moje usta.

P. de Bussières triumfował ze swego zwycięstwa i chciał wyciągnąć z niego wszystkie możliwe korzyści.

„Teraz trzeba uzupełnić próbę“ rzekł do mnie. „Rozchodzi się o odmawianie rano i wieczór „Memorare“, krótkiej i bardzo skutecznej modlitwy do Najśw. Panny, ułożonej przez św. Bernarda. „Co jest“ to pańskie „Memorare?“ zawołałem. „Zostawmy te głupstwa!“ W tej chwili czułem jak odżywa we mnie cała moja nienawiść. Imię św. Bernarda przypomniało mi mego brata, który napisał historję tego świętego; pracy tej nigdy nie chciałem czytać. To wspomnienie rozbudziło we mnie na nowo cały mój gniew przeciw prozelityzmowi i jezuityzmowi i tym, których nazywałem hypokrytami, świętoszkami i apostatami.

Prosiłem więc p. de Bussières, by więcej odemnie nie wymagał i drwiąc sobie z niego żałowałem, że nie mam jakiej modlitwy hebrajskiej, którą mógłbym jemu ofiarować, aby się odwdzięczyć, lecz nie miałem, ani nie znałem żadnej.

Jednak p. de Bussières nalegał mówiąc, że jeżeli nie zechcę odmawiać tej krótkiej modlitwy, próba nie będzie miała wartości i że przez to dowiodę rzeczywistości uporu dobrowolnego, który zarzuca się żydom.

Nie chciałem tej sprawie przypisywać zanadto wiekiego znaczenia i powiedziałem: „Dobrze, obiecuję odmawiać tę modlitwę; jeżeli nie pomoże mi, to w każdym razie nie zaszkodzi“. I p. de Bussières przyniósł mi ją polecając, bym ją odpisał. Zgodziłem się pod warunkiem, że oddam mu kopję ,a zatrzymam oryginał. Miałem na myśli wzbogacenie moich zapisków nowym dodatkiem.

Byliśmy więc zupełnie zadowoleni z siebie; w gruncie rzeczy rozmowa nasza wydawała mi się dziwaczną i bawiła mnie. Rozstaliśmy się; udałem się do teatru, by tam spę-

dzić wieczór i zapomniałem o medaliku i o „Memorare“ Lecz powróciwszy do domu zastałem bilet p. de Bussières, który oddał mi wizytę i prosił, bym go jeszcze odwiedził przed moim wyjazdem. Miałem mu oddać jego „Memorare“. Spakowałem moje rzeczy, poczyniłem przygotowania do odjazdu mającego nastąpić nazajutrz i zabrałem się do przepisywania modlitwy, która brzmiała dosłownie jak następuje:

„Pomnij o najdobrotliwsza Panno Marjo, że nigdy nie słyszano, ażeby kto do Ciebie się uciekając, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, od Ciebie miał być opuszczonym. Tą nadzieją ożywiony przychodzę do Ciebie o Panno nad Pannami rzucić się w Twoje objęcia i jęcząc pod ciężarem grzechów moich do nóg Twoich upadam. O Matko Słowa Przedwiecznego, racz nie gardzić mojemi prośbami, ale je łaskawie wysłuchaj“.

*

* *

Prawie bez uwagi, machinalnie przepisywałem te słowa św. Bernarda. Byłem zmęczony, godzina była późna i pragnąłem odpocząć.

Nazajutrz 16 go stycznia kazałem podpisać mój paszport i dałem ostatnie rozporządzenia co do mego wyjazdu, lecz idąc powtarzałem bezustannie słowa „Memorare“. Jakim sposobem, mój Boże, słowa te tak żywo i silnie zawładnęły moim umysłem? Nie mogłem się od nich opędzić, powracały mi uporczywie, powtarzałem je ciągle, jak mimowoli nuci się melodję, która pomimo wysiłków pozbycia się jej, ściga nas i drażni.

Około godziny 11 udałem się do p. de Bussières, by odnieść mu jego modlitwę. Mówiłem mu o mojej podróży na Wschód i otrzymałem od niego doskonałe wskazówki.

„Lecz dziwnem jest“, zawołał nagle „że Pan opuszcza Rzym w chwili, kiedy przybywają do niego ludzie ze wszystkich stron świata, ażeby uczestniczyć w wspaniałych uroczystościach Katedry św. Piotra. Może Pan nie powróci tu nigdy i pożałuje Pan, że opuścił sposobność, której tylu innych szuka z tak wielką ciekawością“.

Odpowiedziałem mu, że zająłem i zapłaciłem moje miejsce w dyliżansie, że już zawiadomiłem o tem moją rodzinę, że w Palermo oczekują mnie listy, że wreszcie już zapóźno zmieniać moje postanowienie i że stanowczo odjadę.

Jednak pod jakimś wpływem niewytłumaczonym postanowiłem przydłużyć mój pobyt w Rzymie. Naleganie człowieka, którego zaledwie znałem, wymogło na mnie to, czego uporczywie odmawiałem moim przyjaciołom i najserdeczniejszym kolegom.

Nie miałem zamiaru przepędzić karnawału w Rzymie, lecz chciałem widzieć papieża i p. de Bussières zapewnił mię, że zobaczę go pierwszego dnia w kościele św. Piotra. Wyszliśmy razem. Rozmowa nasza obracała się około przedmiotów, na które padał nasz wzrok, a więc, to jakiś pomnik, to obraz, to obyczaje krajowe. Do różnych tych tematów mieszały się ciągle kwestje religijne, na które p. de Bussières naprowadzał z taką prostotą, obstawał przy nich z takim zapałem, że niejednokrotnie mówiłem sobie w myśli, że jeżeli coś może oddalić człowieka od religji, to chyba gorliwość, z którą go chcą nawrócić.

Naturalna moja wesołość powodowała, że śmiałem się z najpoważniejszych rzeczy; do iskier moich dowcipów przyłączył się szatański płomień bluźnierstw, o których dziś nie mam odwagi myśleć, tak one mnie przerażają.

A jednak p. de Bussières pozostawał spokojny i pobłażliwy i wyrażał mi tylko swoje ubolewanie. Powiedział nawet raz do mnie: „Pomimo pańskich uniesień jestem przekonanym, że kiedyś będzie Pan chrześcijaninem, bo jest w Panu prawość, która mnie pociesza i daje przekonanie, że Pan otrzyma światło, choćby Bóg miał w tym celu zesłać anioła z nieba".

„Tak, to co innego!" odpowiedziałem „gdyż inaczej byłabyto rzecz trudna!"

Przejeżdżając przed Scala Santa, p. de Bussières wpadł w entuzjazm. Stanął w swoim powozie i odkrywając głowę

zawołał z przejęciem: „Witajcie święte stopnie! oto grzesznik, który kiedyś na klęczkach po was wstępować będzie!"

Niemożliwem byłoby wyrazić wrażenia, jakie wywarł na mnie ten niespodziewany odruch, ta niezwykła cześć oddana stopniom; śmiałem się z tego, jak z czynu nie mającego sensu.

Przejażdżki nasze powtarzały się przez następne dwa dni i trwały jedną lub dwie godziny. W środę 19-go znowu widziałem p. de Bussières; wydawał mi się smutny i przygnębiony. Nie chcąc być niedyskretnym nie zapytałem o przyczynę jego smutku. Dowiedziałem się o niej dopiero na drugi dzień w południe, w kościele św. Andrzeja.

Miałem wyjechać 22-go, ponieważ znowu zamówiłem sobie miejsce do Neapolu. P. de Bussières, którego myśli były czemś innem zajęte, nie zajmował się tak gorliwie mojem nawróceniem; sądziłem, że zapomniał o swoim cudownym medaliku; tymczasem ja szeptałem ciągle z niepojętą jakąś niecierpliwością nieustające wezwanie do św. Bernarda.

W nocy z 19-go na 20-go zbudziłem się nagle; widziałem przed sobą wielki czarny krzyż osobliwego kształtu i bez Chrystusa. Usiłowałem odpędzić ten obraz, lecz nie mogłem go usunąć, odnajdywałem go wszędzie przed sobą gdziekolwiek się obróciłem. Nie wiem jak długo trwała ta walka. Zasnąłem i nazajutrz po przebudzeniu się nie myślałem już o tem.

W czwartek 20-go stycznia, po śniadaniu w hotelu i zaniesieniu listów na pocztę, poszedłem do mego przyjaciela Gustawa, pietysty, który powrócił z kilkudniowego polowania. Był bardzo zdziwiony zastawszy mnie jeszcze w Rzymie. Wyłuszczyłem mu powód opóźnienia mego wyjazdu; była to chęć widzenia papieża: „Lecz odjadę nie zobaczywszy go" mówiłem „gdyż nie brał udziału w ceremonjach Katedry św. Piotra, przy których jak mnie zapewniano miał być obecny".

Gustaw pocieszał mnie ironicznie, mówiąc mi o innej ceremonji wcale ciekawej, która miała się odbyć, o ile mi

się zdaje, w kościele Matki Boskiej Większej, a mianowicie o błogosławieństwie zwierząt. Na ten temat posypały się dwuznaczniki i koncepty, jakie można sobie wyobrazić między żydem i protestantem. Rozeszliśmy się koło godziny 11, z tem, że następnego dnia znowu się zejdziemy.

Wychodząc z kawiarni spotkałem jadącego p. Teodora de Bussiéres, który kazał powóz zatrzymać i zaprosił mnie na przejażdżkę. Pogoda była piękna i z przyjemnością przyjąłem propozycję. P. de Bussières poprosił mnie o pozwolenie zatrzymania się przez chwilę w kościele św. Andrzeja, znajdującym się prawie tuż obok nas; miał tam spełnić jakieś zlecenie. Zaproponował, abym poczekał na niego w powozie, wolałem jednak wysiąść i oglądnąć kościół. Czyniono tam przygotowania pogrzebowe; zapytałem o nazwisko nieboszczyka, któremu miano oddać ostatnie „honory". „To jeden z moich przyjaciół, hrabia de la Ferronays" odpowiedział p. de Bussiéres, „jego nagła śmierć jest powodem smutku, który musiał Pan zauważyć we mnie od dwóch dni".

P. de Bussières opuścił mnie, by pójść zamówić miejsca przeznaczone dla rodziny zmarłego. „Proszę mieć trochę cierpliwości" rzekł wchodząc do klasztoru „za dwie minuty sprawa będzie załatwioną.

Kościół św. Andrzeja jest mały, biedny i pusty; zdaje mi się, że byłem w nim sam, żadne dzieło sztuki nie przykuwało mojej uwagi. Machinalnie rozglądałem się wokoło siebie; nie zatrzymując się dłużej przy żadnej myśli; przypominam sobie tylko psa czarnego, który wyprzedzał mnie skacząc. Wkrótce pies ten zniknął, kościół zniknął zupełnie, nie widziałem już nic, a raczej, o mój Boże, widzialem tylko jedno!

Czyż byłoby możliwem mówić o tem! O nie, mowa ludzka niech nie próbuje wyrazić tego, co wypowiedzieć się nie da; wszelki opis choćby najwznioślejszy byłby tylko profanacją niewysłowionej rzeczywistości. Klęczałem tam upadłszy twarzą na ziemię, zalany łzami, z sercem wyrywającem się z piersi; dopiero p. de Bussières przywołał mnie do życia.

Nia mogłem odpowiadać na jego pospieszne zapytania; wreszcie ująłem medalik, który miałem na piersiach i całowałem z rozrzewnieniem wizerunek Najśw. Panny promieniejącej łaskami. O tak, to była Ona!

Nie wiedziałem, gdzie się znajduję, nie wiedziałem, czy jestem Alfonsem, czy kim innym. Czułem tak gruntowną przemianę, że zdawało mi się, iż nie jestem sobą. Szukałem sam siebie i nie mogłem się odnaleźć. Rzewna radość obudziła się w głębi mej duszy, nie byłem w stanie mówić, nie chciałem nic wyjawić, czułem w sobie coś uroczystego i uświęconego co, spowodowało, że prosiłem o księdza. Zaprowadzono mnie do niego i dopiero po usłyszeniu stanowczego rozkazu, klęcząc, z sercem bijącem, zacząłem mówić o ile mi to było możliwem.

Opaska przysłaniająca dotychczas moje oczy spadła i to niejedna, ale całe mnóstwo opasek, które mnie oślepiały; znikły jedna po drugiej, szybko, jak śnieg, błoto i lód pod działaniem palącego słońca.

Wyszedłem z grobu, z otchłani ciemności, a jednak miałem w sobie życie, prawdziwe życie! Lecz płakałem, widziałem na dnie przepaści straszną nędzę, z której nieskończone miłosierdzie mnie wyciągnęło. Myślałem o moim bracie z niewysłowioną radością; lecz do moich łez miłości mieszały się łzy litości. A moja rodzina, moja narzeczona, moje biedne siostry! Co za rozdzierający niepokój! O was myślałem — których kocham! Za was zanosiłem moje pierwsze modlitwy! Czyż nie wzniesiecie oczu waszych ku Zbawcy świata, którego krew zmyła grzech pierworodny?

Wchodząc do kościoła, nie wiedziałem nic, wychodząc widziałem jasno. Jeżeli nie można wytłumaczyć światła fizycznego; jakże można wytłumaczyć światło, które jest samą prawdą!

Świat nie był już dla mnie niczem; uprzedzenia do chrześcijaństwa nie istniały już; przesądy moich lat dziecięcych znikły bez najmniejszego śladu; miłość Boga tak zajęła miejsce wszelkiej innej miłości, że nawet moja narze-

czona przedstawiała mi się w nowem świetle. Kochałem ją tak, jak kochałbym przedmiot, który Bóg trzyma w Swych rekach, jak dar drogocenny, który pomnaża w nas miłość dla dawcy.

Zaklinałem mego spowiednika W. O. Villefort i p. de Bussières, by zachowali w najgłębszej tajemnicy to, co mnie spotkało. Chciałem zamknąć się w klasztorze Trapistów, ażeby zajmować się już tylko sprawami wiecznemi, a także przyznaję, myślałem, że w mojej rodzinie i między moimi przyjaciółmi będę uważany za wąrjata, wyśmieją mnie i dlatego byłoby łepiej uciec przed światem, jego krytyką i jego sądem.

Jednak przełożeni duchowni przedstawili mi, że kpiny, obelgi i fałszywe sądy stanowią cząstkę kielicha prawdziwego chrześcijanina; zachęcali mnie do picia tego kielicha i zwrócili uwagę, że Chrystus uczniom swoim zapowiedział cierpienia, męki i udręczenia. Słowa te nietylko nie zniechęciły mnie, lecz rozpaliły wewnętrzną radość; czułem się gotowym na wszystko i pragnąłem gorąco chrztu. Chciano go odłożyć na później. „Jakto“ zawołałem „żydzi, którzy usłyszeli naukę Apostołow otrzymywali natychmiast chrzest, a mój chrzest ma być odłożony, pomimo, że usłyszałem Królowę Apostołów!“ Moje wzruszenie, moje gwałtowne pragnienie, moje błagania wzruszyły tych litościwych ludzi, którzy mnie przygarnęli i otrzymałem nieskończenie błogą dla mnie obietnicę chrztu.

Zamieszkałem w klasztorze OO. Jezuitów, by odprawić rekolekcje pod kierunkiem O. Villefort, który karmił moją duszę wszystkiem, co słowo Boże ma najbardziej wzniosłego i wzruszającego. Co wieczór w czasie moich rekolekcyj superjor generalny OO. Jezuitów przychodził do mnie i wlewał w moją duszę balsam niebiański. Mówił mi kilka słów, a słowa te zdawały się róść i rozwijać we mnie w miarę, jak ich słuchałem, i napełniały mnie radością, światłem i życiem.

Wreszcie nadszedł dzień 31 stycznia. Matka mego Zbawiciela rozporządziła wszystkiem naprzód, gdyż sprowadziła

tu księdza francuza, któryby w uroczystej chwili mego chrztu mówił do mnie moim językiem ojczystym; był to X. Dupanloup, którego wspomnienie pozostanie na całe me życie złączone z najgłębszem wzruszeniem jakiego doznałem.

Nie będę opowiadał szczegółów dotyczących mego chrztu, bierzmowania i pierwszej Komunji św., tych łask niewysłowionych, otrzymanych w tym samym dniu z rąk J. Em. kardynała Patrizzi, wikarjusza Jego Świątobliwości".

Na tem kończy się opowiadanie p. Ratisbonne.

Kardynał Patrizzi utworzył komisję śledczą dla zbadania prawdziwości faktów towarzyszących nawróceniu p. Ratisbonne. Przesłuchano kilku świadków i po kilku miesiącach wyrok został oddany.

„W imię Boże. Amen.

Roku Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chystusa tysiąc ośmset czterdziestego drugiego, indykcji rzymskiej piętnastego, dwunastego roku pontyfikatu naszego Ojca św. Papieża Grzegorza XVI, trzeciego dnia miesięca czerwca.

W obecności Jego Eminencji Konstantyna Kardynała Patrizzi, Wikarjusza generalnego naszego Ojca św. Papieża w mieście Rzymie, sędziego zwyczajnego dworu rzymskiego i jego instancji, stawił się Przewielebny Franciszek Anivitti, promotor fiskalny przy trybunale wikarjatu, specjalnie wydelegowany przez Jego Eminencję Kardynała Wikarjusza, celem wyszukania i wybadania świadkówodnośnie do prawdziwości i autentyczności cudownego nawrócenia z judaizmu na wiarę katolicką, otrzymanego za przyczyną Najśw. Panny Marji, Alfonsa Marji Ratisbonne ze Strasburga, liczącego 28 lat, przebywającego wówczas w Rzymie. Tenże promotor oświadcza, że starał się wypełnić z całą starannością i gorliwością do jakiej jest zdolnym zadanie, które mu nałożono i które przyjął z całą gotowośsią; oznajmia, że poddał formalnemu badaniu świadków w. liczbie dziewięciu, którzy wszyscy wezwani sądownie, wykazali w swoich opowiadaniach pełnych szczerości, cudowną jedno-

myślność we wszystkiem, co odnosi się bądź do istoty faku, bądź do wyników tego dziwnego zdarzenia. Dlatego zapewnia, że przekonał się, iż nie pozostaje nic do życzenia, by poznać tutaj cechę prawdziwego cudu. Jednak oddaje on kompletną decyzję w tej sprawie Jego Eminencji, która po przejrzeniu i zbadaniu aktów, indagacji i dokumentów, raczy przemówić przez dekret stanowczy, według tego jak będzie uważał za pożyteczne w Panu.

Po wysłuchaniu sprawozdania i poznaniu procesu przez indagacje świadków, ich odpowiedzi i objaśnienia, po uważnem i dojrzałem rozważaniu ich, po zebraniu poglądów teologów i innych pobożnych osobistości, według formy wskazanej przez Sobór Trydencki (sesja 25: o wzywaniu i czci świętych, o ich relikwiach i o obrazach św.). Jego Eminencja Kardynał Wikarjusz miasta orzekł, zawyrokował i stanowczo oznajmił, że oczywistym jest prawdziwy i wielki cud, zdziałany przez Boga bardzo dobrego i bardzo wielkiego, za przyczyną Błogosławionej Panny Marji, przez nawrócenie nagłe i zupełne Alfonsa Marji Ratisbonne z judaizmu. A ponieważ chwalebnem jest odkrywać i wyznawać dzieła Boże (Tobjasz XII), Jego Eminencja pozwala, by dla większej chwały Bożej i dla powiększenia nabożeństwa wiernych ku Najśw. Pannie Marji, relacja tego wielkiego cudu mogła być wydrukowana, ogłoszona i zaopatrzona upoważnienicm.

Dan w pałacu Jego Eminencji Kardynała Wikarjusza miasta i sędziego, dzień, miesiąc i rok jak wyżej".

Następują podpisy Kardynała Wikarjusza, notarjusza, asesora i sekretarza.

Brak nam miejsca, by opowiedzieć tu wszystkie sławne uzdrowienia i ciekawe wypadki zachowania od nieszczęścia, przypisywane mocy medalika. Znany jest fakt świadczący o opiece Najśw. Panny nad sławnym polemistą Rochefort, kiedy podczas pojedynku kula przeciwnika spłaszczyła się na cudownym medaliku, zaszytym bez jego wiedzy w jego ubraniu.

(Dok .nast.).

Historja i opis działalności „Domu Dzieciątka Jezus“ we Wilnie, ul Subocz L. 16.

Do instytucyj staropolskich, które odżyły w całej pełni w obecnych czasach polskich, należy bez wątpienia Dom Dzieciątka Jezus przy ul. Subocz we Wilnie. Instytucja ta spełniła znakomicie, a może nawet lepiej, niż dawniej swoje cele i zadania.

Domem Dzieciątka Jezus we Wilnie opiekują się Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, zwane u nas pospolicie Szarytkami. Opieka nad biednemi dziećmi, a zwłaszcza porzuconemi niemowlętami należy obok szpitalnictwa do istotnych celów, Zgromadzenia Szarytek; wzniosły ten cel wytknął im św. Wincenty a Paulo, ich założyciel a znany wielki organizator miłosierdzia chrześcijańskiego. Siostry Miłosierdzia przybyły do Polski już w roku 1652 za króla Jana Kazimierza i zwolna rozszerzyły się po całej Polsce. We wschodnich prowincjach kresowych, tylko na Litwie, liczą w roku 1791-szym 9 domów, same szpitale, sierocińce i żłóbki. Pierwowzorem domów dla porzuconych niemowląt w Polsce, czyli tak zwanych żłóbków, był Zakład Dzieciątka Jezus we Warszawie, założony w roku 1732 przez świątobliwego misjonarza X. Boudouina; zakład ten zapobiegł niesłychanej nędzy dzieci, a zwłaszcza niemowląt, które ginęły w straszny sposób wśród wielkomiejskiej nędzy stolicy polskiej, Warszawy. Na wzór tego warszawskiego zakładu Dzieciątka Jezus, z odwołaniem się do tych samych zgromadzeń t. j. XX. Misjonarzy przy ul. Subocz 16 i Sióstr Miłosierdzia we Wilnie przy szpitalach św. Wincentego, św. Jakóba i Sawicz, zakłada księżna Jadwiga z Załuskich Ogińska w r. 1786

swoją sławną fundację Dom Dzieciątka Jezus we Wilnie przy ul. Subocz 16. Akt tej fundacji księżnej Ogińskiej, wojewodziny trockiej, zawiera wprost do łez wzruszające pobudki do tego wielkiego dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego. Oto kilka wyjątków z aktu fundacji, którego oryginał znajduje się w głównym domu Sióstr Miłosierdzia na Tamce w Warszawie.

„Ja Ogińska, wojewodzina trocka z miłosierdzia Bożego niemały przepędzając wiek na świecie, nigdy suchem na to patrzeć okiem, ani spokojnem to znosić sercem nie mogę, iż w stołecznem W. Ks. Litewskiego mieście Wilnie, między obfitością rozmaitych funduszów i nadań, tak na dzieci sieroty, bez sposobu do życia tułające się i po ulicach walające się, bez wyżywienia niemal od głodu umierające, jako na podrzucone niemowlęta od własnych rodziców odbieżane, żadnego niemasz opatrzenia, ani przytuliska, którego ja od dawnego czasu postanowiwszy uczynić przynajmniej początek, przemyślałam i doradzałam się rozmaicie wynaleźć zręczne i wygodne miejsce na szpital dla tychże dzieci osierociałych. Na co upatrzywszy place za Subocz bramą na przedmieściu Wilna leżące, tudzież dworki i pustą kamienicę tamże, na szpital dzieci sierot i podrzuconych wiecznemi czasy daję i zapisuję...“

W dalszych słowach fundacji księżna Ogińska poleca urządzenie tego domu i żłóbka X. Superjorowi XX. Misjonarzy Andrzejowi Pohlowi i jegoż na superjorstwie sukcesorom i następcom na wieczne czasy; nadto księżna Fundatorka spodziewa się, jak dalej akt głosi, że i drugich w obywatelstwie do tego tak chwalebnego i publiczności nader potrzebnego dzieła znajdzie przykładających się, że za dobrym początkiem będzie należało udać się do Prześwietnych Stanów Rzeczypospolitej po aprobatę, do Króla Jegomości Stanisława Augusta, aby i on ten dobry uczynek miłosierny a ku dobru pospolitemu ściągający się zatwierdził i do dalszego wydoskonalenia zaposiłkował.“

Rzeczywiście Superjor Misjonarzy X. Pohl tak energicznie zabrał się do dzieła, że już w roku 1792 wystawił obecny piętrowy gmach Domu Dzieciątka Jezus; urządził go na wzór paryski i warszawski t. j. ze znanym kołowrotkiem z kołyseczkami na końcach, w które wkładano porzucone niemowlęta.

Całej pracy i opieki nad niemowlętami napływającemi odtąd do zakładu wśród najrozmaitszych warunków i z różnych środowisk, podjęły się Szarytki.

Do fundacji księżnej Ogińskiej przybyły zwolna i inne fundacje i zapisy, które stanowiły zaopatrzenie zakładu, a mianowicie:

1) ogród „Raj" położony w mieście Wilnie przy ul. Rossa, obejmujący 5 morgów 1243 sążni, darowany przez X. Ignacego Hrebickiego T. J., Siostrom Miłosierdzia w Domu Dzieciątka Jezus w roku 1791.

2) starostwo Żosielskie w pow. Trockim, które dziś znajduje się poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie.

3) sumy pieniężne, które rząd rosyjski, kasując Siostry Miłosierdzia w roku 1864, skonfiskował.

Obecnie fundacja rozporządza: 1) domem zakładowym we Wilnie przy ul. Subocz L. 16, wraz z przyległym ogrodem obejmującym półtorej morgi; 2) ogrodem „Raj" obejmującym 5 morgów 1243 sążnie.

Akta Domu Dzieciątka Jezus prowadzili XX. Misjonarze wiernie, aż do ich gwałtownej kasaty w roku 1842 przez rząd rosyjski. Do zakładu przyjmowano tak jak i dzisiaj: dzieci porzucone i dzieci sekretne. Pod nazwą dzieci „sekretnych" rozumie się dzieci tych matek, którym zależy na utrzymaniu tajemnicy pochodzenia dziecka dla szczęścia swojej rodziny, lub ratowania honoru i nazwiska domu. Obok tego przyjmuje się i tak zwane „niemowlęta czasowe", których matki znajdują się n. p. w szpitalu, w więzieniu i t. d., a których dzieci musiałyby zostać bez opieki.

Po straszliwych spustoszeniach dokonanych przez moskali w domu XX. Misjonarzy w roku 1844 i po zamknięciu ich kościoła aż do 1856 roku, zaginęła większa część ksiąg i rejestrów Domu Dzieciątka Jezus. Po powrocie XX. Misjonarzy do Wilna w roku 1926 znaleziono na strychu kościelnym tylko dwa „rejestry" czyli spis dzieci z Domu Dzieciątka Jezus. jeden rejestr obejmuje spis sierot z roku 1826 i 1827, a drugi rejestr obejmuje spis dzieci oddanych „na mamki na wieś" z roku 1838. Ciekawe wiadomości i smutne uwagi zawierają te trzy rejestry kuratorów Domu Dzieciątka Jezus, XX. Misjonarzy. Niewiele się zmieniły stosunki w ostatniem stuleciu; marnowanie życia ludzkiego i poniewierka niem niewiele była mniejsza, niż w dniach dzisiejszych, a tem smutniejsza, że godziła w bezbronne niemowlęta. W roku 1826 porzucono w Wilnie 145 niemowląt, a w roku 1827-mym 208; wszystkie one znalazły schronienie w Domu Dzieciątka Jezus. Chrzczono je wobec niepewności „pod kondycją" lub „z olejów". Głównego kontyngentu opuszczonych niemowląt dostarcza zakładowi policja, tak jak i dzisiaj; rejestry wymieniają nawet imiona więcej litościwych „kapitanów" policyjnych, jak: Poniewski, Bernaszewski, Gurowiez, Krukowski i de Perth. Okoliczności wśród których porzucano dzieci podają również rejestry. Oto ciekawsze uwagi i tragiczne dopiski znalezienia tych nieszczęśliwych istotek: „Znaleziony pod krzyżem na Zarzeczu, inny w krzakach za miastem, inne niemowlę porzucono z workiem osypki pod św. Kazimierzem; wiele porzuceń było w murach uniwersyteckich, na schodach policji, pod kościołami, w ciemnych kątach za konnym rynkiem; inne dzieci znaleziono w rowie, to znowu nad rzeką Wilejką; jeszcze inne przynoszą żydzi, jakieś „baby", lub zrozpaczony Kamiński, bo go żona porzuciła; małą Małgosię spuszczają przez parkan po sznurach do ogrodu Domu Dzieciątka Jezus w nocy, to znowu mały Józio porzucony na ganku u XX. Misjonarzy ma kartkę na piersiach z napisem: „Proszę o przyjęcie siebie". Bolesne są uwagi o zdro-

wotności tych niemowląt, poczynione przez X. Kuratora, a świadczące o braku miłosierdzia i litości matek nad temi nieszczęśliwemi istotkami. A więc: jedno niemowlę ma złamane krzyże, drugie ma połamane nóżki, inne chore na ospę, inne znowu ma wielką głowę, wreszcie mały Teodor jest cały opuchnięty, znaleziony przez policję przy nocnym obchodzie po mieście i t. p. I rejestr dzieci oddanych „na mamki na wieś" nie zawiera nic pocieszającego. W r. 1838 oddano na wieś 16-ro dzieci z opłatą dwóch rubli srebrnych na miesiąc za każde, co wypłacał Zakład; lecz już wizyta z roku 1839 stwierdza smutny stan dzieci u tych opiekunów na wsi. Kurator stwierdza w 8 wypadkach, że dzieci odebrał nie podając powodu; nadto dwoje było chorych, jedno skaleczone, a pięć umarło. Wogóle za czasów polskich i porozbiorowych do roku 1831 t. j. do czasu powstania listopadowego, Dom Dzieciątka Jezus spełnia doskonale swoje zadania, a liczba domów Sióstr Miłosierdzia prowincji litewskiej dochodzi do liczby 14 rezydencyj, szpitali, sierocińców i żłóbków.

Prawdziwa epoka męczeńska zaczyna się dla Sióstr Miłosierdzia w roku 1838. W roku 1839 naznaczono dla każdego domu Szarytek osobnego świeckiego administratora, oczywiście rosjanina, którego zadaniem było nękać siostry i nakłaniać je do porzucenia wiary katolickiej, a do przejścia na prawosławie; administrator ten był tak okrutnym, że bez jego pozwolenia nie mogły Siostry wychodzić nawet do miasta. Ani jedna ze sióstr nie odstąpiła od wiary, co tak zgniewało smutnej pamięci odstępcę archireja Siemaszkę, że odebrał siostrom wszystkie sieroty i powysyłał w głąb Rosji, umieszczając je w familjach moskiewskich, a nawet żydowskich. Skonfiskowano wszystkie fundusze Domu Dzieciątka Jezus; mimo wszystko Siostry Miłosierdzia żywią pozostałe sieroty i siebie użebranym chlebem, lecz w końcu zabroniono im nawet żebraniny. W roku 1842 rząd rosyjski skasował tak zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, jak i XX. Misjonarzy. Dom Dzieciątka Jezus istnieje nadal, choć skrępo-

wany w swej działalności nie może się rozwinąć do tego stopnia, jak w czasach swobody. Powstanie styczniowe dopełnia miary klęsk narodu polskiego i w roku 1864 wszystkie domy Sióstr Miłosierdzia zabrano na własność rządu, a tem samem i Dom Dzieciątka Jezus. Siostry Miłosierdzia ustąpiły z zakładu po blisko 80-letniej działalności; teraz wprowadzono do Domu Dzieciątka Jezus prawosławne pielęgnarki tak zwane Krzyżenki, które miały wszystkie sieroty zrusyfikować; jak one wycbowywały te niemowlęta, to znają i przypominają sobie dobrze mieszkańcy Wilna, pamiętający czasy przedwojenne. Przerażająca śmiertelność, bo dochodząca do 99% uczyniła z Domu Dzieciątka Jezus prawdziwą kostnicę niemowląt. Z zanikiem i zatratą celu zaczęła się i ruina gmachu, któremu zabrakło prawdziwych opiekunek. Budynek się porysował, sufity popękały we wielu miejscach, a dezolacja ogólna tej staropolskiej fundacji robi i dzisiaj jeszcze przygnębiające wprost wrażenie.

Polska powstała w roku 1918, a z nią powstał i ożył na nowo Dom Dzieciątka Jezus. Dawne opiekunki i gospodynie Szarytki, wróciły w 1921 roku do swej starej siedziby. Znowu gwar, życie, mowa polska i pacierz polski niewinnych dziatek zapełniają gmach wielkodusznego miłosierdzia chrześcijańskiego, znowu biały kornet, jak dawniej schyla się nad kołyską opuszczonego niemowlęcia i uczy je pacierza polskiego i miłości odrodzonej ojczyzny. Już w r. 1922 liczy zakład 206 dzieci; z tej liczby 63 niemowlął, 35 dzieci od 1—4 lat, a 108 sierot od 4—15 lat.

W obecnej chwili, t. j. dnia 2 stycznia 1931 roku znajduje pomieszczenie, opiekę i wychowanie w Domu Dzieciątka Jezus 320 dzieci; w tej liczbie niemowląt i dzieci garnuszkowych 140, dzieci w przedszkolu 150, a w wieku szkolnym 30; te ostatnie same dziewczęta. Do innych zakładów, odchowanych już dzieci wysłano i oddano w ostatnich dwóch latach 84, a na własność przez przybranie za swoje dzieci 27.

Napływ dzieci do zakładu dziś już najszczelniej zapeł-

nionego, jest wciąż bardzo wielki. I tak w roku 1929 przybyło dzieci 239, a w roku 1930-tym 220. Każde dziecię po przybyciu do zakładu idzie zaraz do kąpieli, a potem do czystego i schludnego łóżeczka. Zaraz potem dostaje się w ręce lekarek i lekarzy, których zakład ma aż czterech, a mianowicie do chorób wewnętrznych doktorki: Janina Bortkiewicz-Rodziewiczowa i Wiktorja Bielińska; do chorób oczu doktor Marja Steblewska-Dulewiczowa, a do badań uszu, gardła i nosa, doktor Rozwadowski. Każde dziecko wychodzi z tych badań z najdokładniejszym opisem: wagi i stanu swego zdrowia, tudzież prognozą swej zdrowotności na przyszłość. Świadectwa te, to cenne a i bolesne dokumenta najtragiczniejszych częstokroć losów tych niewiniątek. Lekarki zakładowe notują często w świadectwach noworodków: niestrawność i nieżyt kiszek, zanik, zapalenie płuc, wyniszczenie lub wrodzoną niezdolność do życia. Nad utrzymaniem przy życiu tych zabiedzonych częstokroć istotek pracują z ogromnem poświęceniem Siostry Miłosierdzia, pomocnice-pielęgnarki i ofiarniejsze matki niemowląt. Do zakładu przybywa wiele noworodków pogrążonych w głębokim, kilkodniowym częstokroć śnie, spowodowanym prawdopodobnie przez udzielenie im jakiegoś środka nasennego pod postacią esencji makowej lub czegoś podobnego. Niektóre z tych niemowląt budzą się z tego snu w innym szczęśliwszym dla nich świecie; pozostałe wyrastają zwolna pod czułą opieką na pociechę swych opiekunek Sióstr Miłosierdzia, aby przedewszystkiem w przedszkolu pokazać później cały urok i pełnię swej młodości, żywości i dziecęcej swobody, jakoteż wdzięczności i przywiązania. Ktokolwiek przypatrzy się temu rozbawionemu w przedszkolu drobiazgowi, to przyznać musi, że otoczony opieką czułych serc nie wychowuje się tylko jako „numery" jak się to wielu ludziom na świecie wydaje. Z zakładu wyszło już wiele ochroniarek, kilka nauczycielek, sporo pielęgniarek i zawodowych krawczyń i szwaczek.

Zaraz po pierwszej bytności w zakładzie przyznać mu-

simy, że Dom Dzieciątka Jezus jest przepełniony, choć to przepełnienie właśnie stwierdza skądinąd, tak zdrowotność dzieci przezeń wychowanych, jakoteż konieczność i potrzeby tej staropolskiej instytucji nawet w czasach dzisiejszych. Obecnej Polsce, obecnemu społeczeństwu polskiemu, a zwłaszcza obecnemu rządowi polskiemu powinno gorąco leżeć na sercu dobro i rozwój tego zakładu, by podnieść go zupełnie z obecnej dezolacji i postawić na właściwej wyżynie opiekuńczej i wychowawczej. I przyznać musimy, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wydatnie „zaposiłkowało" (że użyjemy słów testamentowych Fundatorki) w roku 1929 i 1930 Dom Dzieciątka Jezus. Troskliwą tę opiekę zawdzięcza zakład przedewszystkiem p. Ministrowi A. Prystorowi urodzonemu wilniakowi, który trżykrotnie schronisko zwiedził i w lot zrozumiał jego tak gwałtowne potrzeby. Szczerze zajmuje się remontem i naprawą zakładu Województwo Wileńskie, jakoteż i Magistrat Wileński, a przedewszystkiem szef sekcji Opieki Społecznej p. Dr. Maleszewski. Ufna w dalszą życzliwość władz i społeczeństwa, Siostra Przełożona Marja Burba z zapałem restauruje tę staropolską fundację, by poprawić zdrowotność budynku i polepszyć dolę tych najwięcej przez społeczeństwo upośledzonych istot. Miły, serdeczny, a tak dziecięco szczery pacierz polski za dobrodziejów, niech będzie nagrodą dla wszystkich ofiarodawców i miłosiernych jałmużników. Jako potomkowie starych, miłosiernych pokoleń polskich spełnimy wolę i życzenie pobożnej fundatorki księżny Ogińskiej wspierając w pracy pełnej ofiarności, poświęcenia i zaparcia Siostry Miłosierdzia, e tak zasłużone i długoletnie opiekunki naszych sierot we Wilnie w Domu Dzieciątka Jezus. Jednem słowem: przy każdej sposobności i okazji pamiętajmy o sierotach Domu Dzieciątka Jezus. *X. Jan Rzymełka C. M*

Kurator Domu Dzieciątka Jezus.

(Reportaż ten nadano w wyjątkach w radjo na całą Polskę 5-go stycznia 1931 roku, o godzinie 5 minut 45).

Wspomnienie pośmiertne o ś p. Siostrze Józefie Znańskiej.

Dnia 27 lutego 1920 roku zmarła Siostra Miłosierdzia Józefa Znańska w Czerwonogrodzie, licząc lat 58, powołania 35.

Po skończonem seminarjum nauczycielskiem w Krakowie, uczyła 2 lata na świecie, następnie w pierwszych dniach postulatu złożyła egzamin kwalifikacyjny i w charakterze nauczycielki pracowała w Zgromadzeniu.

Przez rok była przy dzieciach na Kleparzu, potem 4 lata jako kierowniczka szkoły w Tenczynku. Najdłużej mieszkala w Czerwonogrodzie. Był to dom w owym czasie najbiedniejszy, więc chętnie i w milczeniu praktykowała ubóstwo. Obowiązki swe kochała, przekładała nad inne i spełniała najsumienniej, jak świadczyły o tem urzędowe pochwały i uznania inspektora szkolnego. Niekiedy mówiła: „Wychowanie młodzieży jest arcydziełem ponad inne". Z poświęceniem i zrozumieniem rzeczy prowadziła Stowarzyszenie Dzieci Marji w Czerwonogrodzie, które wtedy najwięcej kwitło, gdyż umiała gorącem słowem przemówić do członkiń. Za jej staraniem sprawiono chorągiew Dzieci Marji.

Ś. p. Siostra Józefa, a w Zgromadzeniu Aniela, była też przy kancelarji w szpitalu w Rzeszowie. Według zdania ś. p. X. Słomińskiego, Wizytatora, była to najcięższa kancelarja, jednak pracując sama, zadowolniła wszystkich. Mówił, że Siostra przy kancelarji jest duszą i sercem szpitala i była nią w rzeczywistości. Ś. p. Siostra Józefa wnikając w myśl swego powołania, przejęta była duchem apostolskim. Ponieważ wszyscy chorzy przechodzili przez jej ręce, wykorzystała to dla dobra ich duszy, prowadząc cichą misję. Po zapisaniu chorego, w kilku słowach naprowadzała rozmowę deli-

katnie na temat, kiedy był do spowiedzi i zachęcała do niej, dawała medalik lub broszurkę religijną, które zawsze miała pod ręką. Gdy lekarzy nie było, przeszła się po sali chorych, dając lub zmieniając stosowne książeczki religijne, pocieszała chorych, przygotowywała do spowiedzi lub Komunji św.. zachęcała do tego, dawała medaliki, a to tak przezornie, szybko, delikatnie zdołała skierowywać dusze do Boga, bez zwrócenia na siebie uwagi.

Wypraszała też sobie czuwanie przy chorych w nocy, wtedy mówiła im o Bogu, modliła się przy umierających. Tych, którzy opuszczali szpital zachęcała do dobrego. Przy wizytacji z Wydziała krajowego Siostra Józefa, jako inteligentna, umiała w delikatny sposób ofiarować owym urzędnikom i ich rodzinom medaliki i broszurki, które przyjmowali z wdzięcznością. Słowem pracowała w duchu Chrystusa, pociągała wszystkich do Boga, bo sama przepełniona była Jego miłością.

Po kilku latach na własną prośbę otrzymała zmianę domu. Wtedy z Wydziału wydelegowano jednego urzędnika do Krakowa, z zapytaniem Najczcigodniej Przełożonych, dlaczego tę Siostrę wzięto z kancelarji, oświadczając przytem największe zadowolenie i podziękowanie za jej pracę. Ś. p. Siostra Asystentka Pałuska rozmawiając z nim, dała odpowiedź, że na własną prośbę została odwołaną, a później opowiadała to Siostrom. Ś. p. Siostra Józefa była też przy furcie na Kleparzu. Gdy ją zapytano co tu robi, odpowiadała, tu upokarzają, a mnie tego potrzeba.

W czasie wojny przychodziły do furty siostrzeńskiej różne osoby, o pociechę, radę, napisanie prośby o zapomogi i t. p. wszystko wykonywano natychmiast. Pewna wdowa biedna prosiła raz o napisanie ś. p. Siostry Józefy prośby do ministerstwa we Wiedniu w celu uwolnienia syna od wojska. Siostra Józefa wypytała się o potrzebne wiadomości, prosiła poczekać i pobiegła napisać. Po kwandransie przyniosła napisane należycie podanie. Tak bywało nie jeden raz, a po kilku miesiącach przychodziły te same osoby z po-

dziękowaniem. Ubogich kochała bardzo i przemyśliwała jakby ich wesprzeć.

Ś. p. Siostra Józefa zachowywała wiernie reguły i śluby św. Ze skrupulatnością prosiła o najdrobniejsze pozwolenia i nic bez nich nie czyniła. Ubóstwo kochała i pozbywała się chętnie drobiazgów i rzeczy, aby mieć mniej. Odzież bardzo szanowała i często w duchu ubóstwa cierpiała braki w milczeniu. Przy stole była nadzwyczaj umartwiona i dlatego nie jadała owoców wcale ani deserów w piątki i soboty. Mimo zajęć była ciągle zjednoczona z Bogiem. Mówiła mało, lecz z rozwagą. Milczenie było jej ulubioną cnotą. Raz w zaufaniu wymówiła się, że wśród rekolekcyj ani jednego słowa do nikogo nie powiedziała, a czasu milczenia z reguły przestrzegała i zachowywała w zupełności. To też dodała: Pan Bóg działa wtedy cuda w mej duszy, bo tylko z nim rozmawiam. W tym celu strzegła się przyjaźni szczególnych i wogóle praktykowała oderwanie od stworzeń. Bolała nad tem, że szkaplerz Męki Pańskiej w Zgromadzeniu nie jest dalej rozpowszechniany, mimo życzenia Pana Jezusa do Wieleb. Siostry Apolonji.

W styczności z osobami świeckiemi posiadała dar nawiązywania rozmowy o rzeczach Bożych, a medaliki rozdawała nawet w podróży. Cnotę czystości i powołania kochała nad życie. Na głos dzwonka przerywała natychmiast każdą czynność. Ś. p. Siostra Józefa była bardzo pobożna, w modlitwie zatapiała się cała. Raz w kilku słowach wymówiła się, że modląc się nie wie co się koło niej dzieje, lecz co w duszy jej, to nie godzi się o tem mówić. Można się łatwo domyślić, jak ścisły był jej stosunek z Bogiem i jak wielkie odbierała łaski. Raz mówiąc do pewnej Siostry rzekła: Pan Bóg dał mi poznać i zrozumieć, że poza Jego miłością, wszystko jest rzeczą małą. Liczne przykrości i doświadczenia Boże przyjmowała z wdzięcznością ku Bogu i w milczeniu. Przestrzegała bardzo miłości siostrzeńskiej, okazywała ją w czem mogła i polecała drugim.

Dwa lata przed śmiercią, była w Czerwonogrodzie. Panował tam tyfus plamisty; cztery Siostry umarły. Gdy dostała tyfusu, natychmiast prosiła sama o zaopatrzenie ją Sakramentami św. Na 5 dni przed śmiercią pisała jeszcze z wysiłkiem drżącą ręką list z prośbą o modlitwę. Tyfus zwyczajnie sprawia nieprzytomność, lecz ś. p. Józefa była zupełnie przytomna. Na dłuższą chwilę przed skonaniem prosiła, aby przyszły dzieci i Siostry i śpiewali godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny, co uczyniono. Ś. p. Siostra Józefa śpiewała wraz z niemi. W końcu godzinek, Siostry patrząc na nią, nie spostrzegły, kiedy zasnęła na wieki. Śmierć była obrazem jej życia.

Z rozporządzeń Stolicy św.

Delegowanie do poświęcenia Medalika Cud.

O. Generał może delegować władzę poświęcania Medalika Cudownego. Może jej udzielić któremukolwiek księdzu świeckiemu czy zakonnemu nawet w miejscach, gdzie są Misjonarze, byle zawsze używano formuły poświęcenia zawartej in appendice Ritualis Romani (S. Rit. Congr. 3. I. 1929).

Włożenie Medalika Cud. w obecności tłumów.

Fr. Verdier... prorogationem postulat indulti, quo omnibus sacerdotibus, facultate benedicendi et imponendi S. Numisma miraculosum praeditis, conceditur, ut, quotiescumque s. Numisma multis fidelibus simul petentibus imponendum est, non sacerdos illud imponat, sed fideles ipsi sibi imponant, dicente sacerdote formulam praescriptam plurali numero.

S. R. C. vigore facultatum sibi specialiter a S. D. N. Pio P. XI. tributarum, petitam prorogationem facultatis ad novum decennium de qua in precibus, benigne indulsit. Die 4. VI. 1929.

W święto św. Wincentego odpust zupełny „toties quoties".

Wszyscy Misjonarze i Siostry Miłosierdzia tam, gdzie nie mają kościoła lub kaplicy publicznej, zyskać mogą odpust zupełny „toties quoties" w święto św. Wincentego odwiedzając kaplicę domową. Tensam odpust zupełny zyskać mogą osoby, prowadzące razem z nimi życie wspólne i osoby, należące do ich służby. (S. Poenit. Apost. 4. V. 1929). Warunki, jak zwykle.

Delegowanie do poświęcenia wody św. Wincentego.

Na nowe dziesięciolecie Stolica św. przedłożyła O. Generałowi władzę delegowania do poświęcenia wody św. Wincentego któregokolwiek księdza świeckiego lub zakonnego. (S. Rit. C. 16. X. 29).

Braciom naszym dozwolone pranie bielizny kościelnej.

Wobec zastrzeżeń kanonu 1306 udzielono braciom zakrystjanom pozwolenia, że mogą nawet „prima vice" prać puryfikaterze, palki i korporały. Na pięciolecie (S. R. C. 16. X. 1929).

Pozwolenie na czas misji.

W dniu zakończenia lub w innym dniu oznaczonym wolno w czasie misji odprawić mszę św. śpiewaną żałobną nawet w dzień ritus duplicis. Ale raz tylko w czasie tejsamej misji, dummodo non occurat dominica aut festum de praecepto licet suppressum, duplex I vel II cl. etiam translatum, aut aliqua ex festis, vigiliis vel octavis privilegiatis (S. R. C. 30. X. 1929) Ad decennium.

Odpust zupełny w kaplicy domu Macierzystym w r. 1930.

W roku jubileuszowym wszyscy wierni zyskują odpust zupełny odwiedzając kaplicę domu Macierzystego na Rue du Bac przez wszystkie dni oktawy Objawienia Cudownego Medalika, przez wszystkie soboty roku całego i w święta Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Imienia, Zwiastowania. Wniebowzięcia N. M. P. (S. Poenit. Ap. 22. XII. 1929).

300 dni odpustu dla członków Cudownego Medalika.

Ktokolwiek należy do Stowarzyszenia Cudownego Medalika i nosi Medalik Cudowny poświęcony, zyskuje 300 dni odpustu, ilekroć odmówi „O Marjo, bez grzechu poczęta" i t. d. (S. Poen. Ap. 30. I. 1930).

KRONIKA.

Kraków — Stradom: 1928—1930.

Do znamienitszych wypadków, wśród których mijały dni ostatnich lat w domu naszym w Krakowie na Stradomiu, należą bezwątpienia trzy:

Najpierw dokonano w przededniu setnej rocznicy Objawienia Cudownego Medalika zgodnie z założeniem, poczynionem w r. 1928, odnowienia kościoła naszego wewnątrz tak, że pozostały jeszcze nieodnowione ołtarze św. Józefa, Matki Boskiej Bolesnej, św. Jana Nepomucena, św Michała archanioła oraz św. Kazimierza. W powyższem dziele, nader kosztownem, współzawodniczyli wszyscy Czcig. Konfratrzy i Wielebne Siostry Miłosierdzia całej Polski, a nawet z za morza, posyłając nam ofiary i wzywając rzesze innych do współpracy. Równocześnie dokonano odkrycia pierwotnego architekta tej wspaniałej świątyni i odnaleziono niektóre plany, które aczkolwiek są projektami innych znakomitych budowli tegoż artysty, przecież rzucają wiele światła także na konstrukcję naszej świątyni. Odnalezienie planów pierwotnych naszego kościoła może przynieść każde jutro. Obecnie znalazł się na Stradomiu projekt pierwotny wykończenia chóru, posiadamy równocześnie plany i rozmiary na ewentualność powiększenia go, co jest bardzo cennym materjałem do historji naszego domu i kościoła. Dotychczasowe zaś próby rozwiązania problemu wykończenia fasady kościelnej nie odpowiadają pierwotnym zamierzeniom, stąd też postanowiła rada wojewódzka czuwać i niedopuścić do wykończenia aż się reszta planów znajdzie. Architektem był zgodnie z założeniem p. Dr. Fr. Kleina Franciszek de Placidi, kapitan-architekt królewski.

Drugi i trzeci wypadek wbijający się w oczy, to pierwsza i druga wyprawa misyjna naszej polskiej prowincji do Chin. Nie obyło się to bez współzawodnictwa. Kandydatów było wielu ochotnych i gorliwych i pragnących pracować dla chwały Bożej na ziemi chińskiej. Los przypadł jednak X. Ignacemu Krauzemu, X. Antoniemu Górskiemu, klerykom Wacławie Czapli, Stanisławowi Kotlińskiemu i Fran-

ciszkowi Stawarskiemu oraz weteranowi w służbie Bożej bratu Fedzinowi, jako uczestnikom pierwszej wyprawy. W skład drugiej wyprawy weszli X. Szuniewicz Wacław i X Cymbrowski Marcin, kleryk Redzimski i brat Stanisław Fasula. Wszyscy już przebywają szczęśliwie na ziemi chińskiej i przysposabiają się do owocnej pracy ewangelicznej. Oby Pan Jezus błogosławił te zbawienne poczynania. W ślad za nimi i polskie Siostry Miłosierdzia niebawem wyruszą na nowe polskie placówki w Chinach.

Zapytają niektórzy Czytelnicy »Roczników« jak też odbyły się pożegnania naszych pierwszych misjonarzy wyruszających na daleki wschód? Otóż opis podróży pierwszej misyjnej grupy ukaże się już w pierwszym numerze »Roczników« przyszłorocznych, obecnie podamy coś niecoś o drugiej grupie misyjnej.

Poranek z okazji odjazdu konfratrów do Chin.

Dzień 10 listopada zapisał się chlubnie w dziejach kroniki misyjnej tak polskiej, jak zwłaszcza naszego Zgromadzenia. Oto w tym dniu cztery młode serca, rozżarzone ogniem miłości dla dusz ludzkich, trawione pragnieniem ofiary i czynu, cichaczem opuściły miłe strony ojczyzny, by się udać na ziemię chińską, na pracę misyjną. Prastare mury stradomskie osnute pomroką wiekowej przeszłości, żegnały swych kilkuletnich lokatorów i słały im tysiące błogosławieństw na nowe drogi ich życia.

Samą jednak chwilę rozstania uprzedził i przygotował poranek pożegnalny, na którym wszystkie serca obecnych, spojone jednym ogniwem miłości, zanuciły jeden gromki hymn podziwu i uznania dla odjeżdżających współbraci.

Salę zaległ łagodny półmrok. Jaskrawe kontury wzorzystych dekoracji łagodnie zarysowują się na tle postaci Matki Najświętszej. Przebrzmiały ostatnie akordy »Bojowego marsza kapłanów«, a z młodych rozrzewnionych i zapalnych dusz wytrysnęła słodka pieśń: »Na ciche ścieżki«, by się potem przelać łagodną kaskadą w hymn »Do Ojczyzny«. Wyrazem zaś uczuć braterskich, przystępnym dla wszystkich, był rzewny wiersz pożegnalny. Ledwie przebrzmiały ostatnie słowa wiersza, a znów odezwały się łagodne tony poloneza Ogińskiego »*Les adieux á la patrie*«. — i znikły w rozegranej atmosferze. I znowu chór pochwycił podany ton i popłynęła »Pieśń pożegnania«. Teraz nastał moment jakby przełomowy całej uroczystości pożegnalnej w przemówieniu słowach Najczcig. X. Wizytatora. »Mimo posępnego nastroju jaki budzi zawsze chwila rozłąki, Jemu cisną się do ócz łzy nie smutku lecz radości, bo widzi spełnienie się wielkiej idei ewangelicznej. Wysyła w świat czterech ewangelistów, by nieśli du-

szom pogańskim ewangelję słowa, czynu i poświęcenia. Bo misje to wielka rzecz, to największa łaska dla misjonarza. Wielka to rzecz, bo wymaga wielkiej ofiary i wielkiego zaparcia. Lecz dla nich już pękły pierwsze lody niepewności i obawy, odkąd poprzednia grupa utorowała im drogę nietylko do kraju, ale i do serc miłych Chińczyków. Łatwiej im teraz pożegnać swych drogich braci, gdyż mają w Chinach konfratrów, którzy z otwartem sercem i z płomienną duszą wybiegną na ich spotkanie. I opuszczenie stron ojczystych nie powinno napawać ich smutkiem i tęsknem uczuciem, bo przecież jadą z tem przeświadczeniem, iż tam znajdą swą drugą ojczyznę, a jednak tę samą ojczyznę - Polskę. Boć tam z życzenia Ojca Generała ma powstać dom polski, a właściwie już powstał, dom prawdziwie polski na gruncie chińskim. Tem bardziej powinni się wyrywać do tych serc chińskich, gdy te serca tak lgną do naszych braci-polaków i darzą ich niezwykłą sympatją. Następnie w kilku podniosłych a rzewnych słowach wyraził wdzięczność przewodnikowi całej wyprawy i jej pośredniemu organizatorowi X. Dr. W. Szuniewiczowi. Ten człowiek tak był w świecie poważanym, zwłaszcza lekarskim, takie miał szanse powodzenia na przyszłość, a jednak porzucił świat i jego błyskotliwą sławę, pochłonięty jednem pragnieniem, jedną ideą służenia Bogu i Jego dzieciom na niwach misyjnych. Dziękuje mu za ten przykład jaki dał innym, dziękuje wszystkim za ofiarę i poświęcenie i za to wielkie zbudowanie jakim się stali dla swych współbraci. Ostatnim Jego życzeniem było zaklęcie, ażeby nigdy nie starali się wrócić do kraju samowolnie, »chyba jako relikwje«, lub gdy posłuszeństwo zmusi ich do tego. Wzajemny uścisk był cichą, lecz szczerą odpowiedzią na te owiane tchnieniem miłości ojcowskiej słowa, a wesołe akordy dziarskiego »Krakowiaka« nie były dysonansem w nastroju dalekim od smutku i łez.

Na zakończenie chór odśpiewał parafrazę ewangeliczną »Chrystus z nami«, jakby potężny rapsod chrześcijańskiej nadzieji, pokładanej w Tym, który stoi u steru łodzi ludzkości na rozhukanym oceanie życia.

Epilogiem były proste, lecz pełne oratorskich i poetyckich akordów słowa opiekuna i przewodnika wyprawy X. Szuniewicza. Żegnał nas z całą gorącością swego serca, prawdziwie ze stoickim spokojem i opanowaniem swych uczuć. I on z radością wita ten dzień odjazdu z takiem utęsknieniem przez tyle lat oczekiwany. Kiedy bowiem wstąpił przed trzema laty do Zgromadzenia, to X. Wizytator już wówczas naznaczył mu przyszły teren pracy, t. j. Chiny. On przyjął to jako święte zlecenie, zżył się z tą myślą i teraz doczekał się chwili jej urzeczywistnienia. Lecz mimo to odczuwa pewien żal i tęsknotę, opuszczając gościnne progi stradomskie. Zżył się bowiem z tą drogą

młodzieżą jak brat z bratem pod tchnieniem silnej łączności rodzinnej. Tutaj zaznał tego prawdziwego pokoju, za którym tyle istot błądzi po zygzagowatych ścieżkach życia, a niejedna z nich kładzie kres bezlitosnym szamotaniom się z złą dolą, kończąc nieraz samobójstwem. Prawdzie porzucił rodzinę, lecz znalazł ją w Zgromadzeniu w daleko wyższym stopniu doskonalszą, bo szczerą i bezinteresowną. Jego bracia to cztery tysiące konfratrów, rozproszonych po kuli ziemskiej, a jego siostry, to czterdzieści tysięcy Szarytek, których życzliwości i bezinteresowności sam doświadczył, kiedy chodziło o »wyprawę« misyjną Więc opuszczając kraj ojczysty, idzie z radością w nieznaną przyszłość, bo wie, iż gdzie się tylko obróci wszędzie znajdzie życzliwe serca konfratrów i czynną współpracę Sióstr Miłosierdzia. Echem niezapomnianem odbiły się jego ostatnie słowa, pełne tej przedziwnej wiary i niezwykłego hartu woli: »Żegnajcie nam. Do miłego zobaczenia, czy to na terenie chińskim, czy też tam (tu wskazał do góry) w niebie.

I poszli, a w ślad za nimi wyszła nasza wielka, bezbrzeżna miłość braterska, wyhodowana w przecudnym ogrodzie wspólnych dążeń i ideałów, a gorącą modlitwą wyprzedziła ich podniebnym szlakiem i zrosiła napewno łaską Bożą przyszłe pole misjonarskiej ich pracy.

* * *

Poza tem snuły się dni w murach stradomskich wśród zajęć najróżnolitszego rodzaju, wśród ochotnego pełnienia służby Bożej w kościele i po kaplicach Sióstr Miłosierdzia, Braci Albertynów i duszpasterstwa więziennego. XX. Król Stefan i Stanisław Kalla prawie przez cały rok pr cowali niestrudzenie we wszystkich stronach Polski na rekolekcjach i misjach. Nadto uroczyście obchodziliśmy trzy jubileusze: setnej rocznicy Przeniesienia Relikwij św. Wincentego i Cudownego Medalika oraz 50-ciolecia godności kapłańskiej Najprzewielebniejszego O. Generała.

Wspomnieć także należy, że po wieloletnim pobycie w Brazylji, pełnym poświęcenia i trudów apostolskiego życia, przybyli na Stradom XX. Franciszek Ździeblo, Jan Wróbel i Jan Zygmunt dla poratowania zdrowia. Powrócili znowu na dawne pole swojej działalności pełni gorliwości i zapału o chwałę Bożą i dobro dusz ludzkich. Nadto jeszcze wyruszyła w ostatnich latach wcale pokaźna iczba Misjonarzy młodych i starszych do Południowej jak i Północnej Ameryki na żniwo Boże i siejbę Chrystusową po linji wytycznych św. Wincentego »*Evangelizare pauperibus misit*«, czemu przypatrując się klerycy na studjach zawsze z mocnem postanowieniem przyrzekają iść w ślady ich apostolskiego i misjonarskiego życia.